Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 20 (8704) Białystok — Łomża — Suwałki, 27—28 stycznia 1979 r. Nakład: 183.311 Cena 1 zł

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

— Czy ten pan nas podwiezie?

Fotoreportaż Gabora Lorinczego „Dzieci i zima" zamieszczamy na stronie czwartej.

Polska delegacja pod przewodnictwem Edwarda Gierka złoży wizytę w Bułgarii

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Rady Państwa i Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii, w najbliższych dniach złoży oficjalną, przyjacielską wizytę w Ludowej Republice Bułgarii delegacja partyjno - państwowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, **EDWARDA GIERKA.**

29 stycznia br.

Krajowa narada przedstawicieli samorządu robotniczego

WARSZAWA (PAP) — 29 bm., zgodnie z propozycją I sekretarza KC PZPR, **Edwarda Gierka** oraz wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR z ub.r. kreślącymi kierunki rozwoju samorządu robotniczego, odbędzie się w Warszawie II krajowa narada przedstawicieli samorządu robotniczego. Uczestniczyć w niej będą również działacze partyjni i państwowi oraz ruchu zawodowego i ZSMP.

Celem narady — pisze dziennikarz PAP — jest z jednej strony dokonanie wszechstronnej oceny realizacji ubiegłorocznych zadań społeczno-gospodarczych, z drugiej zaś — wytyczenie podstawowych kierunków działań samorządowych, które należy podjąć dla pełnego wykonania NPSG w 1979 r. we wszystkich zakładach i branżach. Chodzi zwłaszcza o to, aby wśród załóg pracowniczych utrwaliła się świadomość, że dalszy postęp w naszej polityce społecznej jest ściśle związany z pełną realizacją planów produkcyjnych — z poprawą efektywności gospodarowania, co oznacza m.in. stałe podnoszenie jakości produkcji, bardziej racjonalne i oszczędne gospodarowanie materiałami, surowcami, paliwami i energią. Uczestnicy narady zapoznają się także z efektami szczególnie wyraźnego w ostatnim czasie rozwoju i umacniania instytucji samorządu robotniczego, jako jednego z najważniejszych ogniw socjalistycznego systemu ludowładztwa.

I sekretarz KC PZPR przyjął marszałka Kulikowa

WARSZAWA (PAP) — 26 bm. I sekretarz KC PZPR — **Edward Gierek** przyjął przebywającego w Polsce naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu Warszawskiego, marszałka Związku Radzieckiego **Wiktora Kulikowa.**

W spotkaniu uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, minister Obrony Narodowej gen. armii **Wojciech Jaruzelski** i sekretarz KC **Stanisław Kania** oraz wiceministrowie Obrony Narodowej, generałowie broni: **Florian Siwicki i Eugeniusz Molczyk.**

W toku spotkania, które upłynęło w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek podkreślił m.in. że Układ Warszawski jest decydującym czynnikiem siły i mocy obronnej państw wspólnoty socjalistycznej, a jego zjednoczone siły zbrojne stanowią ważny element pokoju i bezpieczeństwa w Europie, sprzyjają rozwojowi procesu odprężenia międzynarodowego.

Obradują KSR-y

Meble: zadania i uwarunkowania

Bogatszy o ubiegłoroczne doświadczenia w doskonaleniu produkcji, ale zarazem pamiętając o konieczności ustawicznego zmagania się z trudnościami, dobrze przygotował się samorząd robotniczy **Białostockich Fabryk Mebli** do debaty nad zadaniami 1979 roku i sposobami ich realizacji. Co jeszcze można usprawnić w **łomżyńskim, suwalskim** i **białostockich zakładach,** jak racjonalniej gospodarować materiałami i surowcami, jakie podjąć przedsięwzięcia, aby wywiązać się z obowiązków wobec rynku — oto główne tematy rzeczowej, postulatywnej dyskusji.

Żeby jednak wykonać planowe zadania — podkreślił we wstępie dyrektor przedsiębiorstwa, **Janusz Pałka** — należy jak najszybciej odrobić styczniowe niedobory. Niestety, są one wysokie i — co gorsze — nie maleją zarówno w produkcji, jak też w wyrobach przygotowanych do wysyłki. Przyczyna:

Ciąg dalszy na str. 2

WSZECHNICA WYSZŁI WSPÓŁCZESNEJ

Cybernetyka i charaktery

Rozmowa z prof. dr Marianem Mazurem

— Panie Profesorze, czym jest człowiek dla cybernetyki?

— Zazwyczaj cybernetycy traktują człowieka jako obiekt, którego możliwie dokładny model starają się stworzyć. W modelu odwzorowują więc te procesy, motywy, reakcje, które są właściwe człowiekowi. Powstaje olbrzymi program, rodzący pytanie o racjonalność tej procedury, zwłaszcza, że zawsze jest coś pominięte, uproszczone, a zatem wobec obiektu model nie jest adekwatny. Zasadne więc są tu zarzuty psychologów.

Jeśli o mnie chodzi, zamiast modelowania człowieka postąpiłem odwrotnie — zdefiniowałem pewien system nazywając go autonomicznym. Ma on zdolność do sterowania się i zdolność do przeciwstawiania się jej utracie. Z tej definicji wychodząc, opracowałem teorię zawierającą szereg stwierdzeń, przeprowadziłem ich dowody i o systemie autonomicznym mogę powiedzieć wszystko, co z tych dowodów wynika.

— Jaki to ma związek z człowiekiem?

— Musimy tu zadać pytanie — czy człowiek jest systemem autonomicznym, to znaczy, czy człowiek ma zdolność sterowania się i zdolność przeciwstawiania się jej utracie? Tak, człowiek spełnia te dwa postulaty, jest więc szczególnym przypadkiem systemu autonomicznego. Wobec tego wszystkie twierdzenia o tym systemie autonomicznym odnoszą się do człowieka.

— Co z tego wynika dla wiedzy o człowieku? Czy można na przykład oczekiwać odpowiedzi na pytanie, kiedy człowiek jest szczęśliwy?

— Jest wtedy, gdy sytuacja zewnętrzna odpowiada jego charakterowi. Znaczy to tyle, że każdy człowiek powinien mieć możność zajmowania się tym, do czego predysponują go jego cybernetyczne parametry charakteru. Charakter zaś to zbiór właściwości sterowniczych człowieka, niezależnych od otoczenia. Jak z tej definicji wynika, charakter jest nieprzerabialny! Bez właściwości niezależnych od otoczenia system autonomiczny, czyli człowiek w tym przypadku, nie byłby zdolny do sterowania się we własnym interesie. To przecież jest istota systemu autonomicznego.

Jan Kowalski chce wiedzieć, co go uszczęśliwi. Nie chce znać definicji szczęścia w ogólności, lecz definicję „szczęścia Jana Kowalskiego". Nie będzie jej znał, jeśli nie pozna samego siebie, to jest cybernetycznych parametrów własnego charakteru.

— Jakie wyróżnia Pan parametry charakteru?

— Jest ich sześć, trzy informacyjne i trzy energetyczne. Parametry informacyjne wynikają z trzech różnych spraw — liczby elementów informacyjnych, służących do przetwarzania informacji, substancji fizycznej, w której te elementy się znajdują, wreszcie z rozmieszczenia tych elementów.

Liczba elementów determinuje inteligencję — im więcej ich, tym więcej możliwości skojarzeń, nawet bardzo odległych. Substancja fizyczna decyduje o tym, czy rejestracja (zapamiętywanie) informacji jest szybka, czy powolna, to determinuje pojętność. Duże zagęszczenie elementów sprawia, że krótkie są drogi przepływu energii czyli przewodność jest od razu duża. Najłatwiej zapamiętywane są informacje w strefie zagęszczania elementów. W ten sposób człowiek preferuje pewnego rodzaju informacje, które determinują talent.

Te parametry sterownicze są od siebie niezależne, bo tą samą liczbę elementów można zlokalizować w tej czy innej substancji, można je rozmaicie rozmieścić itp. Twierdzenie o niezależności tych właściwości prowadzi do bardzo ważnej konsekwencji — ułożenia tablicy typów intelektu. Zaczyna się ta typologia od bardzo niskich parametrów — na początku jest debilizm, na końcu genialność. Jeżeli tylko jeden z parametrów jest duży, to nie jest obojętne, który z nich. Wyobraźmy sobie, że Jan Kowalski charakteryzuje się dużą pojętnością przy małej inteligencji i małym talencie. Łatwo zapamiętuje skomplikowaną instrukcję, nadaje się świetnie do obsługi skomplikowanej aparatury. Natomiast będzie bezradny, gdy zdarzy się coś nieprzewidzianego, bo to już wykracza poza ową instrukcję, której się nauczył bez trudu jako osoba pojętna. Przy wysokiej inteligencji (mały talent, mała pojętność) Jan Kowalski potrafi zapamiętać tylko prostą instrukcję, ale po-

Ciąg dalszy na str. 4

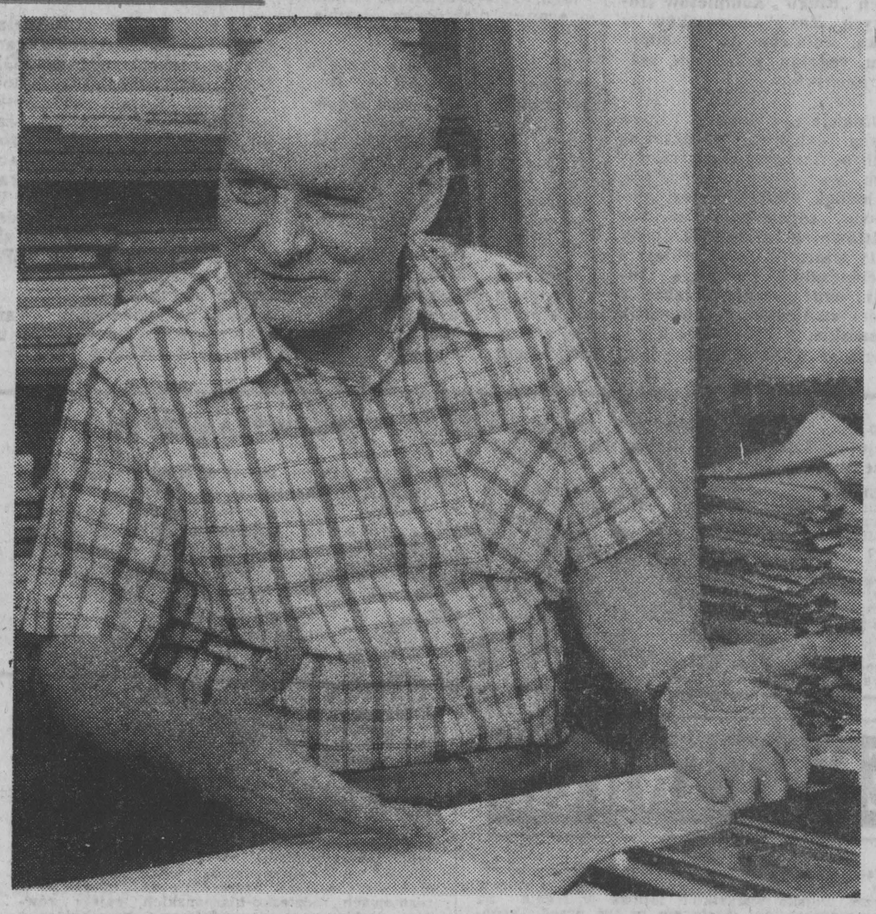

Zdjęcie: CAF — Henryk Rosiak

Prof. dr MARIAN MAZUR pracuje w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, stanowiącym międzyresortowy Instytut Ministerstwa Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego oraz Polskiej Akademii Nauk. Jest członkiem Komitetu Naukoznawstwa PAN oraz przewodniczącym Rady Naukowej do spraw Metrologii w Polskim Komitecie Normalizacji i Miar. Specjalnością prof. Mazura jest cybernetyka oraz jej zastosowania psychologiczne, socjologiczne i naukoznawcze. Jego dorobek naukowy obejmuje około 150 publikacji. Do głównych prac należą: „Cybernetyczna teoria układów samodzielnych" (1966), „Historia naturalna polskiego naukowca" (1970), „Jakościowa teoria informacji" (1970), wydana również w przekładzie rosyjskim (1974) oraz „Cybernetyka i charakter" (1976). W 1975 r. wykładał cybernetykę w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales (Sorbona) w Paryżu.

Nowy wielki konkurs na zwierzenie-refleksję „Oblicza współczesności"

„...Co to znaczy być człowiekiem współczesnym? Na przykład w rodzinie, w swoim stosunku do innych..."

Fot. Zdzisław Kazimierczuk

Wychodząc na spotkanie tego, co w roku 35-lecia Polski Ludowej nasi Czytelnicy chcieliby powiedzieć o sobie i o tych, wśród których żyją, „Gazeta Współczesna" i Państwowe Wydawnictwo „Iskry" ogłaszają nowy wielki konkurs na zwierzenie - refleksję pn. „Oblicza współczesności".

Celem naszego konkursu jest poświadczone osobistymi przeżyciami i przemyśleniami, rozpoznanie jakże często zawiłych dróg i problemów, które niesie współczesność i z jakimi spotyka się człowiek.

Coraz większa jest nasza wiedza o prawach rozwoju społecznego, o przeobrażeniach społeczeństwa socjalistycznego, ale co „siedzi w człowieku, co decyduje o motywach jego postępowania i o tym ku czemu zmierza, co określa świat jego uczuć, co składa się na jego radości i troski, co powoduje, że chce mu się żyć i pracować lub, że poddaje się apatii — oto pytanie, na które nigdy za wiele prób odpowiedzi.

Liczymy też, że zwierzenia — refleksje dostarczą rzetelnych informacji nie tylko o tym co w nas, lecz także co z nas, czyli co z naszej osobowości dajemy innym: rodzinie, bliskim, całemu społeczeństwu, z którego dorobku korzystamy na co dzień.

Nasz konkurs ma charakter otwarty, jest więc skierowany do wszystkich — niezależnie od wykształcenia i zawodu. Każdy ma więc okazję wypowiedzieć się o tym, co myśli i czuje, o swoim widzeniu polskiego dnia powszedniego i swojej w nim obecności. Nie ograniczamy formy ani objętości wypowiedzi. Każda pracę, byle była szczera, oparta o autentyczne fakty i zdarzenia, powitamy z prawdziwą przyjemnością. Napiszcie więc jak potraficie, aby tylko czytelnie. Niczego nie chcemy wam narzucać, ale jeśli można radzić, unikajcie oficjalnego tonu wypowiedzi, wyszukanych zwrotów, piszcie od siebie, tak jak dyktują myśli i serce.

Jeśli uznacie, że Wasze zwierzenia, refleksje warto przepleść — wzbogacić np. listami rodzinnymi, fragmentami sporządzonych tylko dla siebie pamiętników i zapisków, charakterystycznymi urywkami pism urzędowych i kronik, czy wreszcie zdjęciami — prosimy bardzo.

Każdy z nas nosi obraz współczesności, tkwi w niej, w miarę swych możliwości i ambicji, tworzy ją, decyduje o jej obliczach i jej paradoksach **Zastanówmy się raz jeszcze, spróbujmy odpowiedzieć, co nam w życiu wyszło, a co nie, i dlaczego? Jakie wydarzenia wywarły na nas największe piętno, utrwaliły się w nas wpływając na nasze postępowanie?** Każdemu z nas rodzice przekazali jakiś posag moralny — system wartości i wyobrażeń o życiu udanym. Co z tego wiana ostało się, a co nie wytrzymało próby czasu? **Jaki więc jest Twój system wartości? Z czego w swym życiu jesteś dumny, a co chciałbyś wymazać z pamięci? W jakich sytuacjach bywasz w zgodzie lub w niezgodzie z sobą, zachowujesz twarz, bądź ją tracisz? Co z ideałami i marzeniami Twojej młodości, jak je realizujesz? Kim chciałbyś zostać w życiu, a kim jesteś, czy też stajesz się? Co o tym zadecydowało, jakie ułatwienia, jakie trudności?**

Powtarzamy często: współczesność, współcześni, współcześnie... Co to znaczy być człowiekiem współczesnym? Na przykład w rodzinie, w pracy, w swoim stosunku do innych, do świata, do życia? Jaki jest i powinien być współczesny człowiek: potrafiący przystosować się do rzeczywistości, czy też zmieniający ją? Tolerancyjny dla przekonań i uczuć innych czy też bezwzględny, bezkompromisowy — gdy czyjeś postępowanie kłóci się z jego przekonaniami i wyobrażeniami o sprawiedliwości, choćby za cenę porażek czy nawet przejściowych klęsk? **Kto i dlaczego w Polsce Ludowej może liczyć na sukces? Co decyduje o tym: pracowitość wsparta wiedzą, odwaga i uporem, czy też jeszcze coś innego? Jakie o-**

Ciąg dalszy na str. 3

z trzech województw

POSIEDZENIA EGZEKUTYW KW PZPR W BIAŁYMSTOKU...

Zaspokajanie naszych potrzeb w zakresie zaopatrzenia i usług oraz eliminowanie licznych dokuczliwości życia codziennego zależy w dużym stopniu od działalności drobnej wytwórczości, spółdzielni pracy i rzemiosła.

W zeszłym roku pomyślnie wykonały one swoje zadania, dając produkcję na rynek wartości 2684,4 mln zł, w tym na rynek woj. białostockiego blisko 500 mln złotych. Plan na rok bieżący jest znacznie wyższy — produkcja rynkowa ma przekroczyć 3 mld złotych, w tym na rynek białostocki 635 mln złotych. Wartość usług dla ludności w roku ubiegłym wyniosła 1631,4 mln zł, zaś w bieżącym roku ma ona wzrosnąć do 1832,8 mln złotych. Główne trudności spółdzielni pracy i zakładów rzemieślniczych dotyczą zaopatrzenia w surowce.

Informację o tej działalności rozpatrzyła Egzekutywa KW na wczorajszym posiedzeniu i wskazała na konieczność usprawnienia pracy drobnej wytwórczości i usług. Należy konsekwentniej zmieniać ich strukturę, preferując produkcję na rynek, zwłaszcza woj. białostockiego, rozszerzać i zacieśniać współpracę drobnych zakładów z instytucjami handlowymi, doskonalić jakość produkcji i usług, podjąć wiele przedsięwzięć dla poprawy zaopatrzenia w surowce i współdziałania z zakładami przemysłu kluczowego.

Główną swoją uwagę skoncentrowała Egzekutywa wczoraj na ocenie realizacji zadań gospodarczych na Białostocczyźnie w 1978 roku. Wykonywaniu tych zadań towarzyszyło niemało trudności, głównie w zakresie zaopatrzenia surowcowego, funkcjonowania energetyki i transportu. W tej sytuacji załogom zakładów, dyrekcjom, organizacjom partyjnym, służbom inżynieryjno-technicznym wypadło pracować ofiarniej i mobilizować wszystkich do wykonywania zadań planowych. Mimo trudności zadania planu społeczno-gospodarczego w 1978 roku zostały wykonane. W większości działów gospodarczych, a zwłaszcza w podstawowych, uzyska no dobre wyniki, a wiele przedsiębiorstw wykonało swoje zadania z nadwyżką. Egzekutywa wnikliwie analizowała warunki realizacji planu, wyciągając wnioski dla działalności społeczno-gospodarczej w bieżącym roku.

W trzecim punkcie obrad rozpatrzono i przyjęto przedłożoną przez wojewodę białostockiego informację o realizacji Uchwały KW PZPR z lipca 1978 r., dotyczącej działalności organów administracji oraz doskonalenia kadr i służb pomocniczych w urzędach i instytucjach.

(s)

...I W SUWAŁKACH

Ocena wyników styczniowego spisu zwierząt posłużyła członkom Egzekutywy jako punkt wyjścia do określenia kierunków działań na przyszłość. Wyniki spisu, które należy traktować jako dane orientacyjne są umiarkowanie pomyślne, ale w niektórych kategoriach pogłowia niestety mało pocieszające. Najważniejsze w tej sytuacji jest więc utrzymanie przez okres zimy stad matecznych, aby osiągnąć w przyszłości zaplanowane wskaźniki wzrostu hodowli i dlatego stoi pytanie, co należy robić już dziś, w najbliższych miesiącach oraz w całym roku. Kwestią zasadniczej wagi jest zapewnienie wystarczającej ilości pasz. Trzeba więc już wczesną wiosną zasilić nawozami łąki i pastwiska. SKR-y ze swej strony zobowiązują się do uruchomienia w każdej gminie co najmniej trzech zestawów do budowy silosów. Rozszerzy się sieć punktów unasieniania zwierząt. Zagospodaruje się w ciągu lata wszystkie dostępne stanowiska. Usprawni pracę aparatu skupu, gdzie nadal jest wiele nieprawidłowości. Specjalnie powołany sztab będzie czuwał nad operacyjnym wdrażaniem tych wniosków do praktyki.

Ponad 30-tysięczna suwalska organizacja partyjna jest w przededniu kampanii sprawozdawczej. Ta wielka kampania polityczna musi być poprzedzona określonymi merytorycznymi i organizacyjnymi przygotowaniami. Stan przygotowań i sposób przeprowadzania kampanii — były przedmiotem dyskusji w drugim punkcie posiedzenia Egzekutywy. I tak w jej toku stwierdzono, że ankieta sprawozdawcza to nie akt formalny, ale dokument mający posłużyć do analizy stanu, struktury i poziomu wyszkolenia politycznego każdej organizacji. Kampania ma się przyczynić do zwiększenia ofensywności partii w każdym środowisku, stworzyć właściwy klimat do pełnego wykonania zadań, jakie stoją przed każdym zakładem i instytucją, gminą, miastem, województwem, wreszcie krajem.

(w)

ZADANIA PROKURATURY

W Prokuraturze Wojewódzkiej w Białymstoku odbyła się doroczna narada prokuratorów woj. białostockiego. Uczestniczyli w niej: z-ca prokuratora generalnego PRL — **Józef Żyta**, sekretarz KW PZPR — **Józef Piechowski** i wojewoda — **Zygmunt Sprycha.**

Prokurator wojewódzki — **Marek Łochowski** przedstawił działalność prokuratury w roku ubiegłym i najbliższe zadania organów ścigania. Do osiągnięć ubiegłego roku zaliczyć należy spadek przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu obywateli, natomiast zjawiskiem negatywnym jest wzrost przestępczości na szkodę mienia prywatnego i społecznego.

Prokuratorzy wspierani przez różne ogniwa społeczne rozwijali aktywną działalność na rzecz zapobiegania przestępczości oraz poprawy stanu przestrzegania prawa przez urzędy, instytucje i obywateli. Systematycznie wyróżniano osoby, które dały dowód obywatelskiej postawy wobec przejawów zła społecznego.

W wystąpieniu końcowym — **Józef Żyta** i **Józef Piechowski** wysoko ocenili działalność prokuratury w woj. białostockim, podkreślając zaangażowanie prokuratorów i ich duży wysiłek na rzecz kształtowania pożądanych postaw obywatelskich i podnoszenia świadomości prawnej społeczeństwa.

(T.S.)

Z prac Prezydium Rządu

Projekt rozporządzenia o rodzinach zastępczych

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 26 stycznia br. Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie rodzin zastępczych, wniesiony przez ministra Oświaty i Wychowania. Dokument wskazuje na wysoką rangę społeczną tej stosowanej w latach siedemdziesiątych i sprawdzonej w praktyce formy opieki całkowitej nad dzieckiem osieroconym lub pozbawionym opieki rodziców.

Zawarte w nim postanowienia przewidują między innymi podwyższenie stawki pomocy państwa na jedno dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej. Ponadto, dzieciom umieszczonym w rodzinach zastępczych, które znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej na skutek wypadków losowych może być przyznana dodatkowa pomoc pieniężna.

Rozporządzenie, w którym przewidziano również działania na rzecz ułatwienia wychowankom rodzin zastępczych startu społecznego, jest wyrazem troski państwa o losy i warunki życia dzieci osieroconych, pozbawionych opieki własnej rodziny. Pozostaje ono w związku z zadaniami, które zostały ustalone w ogólnopolskim programie obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka.

Prezydium Rządu aprobując wstępnie założenia i główne propozycje rozwiązań zawarte w dokumencie postanowiło przedstawić je członkom Rady do spraw Rodziny z prośbą o opinię.

Na posiedzeniu przewodniczący Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego przy Radzie Ministrów złożył sprawozdanie z działalności tego organu w 1978 r. oraz przedstawił plan pracy Komitetu na rok bieżący. Prezydium Rządu oceniło pozytywnie dotychczasową działalność Komitetu. Podkreślono znaczenie tematów i zadań, jakimi zamierza on zajmować się w najbliższej przyszłości. Chodzi zwłaszcza o takie zagadnienia, jak: właściwe stymulowanie rozwoju produkcji i dostaw towarów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności, umacnianie asortymentowej równowagi na rynku, lepsze dostosowywanie wielkości i struktury produkcji do rzeczywistych potrzeb indywidualnych konsumentów oraz poprawa jakości wytwarzanych wyrobów.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na temat wykorzystania zdolności produkcyjnych w wytwórniach elementów wielkowymiarowych, czyli w tzw. fabrykach domów, na tle przyjętej w budownictwie mieszkaniowym polityki technologicznej. Informacja ukazuje przedsięwzięcia jakie już podjęto bądź zamierza się podjąć aby zwiększyć wydajność tego typu wytwórni. Należą do nich m.in.: wyprzedzające projektowanie osiedli, co umożliwia właściwe programowanie produkcji, usprawnianie systemu zaopatrzenia materiałowego, doskonalenie obsługi serwisowej i zaopatrzenie w części zamienne, a także szkolenie kadr. Prezydium Rządu aprobowało propozycje resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Zalecono upowszechnienie rozwiązań, które sprawdziły się w praktyce, przynosząc efekty w postaci lepszego wykorzystania mocy produkcyjnych w wytwórniach.

Dla zapewnienia sprawnej budowy linii kolejowej Hrubieszów — Huta Katowice, pozwalającej na rozpoczęcie jej eksploatacji w końcu 1979 r. Prezydium Rządu postanowiło powołać pełnomocnika rządu do tych spraw. Będzie on koordynował działalność wszystkich jednostek organizacyjnych uczestniczących w realizacji tego przedsięwzięcia o podstawowym znaczeniu dla całego systemu transportowego kraju.

Obradują KSR-y

Ciąg dalszy ze str. 1

brak surowców i wagonów kolejowych.

— Trudny był ubiegły rok, ale obecny zapowiada się jeszcze trudniejszy. Jeśli w minionym roku — mimo licznych przestojów — uzyskaliśmy 7-procentową dynamikę produkcji, dostarczając na rynek meble za 1.452 mln złotych, to w bieżącym roku zakładamy ponad 11-procentowy wzrost produkcji do kwoty 1.712 mln złotych, w tym na eksport za prawie 5 mln złotych dewizowych.

Jak sprostać tym zadaniom, dyktowanym potrzebami społecznymi? Wprawdzie wykonaliśmy plan ubiegłego roku, ale skorygowany w dół, czyli nie w tych wielkościach, które sobie określiliśmy. Czy znów ma się powtórzyć podobna sytuacja? — padają pytania pod własnym i Zjednoczenia adresem. Przecież wraz z rozwojem budownictwa mieszkaniowego rośnie zapotrzebowanie na meble.

O tym, jak jest ono duże, mówi uczestniczący w sesji dyrektor **WPHW w Białymstoku, Józef Grajewski.** Chwali białostockie meble, zwłaszcza zestawy „Narew", stwierdza poprawę jakości, podpowiada ulepszenia, prosi o większe dostawy, między innymi szaf 3-drzwiowych i produkcję taboretów kuchennych z drewnianymi nóżkami.

Zabierają głos: ślusarz **Stanisław Stolarz**, przewodniczący rady zakładowej w zakładzie nr 1 — **Wojciech Woźniak**, sekretarz organizacji partyjnej w zakładzie łomżyńskim — **Henryk Kapuściak** i inni przedstawiciele 2-tysięcznej załogi. Mówią o konieczności dalszej poprawy organizacji procesu produkcyjnego, podniesienia wydajności i dyscypliny pracy, wzmożonej na każdym stanowisku oszczędnej gospodarki surowcami i materiałami oraz poprawie warunków pracy i socjalnych załóg.

Na początku obrad odczytany został list I sekretarza KC PZPR — tow. **Edwarda Gierka** do Konferencji Samorządów Robotniczych. Teraz — w toku dyskusji — wskazuje się na możliwości efektywnego wykorzystania nowoczesnego potencjału wytwórczego, środków produkcji i dnia roboczego. Programuje się na przykład uboczną produkcję boazerii z odpadów, znaczną poprawę jakości wyrobów, zwiększenie ilości mebli demonstrowanych w celu odciążenia transportu, zaostrzenie ewidencji w gospodarce materiałowej itp. W celu lepszego zaspokojenia potrzeb rynkowych **rozpoczęta zostanie produkcja zestawów młodzieżowych „Ringo", kompletów stołowych „Zosia", wieszaków z półką, zestawów do przedpokoju, regałów szkolnych, szafek nocnych.**

Omawiając zadania, które trzeba realizować w określonych ogólną sytuacją warunkach, dyskutanci stwierdzają, że **jednak niezbędna jest poprawa zaopatrzenia w tak podstawowe materiały, jak płyty wiórowe, folia, lakiery i rozcieńczalniki, różnego rodzaju okucia, szkło, a także w części zamienne i narzędzia ślusarskie.** A w tej chwili sytuacja w zaopatrzeniu jest wyjątkowo ciężka, w konsekwencji czego, mimo niedoborów na ogólną wartość 34 mln złotych, nie wykorzystuje się wszystkich zdolności wytwórczych.

Wiele słów krytyki pada pod adresem kooperantów, m. in. zakładów „Wiosna Ludu" w Łodzi. Tkaniny wytworzone na obicia mebli są brzydkie (czarne, brązowe!?) i tak rzadkie, że można nimi łowić ryby. Nic dziwnego, że klienci rezygnują z tak wykończonych mebli, podczas gdy meble pokryte tkaninami z NRD sprzedawane są „od ręki".

Uwagi dyskutantów odnoszą się również do budowy **fabryki mebli w Suwałkach.** Chodzi o zwiększenie robót budowlano-montażowych, tak, aby w końcu bieżącego półrocza można było przystąpić do montażu maszyn i urządzeń. Jak wiadomo, fabryka ta produkować będzie meble stylizowane, a jej rozruch technologiczny rozpocznie się w kwietniu przyszłego roku.

Do spraw poruszonych w dyskusji ustosunkowuje się z-ca dyrektora Zjednoczenia — **Krzysztof Rydzewski.** Przyznaje, że załogi fabryk mebli startują do realizacji tegorocznych zadań w niełatwych warunkach zaopatrzeniowych. Jednakże czynione są starania, żeby sytuacja uległa poprawie w najbliższych tygodniach. Obiecuje pomoc w rozwiązaniu niektórych problemów.

W dyskusji zabiera też głos sekretarz **KW PZPR w Białymstoku — Stanisław Topór.** Z uznaniem podkreśla osiągnięcia załogi i ambitne założenia na bieżący rok. Wskazuje na najważniejsze zadania, trudne, ale realne w atmosferze powszechnego zaangażowania załóg.

Konferencja przyjmuje plan i program działania, realizacja których będzie miała istotne znaczenie dla zapewnienia równowagi rynkowej. (rk)

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW:

białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, okresami słabe opady śniegu. Temperatura maksymalna —2 —5 st., minimalna —5 —7 st. C. Wiatry umiarkowane i dość silne południowo-wschodnie i południowe; mogą powodować słabe zamiecie śnieżne.

JUTRO — zachmurzenie duże, okresami opady śniegu. Temperatura bez większych zmian.

IMIENINY: w sobotę — Jana, Przybysława; w niedzielę — Walerego, Radomira. (r)

Minister Spraw Zagranicznych Kuby z wizytą w Polsce

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych PRL — 26 bm. przybył z oficjalną wizytą do Polski minister Spraw Zagranicznych Republiki Kuby **Isidoro Malmierca.** Wizyta, przypadająca w roku 20-lecia zwycięstwa rewolucji kubańskiej i 35-lecia Polski Ludowej, jest kolejnym świadectwem zacieśniającej się, braterskiej współpracy między obu naszymi socjalistycznymi krajami, partiami i narodami, a jej rezultaty przyczynią się do umocnienia i rozszerzenia wzajemnych stosunków.

Na Dworcu Gdańskim w Warszawie udekorowanym flagami obu krajów ministra kubańskiego powitał minister Spraw Zagranicznych — **Emil Wojtaszek.**

W piątek min. I. Malmierca złożył na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieniec opleciony szarfą o barwach narodowych swego kraju.

Po południu rozpoczęły się w MSZ polsko-kubańskie rozmowy plenarne, które prowadzili ministrowie spraw zagranicznych obu krajów.

Jak się dowiaduje dziennikarz PAP, rozmowy, które kontynuowane będą w sobotę, dotyczą dalszego wszechstronnego rozwoju stosunków między **PRL a Republiką Kuby** opartych na zasadach marksizmu-leninizmu i socjalistycznego internacjonalizmu.

26 bm. przewodniczący Rady Państwa **Henryk Jabłoński** przyjął w Belwederze ministra Spraw Zagranicznych Republiki Kuby **Isidoro Malmierca.**

Przedmiotem rozmowy, która upłynęła w serdecznej atmosferze, były zagadnienia dalszego, wszechstronnego rozwoju pomyślnie układającej się polsko-kubańskiej współpracy.

Omawiano też aktualne problemy międzynarodowe, związane z działaniem obu krajów na rzecz utrwalania pokoju na świecie, odprężenia i współpracy.

Prezes Rady Ministrów — **Piotr Jaroszewicz** przyjął 26 bm. ministra Spraw Zagranicznych Republiki Kuby **Isidoro Malmierca.**

W trakcie spotkania omawiano sprawy związane z polsko-kubańską współpracą w dziedzinie gospodarczej i wymiany handlowej. Podkreślono, iż współpraca ta rozwija się pozytywnie, osiągając nową, wyższą jakość. Wskazano na dziedziny, w których wzajemnie korzystne stosunki gospodarcze między Polską i Kubą mogą rozwijać się szczególnie szybko.

Tematem spotkania, które upłynęło w przyjacielskiej atmosferze, były również niektóre problemy międzynarodowe.

Z pobytu delegacji BPK w Łomżyńskiem

W trzecim dniu pobytu na ziemi łomżyńskiej, delegacja Okręgowego Komitetu BPK z Widina, której przewodniczy sekretarz OK BPK — **Wasyl Minkow**, została przyjęta przez I sekretarza KW PZPR — **Waldemara Szpalińskiego.** W rozmowach uczestniczyli sekretarze KW — **Mieczysław Pietrzak** i **Ryszard Interewicz.**

Bułgarscy goście, którzy zapoznali się z rozwojem społeczno - gospodarczym województwa oraz doświadczeniami pracy podstawowych instancji partyjnych, podzielili się swymi wrażeniami z pobytu w Łomżyńskiem.

Po spotkaniu z I sekretarzem KW, delegacja bułgarska zwiedziła kombinat PGR Grądy Woniecko, POM Smolniki oraz Zakład Mleczarski w Kolnie. Kierownictwa zakładów poinformowały gości o aktualnych problemach działalności gospodarczej oraz sytuacji socjalnej załóg. W godzinach popołudniowych delegacja OK BPK spotkała się z sekretariatem KM-G PZPR oraz naczelnikiem miasta i gminy Kolno.

Dziś, po zwiedzeniu Warszawy towarzysze bułgarscy udają się do Widina. (jtb)

W SKRÓCIE

■ WARSZAWA — Na zaproszenie przewodniczącego polsko-francuskiej grupy parlamentarnej 26 bm. przybyła z wizytą oficjalną do naszego kraju delegacja francusko-polskiej grupy przyjaźni w Zgromadzeniu Narodowym Republiki Francuskiej.

■ RZYM — W piątek po zakończeniu oficjalnej wizyty we Włoszech członek Biura Politycznego KC KPZR, minister Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego, Andriej Gromyko udał się z Rzymu w drogę powrotną do kraju.

■ NOWY JORK — Jak podaje Agencja TASS, poprzez rząd Szapura Bachtiara i dowództwo sił zbrojnych Iranu Stany Zjednoczone starają się nie dopuścić do powrotu z emigracji przywódcy opozycji irańskiej Ajatollaha Chomeiniego. Jak wiadomo, armia irańska zablokowała lotniska irańskie, a przebywający w Paryżu Ajatollah Chomeini oświadczył, że przekłada termin swego powrotu do Teheranu na niedzielę. Z kolei w prasie amerykańskiej pojawiły się jawne pogróżki, że jeśli Chomeini wróci do Iranu, to dojdzie tam do przewrotu wojskowego.

SPORT SPORT SPORT

— TELEGRAMY —

DARNICHE TRIUMFATOREM RMC

Od pierwszego odcinka specjalnego trzeciego etapu 47 samochodowego Rajdu Monte Carlo, do zdecydowanego ataku przystąpił Francuz Bernard Darniche na „Lancii Stratos". Wystartował do nocnego wyścigu ze stratą 8.27 do prowadzącego Waldegaarda i wydawało się, że jego szanse są znikome. Wyprzedzali go przecież poza liderem tak znakomici kierowcy jak Markku Alen, Jean-Claude Endruet, czy Hannu Mikkola. Darniche dokonał jednak bezprecedensowego wyczynu — wygrał wszystkie odcinki specjalne na trzecim etapie, wyprzedzając pięciu znajdujących się przed nim w klasyfikacji zawodników i dojeżdżając do mety z przewagą 6 sekund nad Waldegaardem. Na 680 kilometrach z dziesięcioma odcinkami specjalnymi wygrał więc z doskonałym Szwedem o 6.33 min.

Według nieoficjalnych informacji doskonale spisywały się na trzecim etapie Polonezy.

Według nieoficjalnych danych uzyskanych z biura rajdu w piątek w godzinach południowych, załoga Andrzej Jaroszewicz Ryszard Żyszkowski sklasyfikowana została na 50 pozycji, natomiast potwierdziła się wiadomość o znacznym poprawieniu pozycji przez Włodzimierza Grobelwskiego jadącego z Jackiem Różańskim, którzy przesunęli się na 53 miejsce. Trzeci etap ukończyło 53 załogi.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Piątek był kolejnym dniem 54 narciarskich Mistrzostw Polski rozgrywanych w Zakopanem. Na znakomicie przygotowanych trasach pod Krokwią, w pełnym słońcu i na szybkim śniegu, odbywały się biegi rozstawne 4x5 km kobiet i 4x10 km mężczyzn.

Wśród mężczyzn — zgodnie z oczekiwaniami — zwyciężył zespół zakopiańskiego Startu w w składzie: Józef Kwak, Jan Staszel, Andrzej Truchan i Józef Łuszczek.

Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła drużyna BBTS — Bielsko Biała (Łucja Świerczek, Anna Gębala, Anna Pawlusiak i Ewa Adamus).

MISTRZOSTWA POLSKI W ŁYŻWIARSTWIE SZYBKIM

W piątek na zakopiańskim torze rozpoczęły się indywidualne mistrzostwa Polski seniorów w łyżwiarstwie szybkim. Znakomita pogoda, szybki tor, sprawna organizacja złożyły się na to, że pierwszy dzień zawodów upłynął pod znakiem dobrych wyników. Kilku zawodników — M. Erwina Ryś-Ferens i Jan Józwik ustanowiło rekordy zakopiańskiego toru.

PIĄTE ZWYCIĘSTWO A. MOSER

W austriackiej miejscowości Schrunstischagguns odbył się w piątek bieg zjazdowy kobiet zaliczany do Pucharu Świata. Był to piąty pucharowy zjazd w bieżącym sezonie i piąte zwycięstwo doskonałej Austriaczki Annemarie Moser. Nie dała ona żadnych szans swym konkurentkom wyprzedzając drugą na mecie Amerykankę Cindy Nelson aż o 2,35 sek.

W klasyfikacji Pucharu Świata, po rozegraniu 14 konkurencji, na pierwszym miejscu umocniła się Annemarie Moser — 180 pkt.

LORD KILLANIN ODWIEDZI POLSKĘ

Przewodniczący PKOl. lord Killanin odwiedzi jesienią br. Polskę. Będzie on gościem honorowym podczas uroczystości jubileuszowych 60-lecia PKOl. Akademia jubileuszowa odbędzie się 1 grudnia br. w Warszawie.

FIBAK PRZEGRAŁ Z CONNORSEM

Na otwartych, halowych mistrzostwach tenisowych USA, Wojciech Fibak został wyeliminowany w trzeciej rundzie. Polak spotkał się z jednym z najlepszych tenisistów świata — Jimmy Connorsem i został pokonany przez niego 6:4, 7:6.

Krysiewicz startował w Irlandii

W Irlandii w ramach obchodów tygodnia kultury fizycznej startowała czteroosobowa reprezentacja lekkoatletów CRZZ. Byli to biegacze, którzy w ciągu swego dwutygodniowego pobytu startowali w dwóch crosach i jednym biegu ulicznym. Dwa crosy rozegrane zostały w Tipperary i bieg uliczny w Newry (Irlandia Północna — około 60 km od Belfastu).

Między innymi barw CRZZ bronił uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych w Łapach — **Jan Krysiewicz.** Najlepiej wypadł on w drugim crosie na dystansie około 6 mil. Wśród 198 zawodników reprezentujących barwy Irlandii, Włoch, Portugalii, Belgii i Polski, zajął on 17 miejsce. Zawody rozgrywane były na bardzo trudnych, błotnistych trasach.

(Let)

Na zapaśniczych matach

W Olsztynie zakończyły się eliminacje strefowe do II ligi indywidualnej w zapasach w stylu klasycznym. Startowało 160 zawodników z ośmiu województw. Pierwsze miejsca premiowane awansem z Podlasia wywalczyli: **Joszczyk** w kategorii seniorów w wadze 100 kg i w kategorii juniorów. W grupie juniorów młodszych zwyciężyli: w wadze 55 kg **Wasilewicz** i w wadze 70 kg **Cukierman.**

W punktacji zespołowej Podlasie w kategorii seniorów i juniorów uplasowało się na 2 pozycji, a w kategorii juniorów młodszych na 1. (Let)

* * *

W Białymstoku odbyła się duża impreza zapaśników w stylu wolnym. W hali przy ul. Jurowieckiej seniorzy walczyli w ramach rozgrywek ligi indywidualnej o wejście do II ligi. Do tej klasy rozgrywkowej awansowali jedynie zwycięzcy w poszczególnych wagach, gromadząc w kilku turniejach strefowych potrzebną ilość punktów.

Spory sukces odnieśli reprezentanci gospodarzy, zapaśnicy „Metalowca", triumfując we wszystkich wagach.

A oto zwycięzcy poszczególnych kategorii: do 57 kg — **Andrzej Szubzda**; do 62 kg — **Jerzy Sperski**; do 68 kg — **Andrzej Panuciak**; do 74 kg — **Kazimierz Ościłowicz**; do 82 kg — **Zbigniew Andrzejewski**; do 90 kg — **Piotr Kraszewski**; do 100 kg — **Roman Karczewski** i ponad 100 kg **Eugeniusz Marczuk.**

Jednocześnie z imprezą seniorów odbyły się też zawody młodszych juniorów. W wielu pojedynkach zwyciężyli metalowcy przed reprezentantami województwa ostrołęckiego.

Oto rozstrzygnięcia w poszczególnych kategoriach wagowych: do 42 kg — **Krzysztof Cichończuk** („Metalowiec"); do 45 kg — **Grzegorz Przegaliński** (Grom Przasnysz); do 52 kg — **Piotr Gieniusz** (Metalowiec); do 56 kg — **Marek Bążyński** (Grom) przed **Markiem Ostaszewskim** (Metalowiec); do 60 kg — **Andrzej Bohojło** przed **Kazimierzem Dąbkowskim** (obaj Metalowiec); do 65 kg — **Adam Kowalczuk** (Metalowiec); do 70 kg — **Janusz Wiekiera** (Grom) przed **Markiem Bakunem** (Metalowiec) i **Sławomirem Dudenko** (Metalowiec); do 75 kg — **Zbigniew Smętek** (Grom) i do 87 km — **Marek Z uniak** (Grom).

Ponieważ była to eliminacja strefowa do mistrzostw Polski (22—23 luty) w Przemyślu, awans do turnieju mistrzowskiego „Metalowca" wywalczyli: K. Cichończuk, P. Gieniusz, M. Ostaszewski, A. Bohojło, K. Dąbkowski, A. Kowalczuk, M. Bakun i S. Dudenko. (ład)

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK. Hala AMB, godz. 16 — mecz piłki ręcznej o mistrzostwo II ligi pomiędzy SZS AZS B-stok — AZS Warszawa.

Sala II LO, godz. 18 — mecz o mistrzostwo II ligi piłki siatkowej kobiet SZS AZS B-stok — Budowlani Toruń.

Amfiteatr (obok Wzgórza Magdaleny), godz. 14 — nauka jazdy na nartach dla wszystkich chętnych. Prowadzą wykwalifikowani instruktorzy Oddziału PTT-K w Białymstoku.

GOŁDAP. Ul. 1 Maja (naprzeciw leśniczówki), godz. 10 — początek Ogólnopolskich Zawodów Narciarskich — „Święto Północy". Start do biegów płaskich.

AUGUSTÓW. Tor lodowy OSiR godz. 10 — Ogólnopolskie Zawody w Łyżwiarstwie Szybkim o puchar Zarządu Głównego SZS. Godz. 12 — uroczyste otwarcie na torze lodowym. Suwalszczyznę reprezentują zespoły MKS Nord Augustów i MKS Niegocin Giżycko.

NIEDZIELA

Białystok. Hala AMB, godz. 10 — rewanżowy pojedynek o mistrzostwo II ligi w piłce ręcznej mężczyzn SZS AZS B-stok — AZS Warszawa.

Sala II LO (ul. Narewska), godz. 11 — rewanżowe spotkanie o mistrzostwo II ligi w siatkówce kobiet SZS B-stok — Budowlani Toruń.

Białostoczek, ostatni przystanek linii MPK „11" — zbiórka chętnych na narciarski spacer. Prowadzą instruktorzy Oddziału PTT-K w Białymstoku.

GOŁDAP. Ul. 1 Maja, godz. 10 — Masowy „Bieg Jaćwingów". Startują na różnych dystansach zawodnicy z całej Polski. Dzieci i weterani. Bieg rozgrywany jest w ramach „Święta Północy".

AUGUSTÓW. Tor lodowy OSiR, godz. 10 — Ogólnopolskie Zawody w Łyżwiarstwie Szybkim o puchar Zarządu Głównego SZS.

SUPRAŚL. Świetlica Meblarskiej Spółdzielni Pracy (ul. Cieliczańska 1) godz. 16 — walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Miejsko - Gminnego Ludowego Klubu Sportowego „Supraślanka".

MASOWY TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

W niedzielę, 28 bm. w hali przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku odbędzie się masowy turniej tenisa stołowego o puchar Zarządu Głównego ZSMP. Startują zawodnicy nie zrzeszeni, zwycięzcy eliminacji gminnych, miejsko-gminnych i miejskich. Początek o godz. 10.30

GIEŁDA SPRZĘTU SPORTOWEGO I TURYSTYCZNEGO

W sobotę, 27 bm. w amfiteatrze białostockim (obok Wzgórza Magdaleny) odbędzie się giełda używanego sprzętu sportowego i turystycznego. Początek o godz. 14-tej. (Let)

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

GENEWSKIE FORUM

Ograniczenie wyścigu zbrojeń, przejście do rozbrojenia, umacnianie klimatu odprężenia — oto **najważniejsze problemy współczesności.** Wymagają one zrozumienia i dobrej woli wszystkich rządów i narodów. Taki jest **obowiązek** teraźniejszości wobec przyszłości.

Właśnie w Genewie rozpoczęły się obrady Komitetu Rozbrojeniowego ONZ. Jest to główne, choć nie jedyne, forum rozbrojeniowe w skali światowej. Grono jego uczestników — zgodnie z uchwałą ubiegłorocznej specjalnej sesji ONZ — powiększyło się o 9 nowych członków i liczy obecnie 40. Wśród nich od początku znajduje się Polska. Na porządku dziennym obecnej konferencji znalazło się kilka ważkich tematów. I choć mają one charakter wycinkowy, choć dotyczą jednostkowych problemów, ich rozwiązanie stanowiłoby doniosły wkład w dzieło rozbrojenia. Żywe zainteresowanie wzbudza rzadziecka propozycja w sprawie zawarcia układu o całkowitym i powszechnym zakazie prób z bronią jądrową. Podkreślając jej doniosłość, liczne delegacje wskazują również na konieczność zawarcia konwencji o zakazie produkcji nowych rodzajów broni masowej zagłady. Jest to niejako naturalna reakcja, dająca wyraz zaniepokojenia opinii światowej badaniami nad nowymi środkami niszczenia, a zwłaszcza nad ładunkami nuklearnymi. W pakiecie tematów znalazła się także polska propozycja dotycząca całkowitego zakazu badań, produkcji i przechowywania broni chemicznych oraz zniszczenia ich zapasów.

Czego należałoby oczekiwać od **genewskiego forum?** Przede wszystkim przyśpieszenia tempa prac. Chodzi wszak o osiągnięcie **zasadniczego przełomu** w wysiłkach na rzecz rozbrojenia.

W OPAŁACH

Już trzy tygodnie **trwa strajk** brytyjskich kierowców ciężarówek. Piętrzą się więc kłopoty zaopatrzeniowe, stają liczne fabryki. Życie gospodarcze jest na wpół sparaliżowane. Nietrudno sobie wyobrazić, w jakich **opałach** znalazł się rząd.

Przyczyną strajku kierowców są niskie zarobki. Pracę mają ciężką i odpowiedzialną a zarabiają mniej niż np. średni personel urzędniczy. Ale rząd premiera Jamesa Callaghana zwleka z podwyżką. Obawia się najwyraźniej, że ustępstwo wobec strajkujących może wywołać lawinę podobnych żądań płacowych. Zresztą już dziś wiele innych grup zawodowych wysuwa podobne żądania. Gdyby labourzyści mieli je wszystkie spełnić, oznaczałoby to ostateczny krach rządowej polityki płac, której podstawową zasadą jest ograniczenie zarobków w celu hamowania inflacji. A dodać trzeba, że polityka ta jest mocnym atutem w rękach rządu, gdyż dzięki niej udało się opanować zastraszającą inflację. Nie idąc — jak dotąd — na żadne ustępstwa rząd liczy zapewne na dalszą przychylność kierownictwa potężnego ruchu związkowego. A warto tu przypomnieć, że premier Callaghan od początku swej kadencji, tj. od trzech lat usilnie zabiegał o przyjazną współpracę ze związkowcami, co też w dużym stopniu osiągnął. Miał zapewne w pamięci wydarzenia sprzed czterech lat, kiedy to brak takiej właśnie współpracy z ruchem związkowym doprowadził do upadku konserwatywny rząd premiera Heatha.

Co dalej? Jak zachowają się związki zawodowe, co zrobi rząd? Problemy, wobec których stanęły obie strony, mają charakter już **nie tylko** gospodarczy **ale** i polityczny.

PRÓBA SIŁ

Nad Iranem kłębią się chmury. **Burza wisi w powietrzu.** I wszystko przemawia za tym, że dojdzie tu w końcu do decydującej **próby sił** między premierem Bachtiarem a Ajatollahem Chomeinim.

Starcie potężnej opozycji religijnej z rządem cywilnym wydaje się niemal nieuchronne. Te dwie odmienne orientacje stanowią dziś o kolorycie politycznym tamtejszej sceny. Co prawda ostatnio dała znać o sobie również trzecia siła — lewica irańska — ale nikt nie sądzi, by miała odegrać na niej jakąś znaczącą rolę. Można co najwyżej przypuszczać, że gdyby rzeczywiście doszło do konfrontacji dwóch pierwszych orientacji, to lewica opowie się na pewno po stronie zwolenników rządu. Jej przywódcy głoszą przecież wprost, że „nie po to uwolnili się spod dyktatury szacha, by podporządkować się dyktaturze islamu". Pozostaje zatem inna licząca się siła — armia. Na razie jest ona posłuszna rządowi. Dowodzi tego chociażby zamknięcie przez wojsko wszystkich lotnisk w Iranie na okres trzech dni. Stało się to tuż przed zapowiedzianym na piątek przybyciem do Teheranu z piętnastoletniego wygnania, przywódcy szyitów — właśnie Chomeiniego. Ale czy armia dochowa do końca wierności rządowi? Trudno ryzykować stawianie kropki nad „i". Tym bardziej, że jeszcze dwa tygodnie temu, na wieść o wyjeździe szacha za granicę, żołnierze masowo bratali się ze zwolennikami sędziwego Ajatollaha. Zresztą gwoli prawdzie trzeba powiedzieć, że w tej chwili większość Irańczyków opowiada się za Chomeinim, który stawia sobie za cel utworzenie Republiki Islamskiej.

Tak więc nad irańską sceną **wciąż wiszą** nie tylko chmury, ale również liczne znaki zapytania. Tyle tylko, że są dziś one **bliższe rozwiązania** niż u początków trawiącego ten kraj, długotrwałego kryzysu politycznego.

PIERWSZA WIZYTA

Przez trzy dni bawił w Moskwie szef dyplomacji hiszpańskiej — Marcelino Oreja Aquirra. Wzbudziło to niemałe **zainteresowanie** obserwatorów politycznych. Nic dziwnego, była to wszak **pierwsza wizyta** hiszpańskiej osobistości oficjalnej tego szczebla w ZSRR.

Godzi

Z zagranicy

ZAPISKI Z RUMUNII (1)

Wyjazd do innego kraju zawsze skłania do porównań. Województwo Vaslui można na przykład przyrównać — rzecz jasna, w dużym przybliżeniu — do suwalskiego. Przed reformą administracyjną w 1968 roku Vaslui było niedużym miastem, liczącym trzydzieści kilka tysięcy mieszkańców. Po zmianie podziału terytorialnego awansowało do rangi stolicy nowego województwa. Kilkadziesiąt kilometrów nie opodal leży Birlad, nieco większy od Vaslui, ale będący, siłą rzeczy, miastem numer dwa w województwie. Tutejsi ojcowie miasta twierdzą jednak, że nie czują się tym pokrzywdzeni i o żadnej zawiści nie ma mowy.

BB w piwnicy

Trzecie co do wielkości jest Husi — nazwa wywodzi się stąd, że niegdyś osiedli w tym miejscu husyci po wypędzeniu z Czech. Mieszka tu dwadzieścia kilka tysięcy ludzi. Husi jest parterowe, nieco senne, pełne zieleni. Na przybyszu robi wrażenie wczasowiska, choć wczasowiskiem nie jest. Mój tłumacz zwierza się, że lubi tu przyjeżdżać, pospacerować po ulicach i marzy o tym, by po przejściu na emeryturę osiąść w Husi na stałe.

Nie wiadomo tylko, czy zdąży zrealizować swoje plany. Miasto od kilku lat intensywnie się rozbudowuje. Ostatnio wzniesiono tu pięć nowych fabryk, a wartość produkcji, jaką daje, wzrosła w ciągu pięciu lat ponad ośmiokrotnie. Rozwija się zwłaszcza przemysł lekki i przetwórstwo spożywcze, zatrudniające w większości kobiety. Dwie nowe fabryki, jakie mają powstać do 1980 roku: wytwórnia mebli i zakład maszynowy, będą budowane z myślą o mężczyznach. Wytworzyła się bowiem nieco paradoksalna sytuacja, że pod dostatkiem jest miejsc pracy dla kobiet, brakuje zaś dla mężczyzn.

Husi jest podobne do Augustowa; ma również fabrykę obuwia, zatrudniającą ok. tysiąca pracowników, w tym 800 kobiet. Zakład liczy dopiero kilka lat, ma młodą załogę, dyrektor niedawno skończył trzydziestkę. Robi wrażenie człowieka dynamicznego i z uznaniem wyraża się o polskim przemyśle obuwniczym: „Jesteście w butach krok przed nami, staramy się brać z was przykład". Zastanawia się i dodaje jeszcze, że bierze również przykład z Czechów i Węgrów. Sprawiedliwość wzięła więc górę nad kurtuazją...

W zakładowej wzornowni pokazują modele męskich półbutów, wysyłanych w ilości kilkudziesięciu tysięcy par do Polski. Wypada pochwalić elegancką włoską linię, modny fason i kolor. Dyrektor dodaje, że nasi handlowcy zamawiali dużo więcej, ale otrzymali tyle, na ile stać było fabrykę.

Buty na eksport różnią się nieco od pozostałej produkcji. Nie daje się jednak wyjaśnić, czy w sklepach też jest problem odrzutów z eksportu. To co jest, na ogół podoba się kupującym, jak wyjaśnia dyrektor.

Jednak Husi to nie tylko przemysł. To przede wszystkim winnice, które otaczają miasto. Z tych winnic słynie Husi w całej Rumunii. Zwłaszcza z wina „Busuioaca de Bohotin", znanego w całym kraju. Znawcy mówią krótko BB, albo zupełnie poufale Brigitte Bardot. Wino jest tłoczone z winogron, które rosną tylko w tej okolicy i tylko na niewielkim obszarze. Próbowano je hodować w innych rejonach, ale bez skutku. Wino było wyraźnie gorsze. Jeśli jeszcze dodać, że ten gatunek winorośli daje wydajność kilkakrotnie niższą od przeciętnej, to łatwo pojąć, dlaczego BB po prostu nie ma w sprzedaży. Produkuje się go najwyżej kilka tysięcy butelek rocznie. BB obsługuje przede wszystkim międzynarodowe konkursy i jest zarezerwowane tylko na najważniejsze — czytaj: oficjalne — okazje.

Wąskimi stromymi schodkami docieramy do piwnicy win miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Obszerne pomieszczenie o sklepionych stropach, słaba żarówka wydobywa z półmroku kontury solidnych dębowych beczek, sceneria więc jak trzeba. Sekretarz miejscowego komitetu uzupełnia jeszcze dane o rozwoju miasta. Mówi, że do 1980 roku Husi otrzyma inwestycje wartości miliarda lei. Między innymi w najbliższym czasie otworzy swoje wrota nowa piwnica win, mogąca pomieścić 22 miliony butelek. Dla każdego obywatela kraju po jednej.

Szef piwnicy przynosi pierwszą butelkę. Wytrawna „Zghithara". Rozlewa wino do kieliszków. Niby mimochodem przypomina (wie że ma do czynienia z obywatelem kraju, który raczej wódecznością słynie), że najpierw należy ocenić zapach wina, dopiero potem skosztować odrobinę, potrzymać w ustach, pozwolić by się ogrzało, zaś połykanie jest w tym wszystkim rzeczą najmniej ważną.

Dobre wino. Towarzysz sekretarz, tłumacz i kolega z redakcji „Vremea Noua", smakują w skupieniu i kiwają głowami z aprobatą. Powściągliwie, bez zbytecznego entuzjazmu. Wiadomo, że to początek. Szef będzie stopniował wina, więc i pochwały trzeba stopniować.

Na stole zjawia się półwytrawna „Fetească". Wino dziewczyńskie, jak tu mówią. Potem białe słodkie „Babeasca". Gospodarze ostrzegają, że choć po winie dobrej marki głowa nie ma prawa boleć, „Babeasca" jest wyjątkiem, więc pół kieliszka wystarczy. Szef piwnicy przynosi „Otonel", który odznacza się wyjątkowo mocnym, szczególnym aromatem. Kiwamy z uznaniem głowami, chwalimy głośno, może nieco nawet wylewnie... Tłumacz zastanawia się półgłosem, czy na tym skończy się degustacja, czy jednak na stole zjawi się butelka BB. To będzie świadczyło o randze naszej delegacji...

Jest. Czerwone półsłodkie w ciemnozielonej wysmukłej butelce, smak i aromat wyborne. Z uczuciem błogostanu i usatysfakcjonowania opuszczamy piwnicę.

IRENEUSZ CHOROSZUCHA

Nowy wielki konkurs na zwierzenie-refleksję „OBLICZA WSPÓŁCZESNOŚCI"

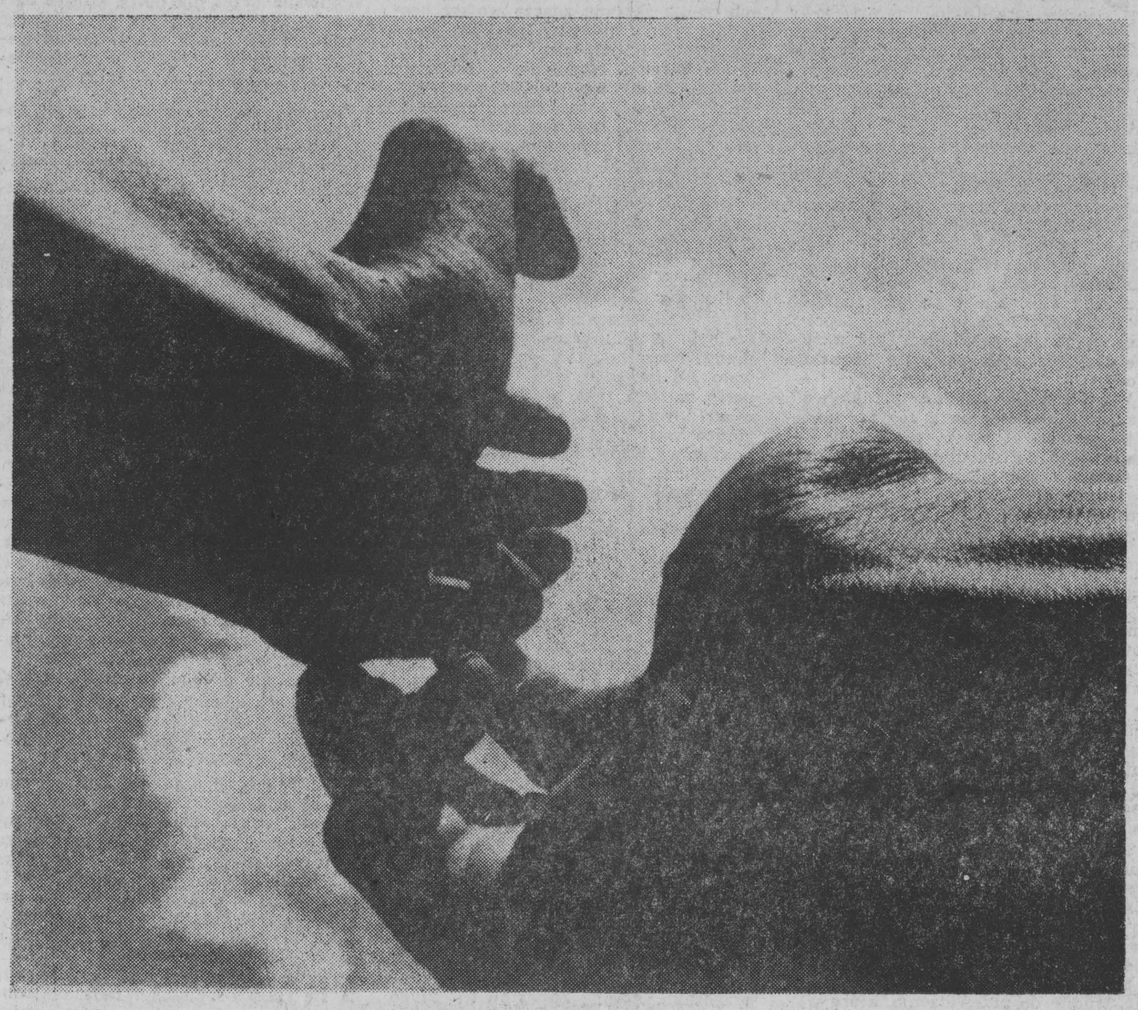

Fot. Andrzej Pawłowski

Ciąg dalszy ze str. 1

byczaje, zachowania w środowisku, w pracy, w domu nie pasują do współczesności, rażą Cię swoją zachowawczością i zacofaniem? Czyli, jak daje znać o sobie współczesny konserwatyzm? Co w ogóle znaczy być człowiekiem postępowym i jak na co dzień żyje się z tą postępowością? Jakie refleksje i obrazy wywołują w Tobie słowa: „człowiek — życie — socjalizm"? Jak rozumieć zawołania „Żyje się raz", „Nie bądź taki pracuś", „Masz szmal — masz wszystko", „Ojczyzna zapłaci".

Każdy z nas ma w sobie określony ładunek energii, chęci, możliwości, a także swoją porcję talentu. Jak Ty i Twoi znajomi spożytkowujecie ten potencjał? **Co potęguje Twoją aktywność w pracy, w życiu lub prowadzi do zniechęcenia i bierności, do pasywnego „byle dziś"? Jaki w ogóle jest Twój wkład do ogólnego dorobku Polaków? Jakie postawy Polaków są socjalistycznej ojczyźnie najbardziej potrzebne?**

Pytamy o to w roku 35-lecia Polski Ludowej, która stwarza nam możliwości życia godnego. W tym krótkim w historycznej skali czasie, w naszym kraju zaszły głębokie przemiany i nie zawsze uzmysławiamy sobie, jak przeobrażają one nasze życie codzienne. Widać te przemiany wyraźnie w Białostockiem, Łomżyńskiem i Suwalskiem, regionie nazywanym dawniej Polską B. Spróbujcie pokazać — na przykładzie Waszych rodzin, Waszych dziadków, ojców, dzieci — jak owoce ich walki i pracy spożytkowuje teraźniejszość? Jeśli przyjąć, że przyszłość jest przetworzoną przeszłością, **z czym wejdziemy, co wniesiemy w Polskę XXI wieku?**

Sygnalizując pewne problemy, które wywołuje hasło konkursu, wszystkim jego uczestnikom zostawiamy wolną rękę w doborze tematu oraz w opracowaniu swoich wypowiedzi i refleksji. Zależy nam przede wszystkim na pracach zainspirowanych przez autentyczne wydarzenia, przemyślenia i przeżycia, a nie ogólnikach, czy prawdach książkowych.

Prace konkursowe, nigdzie dotąd nie publikowane, w czytelnym rękopisie bądź w maszynopisie z dokładnym adresem nadawcy i krótkimi informacjami o wieku, wykształceniu, miejscu pracy, zawodzie, przynależności do organizacji społecznych, należy nadsyłać do 15 czerwca **1979 roku,** adresując „Gazeta Współczesna" 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 z dopiskiem na kopercie: „Oblicza współczesności". Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:

I nagroda — 15 tys. złotych

II nagroda — 10 tys. złotych

III nagroda — 5 tys. złotych

10 wyróżnień — po 2 tys. złotych.

Ponadto przewidujemy specjalne nagrody wojewodów: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego w wysokości 7 tys. złotych za najlepsze prace z tych województw. Państwowe Wydawnictwo „ISKRY" przyzna swoją nagrodę za najlepszą pracę, której autorem będzie przedstawiciel młodego pokolenia. Najwartościowsze prace opublikujemy na łamach „Gazety Współczesnej", a później ukażą się one w formie książkowej nakładem „Iskier". Autorzy otrzymają honoraria według obowiązujących stawek. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo pierwodruku nadesłanych zwierzeń-refleksji, niezwracania nadesłanych tekstów oraz innego podziału nagród. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lipcu 1979 r.

Jeszcze raz gorąco zapraszamy do udziału w naszym konkursie. Czekamy na pierwsze pamiętniki — wypowiedzi — refleksje.

Rzecz o odpowiedzialności

Pieniądze oszczędzane prawie przez całe życie, Antoni Dzięcioł ulokował w budowę jednorodzinnego domku. Prace budowlane rozpoczął przed pięcioma laty, pomagając sobie pożyczką bankową. Wszystkie urlopy i dni wolne razem z synami spędza przy budowie. Zawód stolarza, odziedziczony po ojcu, przydaje się. Większość mebli też sam zrobi. Pewnie za rok już się wprowadzą do własnych kątów.

Antoni Dzięcioł miał kiedyś w zasięgu ręki majątek. Co to było? Złoto, brylanty, bezcenne przedmioty, pieniądze? Nieważne. W każdym razie starczyłoby rodzinie na bezczynność i dostatek do końca życia. To był duży majątek. Mógł na nim bezpiecznie położyć ręce, żeby potem przez długie lata nie oszczędzać z pensji. Nie uczynił tego, bowiem było to sprzeczne z jego sumieniem.

Spytałem:

— Jaka jest pańska dewiza na życie godziwe?

— Umiar we wszystkim — odpowiedział.

— Z tego co wiem — pan nigdy nie miał umiaru w pracy...

Zastanowił się, żeby powiedzieć jasno, co myśli:

— Bo w pracy człowiek powinien dać z siebie wszystko dla zakładu, dla społeczeństwa, dla kraju.

I ta odpowiedź tłumaczy, dlaczego chcę opowiedzieć o tym człowieku. Musimy zatem cofnąć się wstecz do roku 1945. Z grupą repatriantów ze Związku Radzieckiego Antoni Dzięcioł znalazł się wtedy w Warszawie i zaraz podjął pracę w fabryce ołówków. Wychowywał się przecież w rodzinie stolarskiej, już przed wojną pracował w przemyśle drzewnym. Zapach drewna zaprowadził go i do tej nowo uruchomionej fabryki. Ale był to czas, kiedy od Bałtyku po Bug ludzie wędrowali w jedną i drugą stronę. Szukali najbliższych, szukali szczęścia, szukali własnego miejsca na ziemi. W Warszawie organizowano akurat ekipy, które miały przejąć i przysposobić do pracy fabryki na ziemiach odzyskanych.

Co na te ziemie niosło Antoniego Dzięcioła? Chęć przeżycia przygody? Przekonanie, że ktoś musi spełnić ten ważny obowiązek? Dziś to trudno tłumaczyć. Zebrało się takich jak on czternastu, wsiedli do samochodu i pojechali w kierunku Katowic. Po czterech dniach podróży — samochód był jednak dokładnym gruchotem — wysiedli w Paczkowie. Antoni Dzięcioł został zarejestrowany jako piąty cywilny mieszkaniec tego miasta.

Przejęli zakłady precyzyjnych wyrobów z drewna — przyrządy pomiarowe, przybory szkolne i takie tam różne rzeczy. Zaraz pani Stasia, która przyjechała z nimi — nazwiska jej dziś już nie pamięta — naparzyła najpierw herbaty. Trzeba było zacząć od wystawienia straży przy fabryce oraz zorganizowania stołówki. Ludzie więc zostali uzbrojeni, bowiem nie brakowało poniemieckich i poupowskich band, a także zwyczajnych rabusiów, złodziejaszków spod ciemnej gwiazdy. Niezbędność stołówki wynikała stąd, iż ta wstępna grupa, która miała stać się zaczątkiem fabrycznej załogi, to byli z reguły ludzie samotni. Handel zorganizowany też jeszcze nie funkcjonował.

Zaczęli pracować za trzy posiłki dziennie. O zarobkach nikt na razie nie rozmawiał. Wiedzieli tylko, że spełniają ważny obowiązek dla kraju. I tyle? Tak, tylko tyle. Jak pracowali? Punktualność ważna była rano, gdy się przychodziło do roboty. Potem nikt godzin nie liczył. Często stali przy maszynach długo w noc. Uczyli się maszyn. Antoni Dzięcioł został dyrektorem technicznym fabryki. Też ukradkiem, po godzinach pracy, badał funkcjonowanie skomplikowanych, nieznanych sobie urządzeń. Robotnicy ponaglali do rozpoczęcia produkcji. Ktoś nowo zatrudnionym majstrom musiał pokazać jak się obsługuje poszczególne urządzenia. Kwalifikacje zdobywało się metodą najprostszą.

W miarę upływu tygodni, gdy wolność krzepła, przez miasto przepływał coraz większy ludzki potok. Na jego obrzeżach kłębiła się piana szabrowników. Nurt czysty tworzyli ci wracający z obozów niemieckich, z przymusowych robót, z wojska. Ptaki zmęczone, szukające gniazd. Na pytanie — co umiesz?, odpowiadali najczęściej — nic, ale wszystko mogę robić. Chcieli pracować nie troszcząc się o zapłatę, paliła ich gorączka zdobycia fachu, znalezienia domu, ustabilizowania się i życia w pokoju.

Pamięta chłopca o nazwisku Dąbrowski. Przed wojną Dąbrowski służył podobno w marynarce wojennej, następnie trafił do obozu jenieckiego w Niemczech, a teraz zgłosił się do roboty. Nie miał do niej przygotowania, ale rwał się do prac najbardziej skomplikowanych. Przy precyzyjnej skrawarce któregoś dnia ucięło mu kawałek palca. Dąbrowski po cichu palec obanda-

Ciąg dalszy na str. 5

Miejsce przeznaczenia

Dom jest wspaniały. Ktoś z biglem i zapasem gotówki mógłby na tym interesie nieźle zarobić. Pomyśleć tylko: osiem przestronnych pokoi, obszerny strych, taras, piwnice mroczne, sklepione niczym w średniowiecznym zamku, w baszcie studnia na 14 sążni głęboka.

Więc na przykład pensjonat. Na samym dole kuchnia, jadalnia, kawiarenka, zaciszny klub. Wyżej sypialnie.

Albo stanica narciarska. Też niezłe. Horyzont wyniosły Górami Rowelskimi, trasy zjazdowe zaczynałyby się z podwórza. Nie opodal pod szczytem zwieńczonym budynkiem, można by urządzić parking.

Bądź też inaczej: odległa od cywilizacyjnego gwaru ostoja dla myśliwych. I sceneria — nad kominkiem ściany ozdobione trofeami, przy nim koniecznie brodaci z kieliszkami, kurząc fajki, wspominają nagonki. Psy wpatrują się w ogień. To by mogło chwycić bo dzików i łosi w okolicy za rzęsienie i już o zmierzchu podchodzą do obejścia na sto kroków.

Jeszcze inaczej: zajazd dla wczasowiczów — koneserów ciszy, dzikiej przyrody, ludowej kuchni i nielichej dawki romantyzmu. Za domem stary park, łączący się z wszechobecnym lasem, wokół jeziora porosłe tatarakiem, śpiew słowików.

Kiedy mówią o tym, co mogłoby być, ale czego nigdy nie będzie, **Antoni Zajkowski** zżyma się ze złości. Macha z rezygnacją ręką, odpędzając miraże. Nadojadło mu to gospodarstwo, sześcioletnia mordęga od brzasku do gwiazd. Po prostu nie ma już serca. A jeśli tak to starania są nieprzydatne. Pierwszemu lepszemu puściłby dom, oborę murowaną, chlew. 15 ha ziemi ze stawikiem; wszystko za jakieś 600 tysięcy. Z jego stratą w pieniądzu i robociźnie.

Myślał, że — jak każdy — mieć będzie dom wyszykowany, ładnie urządzony, kuchnię zmechanizowaną, szafy pełne ubrań, zagrodę pełną i w niej porządek. A tu kłody jedna za drugą ścielą się pod nogi.

Jest wigilijna niedziela i — po prawdzie — nie czas na rozmowy, które zadrą zostają. Siedzimy w kuchni gdzie najcieplej. Młodzi — Antoni z żoną Marią i córką Agnieszką, i jego matka. Stary Zajkowski akurat sumę adoruje. Kobiety krzątają się w przedświątecznej euforii szykowania, pieczenia i smakowania.

W taki czas same dobre to mówienie o rzeczach przyjemnych i sukcesach minionego roku: powiększającym się koncie, tłustym i licznym dobytku. A nie — jak teraz — narzekania.

Rodzice Antoniego, miesiąc temu sprzedawszy schedę w Laskowskich, sprowadzili się do najmłodszego syna. Na dożywanie. W piątkę przyciasnawo, chociaż jeszcze dwa pokoiki są jako tako wyszykowane. W pozostałych, o gołych ścianach z przeminiętą przytulnością i ciepłem, polepy zasypane suszącym się od zbiorów zbożem. Trochę rupieci, trochę gratów, jakieś części do maszyn rolniczych. Na poddaszu wiatr gra w pajęczynie, miota papierami i resztkami biblioteki, którą chłopi wywozili furami. Walają się zmatowiałe meble, zetlała garderoba i tylko tremo przechowuje historię.

Świetność tego domu uleciała nim zdążyła okrzepnąć w progach. Jego pierwszy właściciel, k.ż.w. — **Mieczysław Burhardt** postawił na nie tego konia i popadł w niełaskę po przewrocie majowym. Złożył dowództwo statku, wycofał się z salonów i osiadł w rodzinnych włościach. Na którymś tam raucie dla miejscowej elity poznał sąsiadkę urodziwą—Annę, córkę hrabiego **Rekosza:** 300 hektarów i fabryka młocarni na Litwie. Znajomość, jak to zwykle bywa, zakończyła się małżeństwem, budową domu, górującego nad lasami niczym mostek kapitański i przyjściem na świat syna Pawła.

Do wojny wiodło im się znakomicie, w okupację gorzej. Z parcelacji zostało niewiele: dom i 30 morgów, z roku na rok dziczejących piołunem i nie obrabianymi polami. Rosło zadłużenie za kontyngenty, sypały się kruszejące mury, ludzie wypasali Burhardtowe łąki. Pod nieobecność Pawła, edukującego się w prawie na stołecznej uczelni, zmarł ojciec. Matka skończyła prawie w dwadzieścia lat po nim, wyprzedając po drodze resztki zostawione przez komornika.

I to był koniec.

Gospodarstwo ostatniego dziedzica na wzgórzu, a raczej jego smętną pozostałość, wystawiono na licytację w Suwałkach. Z bliskich i dalekich oglądaczy nie było nikogo, kto zechciałby resztę życia zainwestować w dorabianie się tego, co powinien zostawić po sobie. Chętni nie dopisali za pierwszym i drugim ogłoszeniem. Za trzecim młody rolnik kupił za 180 tysięcy marzenia w moc człowieczej nieustępliwości i zakodowaną genetycznie chłopską walkę z losem.

Dostał zaperzone pola, grzęzawisko nie meliorowanych pastwisk, drogi bajorowate latem a wyślizgane zimą, i ten dom — widmo z wieżą piorunem zwalonią. Tylko wokoło, gdzie biel śniegu jest dłużej od zieloności pól, a trzydzieści stopni mrozu to żaden mróz — pięknie było.

Najsamprzód zaczął Zajkowski od upatrzenia szansy. Na swój rozum przeanalizował to, co ekonomiści określają podażą i popytem rynku i postanowił specjalizację w świniach założyć. Taka sprawa w dzisiejszej dobie jest wielką grą o niemały grosz, szybkie wzbogacenie, nie mówiąc o ulgach, splendorze i poszanowaniu we wsi.

Zanim co, dopożyczył od ojców, sąsiedzi też nie odtrącili. Wiosną 1974 roku robotnicy przyszli oborę stawiać. Nie za wielką, taką na początek. Maszyn trochę kupił, przede wszystkim ciągnik, bo konie na tych górkach i kamieniach są niezdatne. Do domu zabrał się ostro. Wnet gruz uprzątnął futryny powstawiał, poszklił, załatał dziury. Nie minęło mało-wiele a dach nowy się zabielił, mury świeżym tynkiem parowały, pachniała sosnowa podłoga. Kiedy piece pierwsze ciepło dały to wydawało się, że ich życie idzie ku lepszemu.

Nie dane było Zajkowskim długo spokoju zaznać, chociaż oboje starali się wedle sił. Najpierw, jakoś w dwa lata potem, obora się spaliła. Zwyczajnie, po wiejsku, od parnika. Trzy krowy, trzy cieliczki dorodne, pięć prosiaków poszło na zatracenie. Jesienią to było, ludzie w polu, on teściom w orce pomagał i nikt nie mógł ratować.

Długo nie mógł Zajkowski podźwignąć się z tej nieszczęśliwości.

Później dziki na dobre zaczęły się dobierać. Wiadomo — hodował sporo to i pasze musiał zapewnić. Obsiał ziemniakami i kukurydzą, żeby starczyło, najwięcej we wsi. I najgorzej na tym wyszedł, bo dziczyzna jego pola nawiedzała co wieczór. Watahami ganiały po zagonach, bruzdy ryły, krwawicę wydzierały. I sposobu żadnego nie było. Wilka kupionego od lekarza tak pokiereszowały, że do dzisiaj ogon przed krową podwija.

Po tym pożarze raz jeszcze zawziął się Zajkowski — drugą chlewnię wystawił, nawet większą nieco. Ziemi dobrał z dzierżawy ponad 17 hektarów, maszyn dokupił. Ostatnio, po urodzajniejszym roku „Tatpana" odebrał. Konika zafundował do sanek, do wozu lekkiego, bo właściwie tylko koń może tutaj poradzić. Mleko zimą dowieźć, podjechać do Wiżajn.

Tak ogólnie nie jest źle, przysięgą krzywym człowiek by się uczynił, gdyby inaczej powiedział. Bo i jęczmienia za 120 tysięcy odstawił, dom obłatwił, chudoby przybyło. Ma teraz Zajkowski ponad trzydzieści świniaków, krów i jałówek piętnaście i chce cielaka na mleczną zamienić: kiszonek sporo robi, radzi jak może.

Ale tutaj życia jakoś nie widzi. Co nie zacznie — to się nie udaje, idzie jak z kamienia. Chce szukać szczęścia gdzie indziej, wśród innych twarzy; chce zacząć raz jeszcze, od początku, bo przecież oboje młodzi są. I muszą dać radę. Wybadał nawet takie miejsce, swoją Ziemię Obiecaną, swój Eden. W Leszczewku, pod Suwałkami jest 12 hektarów do kupienia. Pojechał pooglądał, spodobało się. Spisał umowę, dał zaliczkę, że on już tam będzie. Resztę zobowiązał się oddać do czerwca, inaczej przepadnie 50 tysięcy i najważniejsze — jego miejsce. Obmyślił tam każdy szczegół, rozplanował w niejeden wieczór. Sercem już jest w Leszczewku i dlatego tak mu spieszno z Sudawskich. W ostateczności, jeśli kupca nie znajdzie, spróbuje się dogadać z kółkiem. Może akurat coś z tego wyjdzie.

Raz jeszcze pójdą na całego. Domek, na miejsce drewnianego — no, nie od razu, wiadomo — chcą postawić piętrowy, murowany. Z czasem oborę dużą do specjalizacji szerokiej w tucznikach. Uważa, że powinno pójść jak z płatka — miasto wojewódzkie blisko, perspektywy inne i życie inne się szykuje. Nie darowałby sobie, gdyby taką okazję puścił.

Na nowej ziemi córkę Agnieszkę edukować będzie w miłości. Do tego co trwałe z trwałości wszelkich, do roli.

A. GAWĘCKI

Ciąg dalszy ze str. 1

radzi sobie w sytuacjach nieprzewidzianych, dzięki skojarzeniom, jakie zapewnia mu wysoka inteligencja.

Jest to chyba rozróżnienie kapitalne. Jeszcze ciekawiej zaprezentuje się Jan Kowalski z dużą inteligencją i dużą pojętnością, a bez talentu. Jest to kandydat na naukowca erudytę, który jest bardzo potrzebny, ale nie można od niego wymagać, by zdołał coś twórczego wymyśleć, bo jest do tego niezdolny. Jan Kowalski z dużą inteligencją i takimże talentem, ale bez pojętności będzie naukowcem perfekcjonistą. Przez lata dochodzić będzie do stanu pewnej doskonałości, bo stale musi coś przypominać zamiast wiedzieć wszystko od razu.

— Co wnoszą energetyczne parametry charakteru?

— Każdy system autonomiczny ma swój zmieniający się bilans energetyczny. Na początku życia człowiek wyposażony jest w nadmiar energii, musi ją wydawać, by uchronić się przed zniszczeniem organizmu. Energia wyczerpuje się stopniowo. W punkcie zerowym człowiek wydaje jej tyle, ile pobiera, potem już może ją tylko uzupełniać z otoczenia (bez przetwarzania jej przez organizm).

W związku z tym można wyróżnić trzy parametry energetyczne: dynamizm określający fazę przemian energetycznych, tolerancję czyli zakres dynamizmu, w którym człowiek akceptuje bodźce dobrowolnie oraz podatność czyli zakres dynamizmu, w którym człowiek akceptuje bodźce jedynie pod przymusem (poza zakresem tolerancji i podatności człowiek nie akceptuje bodźców nawet w warunkach przymusu). Za fundamentalny parametr charakteru uważam dynamizm, ponieważ z nim łączy się określony sposób zachowania się człowieka. Dopiero stworzenie koncepcji dynamizmu charakteru i zanalizowanie jego przejawów

Cybernetyka i charakter

umożliwiło rozwiązanie problemu źródła motywacji. Można już odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ludzie dążą do zaszczytów, dlaczego ktoś pragnie sprawiedliwości, rzetelności, ktoś inny korzyści i władzy, a jeszcze inny zabiega tylko o atrakcyjne przeżycia? Przerabianie dynamizmu czyjegoś charakteru to trud daremny. Dynamizmu charakteru nie można też nikomu wyperswadować, gdyż do perswazji ustawia się on tak właśnie, jak to wynika z jego dynamizmu charakteru. „Kot miauczy, a pies szczeka" — powiedział Hamlet.

Z tego, co Pan Profesor mówi, wnoszę, że czym prędzej należy udać się do przychodni cybernetycznej...

— Nie byłaby to wcale zła idea, ale podobnie jak w sprawach zdrowia nie ze wszystkim udajemy się do lekarza, gdyż znamy zasady higieny, tak samo nie musimy odwiedzać poradni cybernetycznych, jeśli przyswoimy sobie podstawową wiedzę o cybernetycznych parametrach charakteru. Ta wiedza pozwoli zdobyć orientację o właściwościach charakteru własnego i innych osób. Jako że charakter nie jest do kształtowania, lecz do doskonalenia przez stwarzanie sytuacji zgodnych z charakterem, słuszny byłby postulat, żeby w szkole nauczyciel umiał rozeznać parametry charakteru uczniów i śledzić ich przemiany, zapobiegając pomyłkom wychowawczym. Ta umiejętność powinna być podstawową kwalifikacją do uprawiania zawodu pedagoga.

— Jaka jest różnica metodologiczna między psychologią a Pańską teorią?

— Psycholog obserwuje objawy, a nie analizuje mechanizmu, stąd nie wie, co z czym ma związek. Stara się więc testować wszystko, co jest możliwe, żeby czegoś nie zgubić. Stąd lawina inofrmacji i uogólnienia na podstawie statystycznej. Psychologowie, nie mając dostępu do mechanizmu ludzkiej psychiki, zdani są na domniemywanie różnych przyczyn tego samego objawu. W opracowanej przeze mnie teorii jest odwrotnie i tu jest przewaga cybernetyki. Mając do czynienia z wieloma objawami tej samej przyczyny wystarczy stwierdzić jeden z nich, żeby przewidzieć wszystkie pozostałe.

— Jaki jest rezonans Pańskich odkryć?

— Psychologów, zwłaszcza starszych, niemile zaskakuje fakt, że w ich polu widzenia zjawia się teoria cybernetyczna, która podcina ich podstawy metodologiczne. Różnice pokoleniowe są tu bardzo wyraźne. Ktoś obecny w psychologii przez dziesięciolecia, w niej zdobywszy zaszczyty i godności akademickie, nie będzie rujnował swego dorobku, przejmując nową metodologię. Natomiast jest satysfakcjonujące, że młodzi psychologowie bardzo żywo interesują się moją teorią. Jest zresztą zrozumiałe, że wybierają przede wszystkim te metody, które są najbardziej skuteczne. Moja teoria była weryfikowana — badania na ponad tysięcznej grupie osób, przeprowadzone przez Instytut Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego, w zupełności potwierdziły słuszność moich twierdzeń. Na teorii układów autonomicznych oparł swą książkę „Cybernetyka społeczna" docent Kosecki. Pod jego kierunkiem wykonano siedem prac magisterskich, określających cybernetyczne parametry charakteru osób z różnych grup zawodowych, z bardzo dobrymi wynikami. Za granicą (Ilmenau, Budapeszt, Wiedeń, Oxford, Mediolan, Paryż, Houston, Amsterdam), moje wykłady i wystąpienia kongresowe nieodmiennie budzą sensację i żywą dyskusję.

— Czy ze swą teorią łączy Pan Profesor nadzieję na jej praktyczne zastosowania?

— Sądzę, że może być użyteczna dla wielu grup zawodowych i każdego człowieka interesującego się własnym charakterem.

— Dziękuję za rozmowę.

DANUTA GUDEBSKA

P.S.: Prof. dr Marian Mazur spotka się z białostocką publicznością w ramach Wszechnicy Myśli Współczesnej, w poniedziałek 29 stycznia, o godz. 18 w kawiarni Domu Prasy (ul. Wesołowskiego 1).

Baczenie na wszystko

— Ludzie najlepiej się sprawdzają w trudnych i ciężkich sytuacjach — mówi sekretarz KZ partii w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, Zdzisław Rzepkowski. — Wtedy, gdy spiętrzą się kłopoty i trzeba szukać sposobów ich pokonania.

Bo weźmy przykład najbliższy w czasie. W zambrowskich zakładach zarządzono przymusowy postój w okresie największych mrozów i zamieci. Załoga w sumie nie pracowała przez cztery dni. A jednak robotnicy przychodzili do zakładu. Ci, którzy mieli pracować na pierwszej zmianie, zjawiali się przed godziną szóstą rano, druga zmiana przychodziła przed godziną czternastą. Zjawiali się w fabryce, chociaż w te mroźne i zaśnieżone dni, lepiej było siedzieć w mieszkaniu. Trapiła ich niepewność. Bo, a nuż zakład ruszy i kto wtedy stanie przy maszynach? Ale robota się znalazła i nikt od niej nie stronił. Odgarniano śnieg z ogromnego placu fabrycznego, oczyszczano drogi do poszczególnych hal. Martwiono się wspólnie przymusowym postojem, brakiem mocy.

We wszystkich działach odbywały się krótkie spotkania z załogą, zebrania organizacji i grup partyjnych. Zastanawiano się wspólnie jak w najkrótszym czasie zlikwidować zaległości w produkcji. Innego wyjścia jak zrezygnowanie z wolnych sobót nie było. I nie znalazł sie żaden robotnik, a w zakładach jest ich trzy i pół tysiąca, który by sprzeciwił się wspólnej decyzji. A decyzja ta brzmiała: praca w wolne soboty na wszystkich trzech zmianach, od rannej do nocnej. Pracowali więc w soboty 13 i 20 stycznia, pracować będą 3 lutego. Dla członków partii i organizacji młodzieżowej był to po prostu partyjny obowiązek, zadanie, które trzeba wykonać.

— Tak więc, wiele zależy od zaangażowania — konkluduje sekretarz KZ — od tego, z jakim poczuciem obowiązku podchodzi się do realizacji zadań służących wspólnemu celowi.

Bo są również zadania, które przyjmuje na siebie członek partii indywidualnie. Każda oddziałowa organizacja i każda grupa partyjna ma specjalny zeszyt, w którym pod nazwiskiem poszczególnego członka partii wpisuje się powierzone mu zadania.

Są jednak sytuacje wyskakujące nagle, trudne do przewidzenia, które wymagają zaangażowania w trybie pilnym. I nikt wtedy nie liczy się z tym, że są to zadania, tak je nazwijmy, nadliczbowe.

Tak właśnie wygląda sprawa wynikła z konieczności obsługi zwiększonej ilości krosien na tkalni. Brak było poprostu tkaczek, a kłopoty z zaangażowaniem nowych robotnic sprawiły, że część krosien stała bezczynnie. Wiadomo co dla zakładu znaczą stojące bezproduktywnie maszyny, na które również nałożony jest plan. Nie było czasu na gadanie, biadolenie i zasłanianie się trudnościami obiektywnymi. Sytuacja wymagała szybkiego działania. Pomoc przyszła ze strony grupy partyjnej oznaczonej numerem „pięć", do której należy 12 tkaczek. To one wyszły z inicjatywą obsługi większej ilości krosien. Przyjęto takie zadanie: każda z nas pracuje na 12 krosnach, przyjmiemy dodatkowo obsługę 2 krosien.

Zdawały sobie sprawę, że każda będzie miała więcej pracy na tych 14 warsztatach tkackich, ale najważniejsze było to, żeby przekonać całą załogę tkalni. Początkowo to im się nie udawało. Bo nawet wśród 12 członków partii zadania tego podjęło się tylko osiem towarzyszek, chociaż był w to gorąco zaangażowany także Komitet Zakładowy, który niemal każdego dnia omawiał te sprawy.

Przyglądano się tym tkaczkom, które biegały wokół swoich czternastu teraz warsztatów. Satysfakcja przyszła nieco później. Dzisiaj na tkalni praca na 13 lub 14 krosnach, to już sprawa normalna, bo w końcu nikt nie chce być gorszy, a i większe znacznie zarobki zrobiły swoje. Nawet można zauważyć, że od tamtego czasu wzrósł jeszcze bardziej autorytet członków partii na tkalni i sekretarza grupy partyjnej — Aliny Buraczewskiej, która w trudnej dla zakładu chwili, postawiła na swoje towarzyszki, np. na Teresę Rzepnicką i inne.

Wśród zadań postawionych przed członkami partii często powtarza się „dbałość o rozwój szeregów partyjnych". W ubiegłym roku przyjęto do partii 62 kandydatów, wśród których dominuje młodzież wychowana i rekomendowana przez upoważnioną do tego organizację ZSMP.

Co nowego wnieśli oni do organizacji partyjnych?

Jeden z najlepszych brygadzistów przędzalni, Adam Zawistowski długo nie wstępował do partii. Lecz gdy już został kandydatem, wyróżniał się aktywną działalnością. Ledwo mu się skończył staż kandydacki, wybrano go na sekretarza oddziałowej organizacji na przędzalni. Jest dziś jednym z najaktywniejszych członków partii i sekretarzy w zakładzie.

Przykład drugi: Zanim zadeklarował swoją chęć przynależenia do partii młody mistrz Zygmunt Łyszczaż — minęło sporo czasu. Gdy już otrzymał partyjną legitymację, powierzono mu jako zadanie opiekę nad młodzieżą pracującą w zespole. Na tkalni zespół ten nazywają dziś brygadą szturmową. Pracują tam młode tkaczki należące do ZSMP. Dzięki pracy tej brygady obsługiwane przez nią nowe krosna bardzo szybko uzyskały pełną zdolność produkcyjną, nawet przed zaplanowanym terminem. Brygada ta zawsze należała do najlepszych w zakładzie.

No, ale ostatnio spotkała brygadę porażka. Zdaniem zespołu — niezasłużona. W organizowanym konkursie na najlepszy zespół nie znalazła się, tak jak na to liczyła, na pierwszym miejscu. A przecież wyniki ją do tego upoważniały. Sprawdzał to sam mistrz, bo — jak mówił — ma swoje obowiązki, ale zna też i prawa, a tym prawem było wystąpić w obronie robotnic, które z wielką ambicją dążyły do utrzymania przodownictwa.

W rozmowach partyjnych dużo uwagi zwraca się na podnoszenie kwalifikacji. Takie zadanie otrzymują towarzysze, szczególnie ci, którzy są mistrzami i brygadzistami. Uczą się więc, choć są to dodatkowe obowiązki i praca na trzy zmiany nie ułatwia nauki. Przykład — w ubiegłym roku technikum ukończył Stanisław Pabich, w tym roku końcowe egzaminy, również w technikum, zdaje Alicja Buraczewska. Takich jest wielu w zakładzie, choć ci młodzi, którzy rozpoczynają teraz pracę już mają przygotowanie do zawodu, co nie oznacza, że i w zakładzie nie muszą się uczyć bezpośrednio przy maszynach, w toku produkcji.

Ale — jak w tym przysłowiu — nie samą pracą człowiek żyje. Wiele zadań partyjnych, indywidualnych i zespołowych, dotyczy poprawy warunków socjalnych i bytowych.

— Dla naszej organizacji muszą one być zawsze ważne — mówi Krystyna Jojczyk, drugi sekretarz KZ, doskonale orientująca się w całym gąszczu tych problemów. Wyłania się tu troska o bezpieczeństwo robotnika przy każdej maszynie, o pożywne obiady, o posiadanie własnej stołówki, o wypoczynek i kontakt z emerytami, a także o obozy dla dzieci robotników.

— To nic, że tymi sprawami zajmują się służby socjalne i rada zakładowa. Organizacja partyjna musi mieć baczenie na wszystko — na cały splot warunków społecznych i produkcyjnych. I to jest wspólne zadanie dla całej organizacji, liczącej dziś w zambrowskich zakładach 565 członków.

ANNA ZAREMBINA

10-letniemu Grzegorzowi „osinobus" muszą zastąpić narty.

Dzieci i zima

Sanie zaprzęgnięte w poczciwego karego, to w czasie śnieżnej zimy często jedyny środek transportu.

Co też mają sobie do powiedzenia — w drodze do domu — ci dwaj „mężczyźni" ze Szkoły Zbiorczej w Małym Płocku?

„MARTWE DUSZE" czyli bałagan w statystyce

Urzędnik pojawiający się w zagrodzie wiejskiej budzi jeszcze nierzadko nieufność. Często zanim rolnik odpowie na pytania, upewni się czy przybysz nie jest z „finansów". W psychice mieszkańca wsi głęboko tkwi ostrożność przed ujawnianiem wiadomości o posiadanym majątku.

Wyobraźmy sobie naukowca, który penetruje wieś. Nieraz przez długie miesiące docieka przyczyn niskiej produkcyjności. Prace publikujące wyniki tych badań, jako hamulce rozwoju rolnictwa zwykle podają: słabe wyposażenie w środki produkcji, niski zapas siły roboczej, kwalifikacji, starzenie się wsi, dwuzawodowość itp. Rzadko kiedy wśród przyczyn wymienia się nieuporządkowaną strukturę agrarną lub wręcz bałagan w administracji rolnej.

Rolnik nikomu się nie pochwali, że ma „rozpisane" gospodarstwo na przykład na syna, córkę i siebie. I choć jest ono nadal praktycznie jedno, to prawnie są trzy, jeśli każdy z zapisów wynosi ponad 0,5 ha. Czy stan ten rzutuje ujemnie na postęp w rolnictwie? Wyjaśnienie w jakim stopniu i wyciągnięcie odpowiednich wniosków, należy m. in. do naukowców. I to w trybie pilnym. Wbrew pozorom zjawisko to jest dość powszechne, a jak dotąd wszyscy przechodzą nad nim do porządku dziennego.

Gdyby ktoś zapytał — ile jest gospodarstw w trzech województwach naszego regionu? Nie dowie się nigdzie dokładnie. Wydziały rolnictwa, leśnictwa i skupu operują swoją liczbą, GUS inną, banki gospodarki żywnościowej jeszcze inną. A gospodarstwo, to nie efemeryda. Jeśli jest, to jest.

Zjawisko to niesie ze sobą wiele nieporozumień, błędnych ocen, a w efekcie może rzutować na kierunki polityki rolnej. Załóżmy, iż w województwie „iks" średnia powierzchnia gospodarstwa według statystyki wynosi 5 ha. W rzeczywistości zaś sięga ona ośmiu hektarów. Przydział środków produkcji, na przykład maszyn i narzędzi, będzie różny w obu tych przypadkach.

Na szczeblu wojewódzkim zafałszowana statystyka prowadzi też do mylnych ocen. Na przykład w jakiejś gminie połowa gospodarstw regularnie nie sprzedaje żadnych produktów do aparatu skupu. Z punktu widzenia władzy wojewódzkiej słusznie będzie przekazać je na Skarb Państwa. Pod warunkiem jednak, iż w grupie maruderów nie ma rolniczych „martwych dusz". Wówczas postępowanie może być inne.

Skąd się biorą gospodarstwa — „martwe dusze"? M.in. są one skutkiem rozpisania jednego gospodarstwa na kilku członków rodziny i w dalszym ciągu użytkowania tego gospodarstwa jako jednej całości. Wyrosły one na wiejskiej tradycji wyposażania córek i synów migrujących do miast. Prawnie córka jest właścicielką kawałka wykrojonej z całości ziemi, którą nadal uprawia ojciec i brat. Ale gospodarstwo to w gminie, a tym samym w wydziale rolnictwa figuruje pod dwiema pozycjami, jako dwie jednostki. Odpowiednia ustawa mówi, że ziemia należy do tego, kto ją uprawia. Rodzice chcą mieć też coś do powiedzenia i często dzielą gospodarstwa według uznania, na wszystkie dzieci.

W przeszłości było tak: im większe obszarowo gospodarstwo, tym podatek był wyższy. Rolnicy radzili sobie z tym problemem. Zdarzało się, że zlecali córkom czy synom będącym „na urzędach", zmniejszenie gospodarstwa poprzez sztuczny podział. Potem, w początkach lat siedemdziesiątych przyszła ustawa uwłaszczeniowa i zalegalizowała ten stan rzeczy. Ustawa, choć miała wielkie znaczenie dla rolnictwa, przypieczętowała przy okazji fikcyjne gospodarstwa.

Wygląda na to, że w Białostockiem rolnicy mają najwięcej krewnych na posadach, gdyż tu zjawisko najsilniej występuje. Popatrzmy na liczby. Otóż w 1977 roku 28 proc. gospodarstw nie sprzedało nic do aparatu skupu lub sprzedało płody o wartości poniżej 15 tys. złotych. Praktycznie co trzecie gospodarstwo rolne osiągnęło znikomą produkcję. Duży odsetek takich gospodarstw zarejestrowano również w ubiegłym roku.

W Łomżyńskiem i Suwalskiem nie wykazało się produkcją towarową odpowiednio: tysiąc gospodarstw i 3040. A więc znacznie mniej.

Czy rzeczywiście w woj. białostockim jest aż tak dużo gospodarstw nie sprzedających produktów rolnych? Wydaje się to niemożliwe. Zdrowy rozsądek podpowiada, że gospodarstwo, aby istnieć, musi coś sprzedawać. Siła nabywcza wsi białostockiej rośnie, rosną też wkłady oszczędnościowe.

Nieufność do wiarygodności tej statystyki pogłębia inny fakt. Otóż z danych Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu wynika, iż banki spółdzielcze nie rejestrowały 7271 gospodarstw (w 1977 roku), istniejących w ewidencji gmin. I odwrotnie — 4833 gospodarstwa występowały w ewidencji banków, a nie rejestrowały ich urzędy gmin.

Być może, iż źródłem bałaganu w rejestracji ogólnej liczby gospodarstw są wspomniane odpisy dla członków rodziny. Traktowane przecież zgodnie z prawem jako gospodarstwa. Jako takie figurują w bankach, zawyżając liczbę gospodarstw nie wykazujących się produkcją towarową. (Do grupy tej trzeba też wliczyć gospodarstwa miejskie i podmiejskie, dla których rynkiem zbytu są często krewni w mieście lub wolna sprzedaż).

Analiza sytuacji w niektórych gminach potwierdza ten tok rozumowania. **Czesław Łotowski** — naczelnik z Knyszyna zainteresował się gospodarstwami nietowarowymi w gminie. Poszedł tropem „czystych" kart nawozowych. To jest takich rolników, którzy nie wykupują w ogóle nawozów. Okazało się, że tych rolników nie ma. Pracują gdzieś w mieście, a ich „posażną" ziemię uprawia rodzina. **W efekcie ustalono, iż 22 proc. ogólnej liczby gospodarstw, stanowią rolnicy fikcyjni.**

Jan Krysztopowicz — naczelnik z Suchowoli mówi, iż w gminie faktycznie nie mają produkcji towarowej tylko „w niedzielę urodzeni" i starsi. Takich gospodarstw naliczył tylko pięć. Reszta, tj. 181 jednostek nie sprzedających produktów rolnych, to gospodarstwa wyrosłe wskutek sztucznych podziałów.

Zjawisko fikcyjnych gospodarstw występuje więc w dużych rozmiarach, wypaczając rzeczywisty stan rolnictwa. Urealnienie liczby gospodarstw w poszczególnych województwach jest chyba nieodzowne. Jednakże wykracza to poza kompetencje naczelników. Dokument wydany sądownie, może być tylko przez sąd zmieniony. Póki co nadmierny rozrost gospodarstw będzie zaciemniał produkcyjność rzeczywistą i fałszował statystykę.

ZOFIA JADCZUK

...a teraz dziewczynki do środka...

Fot. Gabor Lorinczy

Rzecz o odpowiedzialności

Ciąg dalszy ze str. 1

żował i pracował dalej. Kolegom wytłumaczył, że trochę się skaleczył. Wstydził się swojego nieobycia z maszyną. Dopiero po czterech dniach wszystko się wydało.

Ta historyczna dygresja ma sens jeśli nie pominiemy refleksji, która jej towarzyszy. Załoga tworzyła się z chaosu. Przez przypadek życiowy zgromadzeni ludzie mieli jednak niezwykłe poczucie odpowiedzialności za to, co robili. Czuli się odpowiedzialni za swój czyn i za to, co było dobrem społecznym.

— Nawet dziś nie umiem tego wytłumaczyć, tego się nie da opowiedzieć jacy oni byli... — mówi Antoni Dzięcioł. A ja wiem, że dziś niełatwo to wszystko tłumaczyć. A może oni bez względu na swój wiek byli po prostu poważni?

W święta załoga spotykała się w fabrycznej stołówce. Waliło w sufit śpiewem. Wielka rodzina chciała się cieszyć. Może oni byli po prostu społecznie dojrzali? Jak o nich pisać, żeby nie było banalne? Pionierskie lata, szkoła życia nie ułatwionego.

Antoni Dzięcioł pracował z tą załogą jedenaście lat. Potem minęło lat dwadzieścia dwa a jak jedzie w tamte strony, to się z nimi spotyka. Poznali się bowiem w czasach trwałej serdeczności. I to wtedy właśnie miał w ręku majątek, o którym nie wiedział nikt, a który zamiast zatrzymać dla siebie, przekazał komu przekazać należało.

Tak czy inaczej, po jedenastu latach pracy w Paczkowie na stanowisku dyrektora do spraw technicznych, Antoni Dzięcioł zwrócił się z prośbą do Zjednoczenia o przeniesienie na Białostocczyznę. Żona białostoczanka — przecież w międzyczasie się ożenił — tęskniła w rodzinne strony. Powiedzieli — jak chcesz, jedź do Ełku. Zakład produkcji sklejek nieduży, za parę lat ma być likwidowany, póki co, parę lat posiedzisz.

Został dyrektorem w Ełku. Zakład rzeczywiście był mały, załoga składała się z dwustu iluś tam osób. Ale w Ełku był to zakład największy. Groźba likwidacji zmuszała miejscowe władze do starań o jego utrzymanie. Na załogę miała wpływ demoralizujący. Gdy Antoni Dzięcioł przejmował stanowisko naczelnego dyrektora, zakład legitymował się stratami w wysokości połowy miliona złotych. Ludzie zarabiali mało. W pracy kwitło pijaństwo wcale nie ukrywane. W dni wypłat Sodoma i Gomora.

Można było, naturalnie, przymknąć oczy i czekać finału. Odczekać zapowiedzianą pięciolatkę albo i wcześniej pogrzebać zakład. Ale on był potrzebny miastu, załodze, gospodarce. I to wiedział dyrektor. Teraz sam zdawał egzamin z własnej odpowiedzialności.

Najprościej było z pijaństwem. Przecież jest rada zakładowa, organizacja partyjna. Jedno, drugie zebranie. Ostrzeżenie o ostrych karach. Były głosy, że to niemożliwe, że dwa razy w miesiącu pije co najmniej jedna trzecia załogi. Niemożliwe? Po kolejnym incydencie dziewięć osób otrzymało wymówienie z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Po następnym pięć osób. I po roku był spokój. A ludzie mówili, że dobrze, bo przecież większość każdej załogi zawsze chce rzetelnie pracować. Człowiek ma wrodzone pragnienie ładu.

Wydajność wzrosła natychmiast. Po roku zdobyli pierwsze miejsce w zjednoczeniu. Potem to się powtarzało wielokrotnie. Ale po tym pierwszym roku mieli już trzy miliony złotych zysku. I zabawną przeprawę w banku, który zakwestionował należność premii załodze. Widać trudno było w Ełku uwierzyć, że „sklejki" jeszcze się zerwą przed zapowiadanym upadkiem. Tymczasem załodze wyrastały skrzydła. Już wiedzieli, że zakład jest tak bogaty, iż może w ramach premii wypłacić każdemu trzykrotną pensję. Akceptowali wszakże i cieszyli się, że otrzymają tylko 75 procent miesięcznych zarobków, bo za resztę miał powstać dom mieszkalny. Pierwszy budynek mieszkalny w zakładzie z własnego zakładowego funduszu. Później zamieszkało w nim sześć rodzin.

— I fabrykę również pan uratował? — zadaję pytanie retoryczne, jako że „sklejka" w Ełku żyje, pracuje i cieszy się dobrym zdrowiem.

— Najpierw modernizowaliśmy, co było można zmodernizować. Zdobywaliśmy nowe urządzenia. Zakład się rozrastał, w końcu stał się po prostu niezbędny gospodarce narodowej. Pomogły władze powiatowe i wojewódzkie...

Jechał tu na pięć lat. Został, podobnie jak w Paczkowie — jedenaście. I właśnie odchodził na emeryturę dyrektor białostockiej „sklejki". Propozycja Zjednoczenia radowała żonę a także synów, którzy mieli w perspektywie wyższe uczelnie na miejscu.

Zakład w Białymstoku miał zasłużoną sławę. Wielkie robotnicze tradycje. Tuż po wojnie robotnicy własnymi rękami dźwigali zakład z ruin i popiołów. Kochali te swoje maszyny. W Białymstoku co krok, to saga rodzinna, całe rodziny przy maszynach, dziadowie, ojcowie i dzieci. Kto umie słuchać robotniczej mowy, kto ją rozumie, kto wreszcie zna wartość robotniczego poświęcenia, ten nie marzyłby o innej załodze niż ta ze „sklejki". Przyszedłby i stanął pośrodku ludzi. Nie mówiłby dużo, bo i po co? Robotnik i tak ma specyficzny węch, pomagający w odsiewaniu ziarna od plew. Po co długie gadanie? Wystarczy wiedzieć, czego się chce od ludzi.

Antoni Dzięcioł został więc naczelnym dyrektorem Białostockiej Fabryki Sklejek z jednoczesnym podporządkowaniem tej fabryce zakładu w Ełku.

I znowu minęło lat jedenaście.

— Co pan przez te jedenaście lat robił

— Sam niczego nie zrobiłem. Ale my wszyscy — dużo.

Teraz mu żal, że ta dawna, ustabilizowana załoga z wolna odchodzi na renty. W końcu tyle lat razem. Bez niepotrzebnego hałasu i konfliktów. Lata znaczyły się coraz to nową produkcją, zwiększoną zresztą o połowę. Co to znaczy w „sklejce" nowa produkcja? Co jeszcze można wymyśleć ponad popularną dyktę? Można. Na przykład taki lignoston, co jest jakby nowym tworzywem na skutek odpowiednio preparowanego drewna. Bez lignostonu nie może się obejść choćby tak zasadniczy przemysł jak górnictwo albo przemysł włókienniczy. Przedtem też się nie mógł obejść. Sprowadzaliśmy toto z Holandii i Belgii. Dziś Białystok pokrywa zapotrzebowanie krajowe w pełni.

Dyrektor daje mi do ręki nasz rodzimy wynalazek. Biorę i dziwuję się. Ciemne to, ciężkie, pewnie twardsze od żelaza. Nic więcej nie mogę powiedzieć o lignostonie. Ucieszę się za to informacją, iż prawie każdy polski telewizor ma obudowę z naszej sklejki. Duma mnie podniesie do góry, gdy usłyszę, że nasza stara, poczciwa „dykta" sprzedaje swoje wyroby do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Holandii, Egiptu i nawet na Maltę. A przed jedenastoma laty, tośmy zaledwie co nieco wysyłali do Anglii.

— Dewiz więc chyba nie brakuje?

— Za dewizy kupujemy nowe, nowoczesne urządzenia. Modernizujemy się...

Ta modernizacja oznacza całkowite wypatroszenie starych wnętrz fabrycznych ze starych, wysłużonych maszyn, a w zamian wypełnienie ich automatyką i czymś podobnym. Dzieje się to bez przerywania normalnej produkcji. Operacja bez narkozy. Jakież samozaparcie ma ta załoga, jaki szacunek do pracy? W ciągu czterech lat wszystko tu będzie nowe. Znakiem widomym tego przebudowywania — co wszyscy zobaczymy z daleka — będzie znana krecha starego komina „Sklejki", który niebawem zniknie z panoramy miasta.

— Jakoś tak podzielił pan to swoje robotniczo - dyrektorskie życie na jedenastoletnie kawałki. A zatem co teraz, co dalej?

— Jak to, co? Zacznę pracować w zupełnie nowym zakładzie... a stamtąd już na emeryturę...

Antoni Dzięcioł nie ma nerwicy. Lek na nią upartuje w spokojnym sumieniu jakie się ma, gdy poważnie traktujesz swoje obowiązki.

Powinienem jeszcze napisać, iż ten człowiek za swoje zasługi wyróżniony został wysokimi odznaczeniami państwowymi, że od wielu lat jest działaczem partyjnym. Wydaje mi się to jednak niemal oczywiste. Przecież sam powiedział, że człowiek powinien w pracy dać z siebie wszystko dla zakładu, dla społeczeństwa i kraju...

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

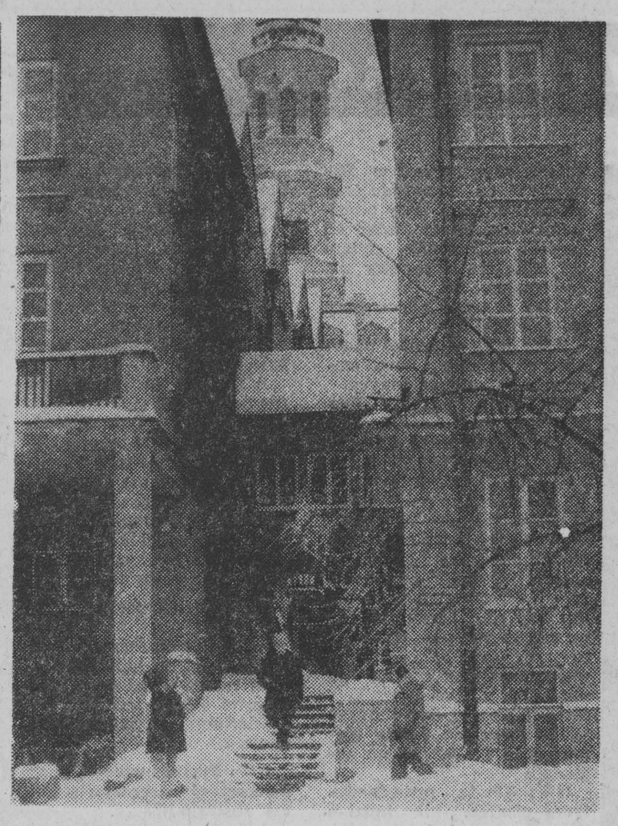

Staromiejskie uliczki Warszawy mają specjalny urok i niepowtarzalny klimat.

CAF — Uchymiak

„Dobre nauki" Kołłątaja

Wydawałoby się, że o Kołłątaju wiemy wszystko: filozof, polityk, pisarz, czołowy ideolog polskiego Oświecenia, działacz Komisji Edukacji Narodowej, reformator i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, itd., itd.

Dopiero jednak gdy Akademia Rolnicza w Krakowie z okazji 25-lecia otrzymała imię Hugona Kołłątaja i wszyscy dziwili się dlaczego, przypomniano, że ten wielki patron ma również spore zasługi w powstaniu wyższych studiów rolniczych w Polsce. Już w 1776 r., jako pierwszy w Polsce, Kołłątaj wystąpił z projektem kształcenia na stopniu wyższym „dla potrzeb gospodarstwa wiejskiego". W jednym ze swoich memoriałów z tym problemem związanych Kołłątaj pisał: „Rolnictwo pierwszym jest każdego kraju uszczęśliwieniem (...) Jest nauką najcelniejszą i najwłaściwszą rodzajowi ludzkiemu, uczącą człowieka i znać dary Boże i używać ich na pożytek najpełniejszy i najsprawiedliwszy".

W rok po sformułowaniu swojego projektu, Kołłątaj, nie czekając na jego realizację, zaczął przygotowywać przyszłych studentów i wprowadził nauczanie tego przedmiotu do nowodworskich szkół krakowskich.

Postulowany przez Kołłątaja program nauczania rolnictwa na stopniu wyższym był na tyle nowoczesny, że do dziś niewiele stracił na aktualności...

Według kołłątajowskiego bowiem projektu studenci wydziału rolnego, poza praktyką oraz gospodarstwami doświadczalnymi, mieli poznawać także m.in. biologię, fizjologię, matematykę, a nawet chemię rolną i rachunek ekonomiczny w rolnictwie...

(M.K.)

Teatr im. Al. Węgierki wśród wielu nowych, wytrawnych i obiecujących artystów pozyskał do zespołu dwóch znanych aktorów, zarazem absolwentów Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie: Wojciecha Pisarka i Józefa Skwarka. Pierwszy wyreżyserował „Żegnaj, Judaszu" Ireneusza Iredyńskiego, drugi „Gdyby przyleciał ptak" węgierskiego pisarza Miklósa Meszolyego. Oba przedstawienia, grane na małej scenie, w starannie dobranej obsadzie, są pozycjami wartymi obejrzenia z kilku co najmniej powodów.

Człowiek, świat i katastrofa

Przede wszystkim trafny jest wybór pozycji repertuarowych. Oba utwory wiążą temat i problem moralny: zagadnienie katastrofy, jaka może nastąpić w człowieku oraz katastrofy, jaką człowiek jest w stanie sprowadzić na świat. Oba przedstawienia na ten temat dają wiele do myślenia, autentycznie angażując w śledzenie dziejących się na scenie spraw i zmuszając do zastanowienia się nad skomplikowaną budową człowieka. To myślenie i wrażliwość, które stanowią wielki atut, mogą zarazem stać się powodem i przyczyną tak moralnej, jak i fizycznej katastrofy.

Ireneusz Iredyński w „Żegnaj, Judaszu" pokazał, że niezwracanie uwagi na skomplikowanie człowieka — wszelka próba ujednolicenia jego myślenia i postępowania — prowadzą do unieszczęśliwienia jednostki, do wynaturzania się relacji człowieka a zbiorowość, do formowania — z jednostek, które potrafią się przystosować — aparatu przemocy. A ten aparat pożerać będzie każdego, kto patrzy na ludzi, świat i jego sprawy inaczej, a tępić wszystko, co jednostkowe, indywidualne, inne, odmienne tak długo, aż wytępi człowieka w ogóle, przeobrażając zbiorowość ludzką w zbiorowisko jednostek tępych i nieludzkich. A gdyby rzecz przeniosła się na relacje nie między ludźmi, lecz między zbiorowościami — wytępić może ludzkość samą.

W miejscu, do którego rozumowanie widza doprowadził Iredyński w „Żegnaj, Judaszu", podjął temat węgierski pisarz Miklós Meszoly w „Gdyby przyleciał ptak", sztuce znanej także pod tytułem „Bunkier". Opowiada ona dzieje dwóch grup ludzkich: czwórki wojskowych, zamkniętych od dziesięciu lat w bunkrze, na ziemi zaminowanej, pozbawionej miast i ludzi oraz trójki ludzi, którzy uszedłszy od zagłady szukają pożywienia na ziemi, od dawna nie tkniętej pługiem i zamienionej w bezkresne, bezludne piekło. Wzajemne zachowanie wobec siebie Porucznika, Kaprala, Sierżanta i Szeregowego oraz zmiana tych relacji pod wpływem Dziewczyny i tragedii wysłanych na śmierć ludzi — na tle katastroficznej wizji świata opanowanego przez wojnę — ukazują zarówno te cechy człowieka, które ludzkość i wszystko co żywe mogą pchnąć do katastrofy, zepchnąć w śmierć moralną, jak te, które w porę uruchomione zdolne są ocalić w nas człowieczeństwo i ochronić glob. W duszy Sierżanta mimo wojskowego drygu wciąż tlą się ludzkie uczucia za sprawą żony i ojcostwa. Młody Szeregowiec, pozbawiony najbliższych, tęskni do ludzi, którzy w nim pokładali swoje nadzieje, nie może opanować swojej czułości do kalekiego ptaka i instynktu, który popycha go ku Dziewczynie. Kapral, w złem czy w dobrem, musi czuć obecność drugiego człowieka. Nawet Porucznik, choć z powodu takich jak on zaczyna się każda katastrofa — wobec perspektywy osamotnienia po ludzku rozpacza i boi się.

I właśnie na pokazaniu sytuacji, w których przygłuszone i stłamszone do szczętu człowieczeństwo rozkwita i popycha człowieka do buntu z siłą i namiętnością zdolną odrodzić świat — polega wartość dramatów, wystawionych przez teatr białostocki. Natomiast czysta, szlachetna forma, jaką tym dramatom nadali twórcy przedstawień, jest już zasługą indywidualną pracujących nad nimi artystów. Przede wszystkim reżyserów. Żaden z nich — w utworach przecież pesymistycznych — nie zgubił tego, co decyduje o ich nieprzemijającej wartości i znaczeniu: głębokiego humanizmu i wiary w człowieka.

We właściwej humanistycznej tonacji przedstawienie utrzymali też, prócz inscenizatorów, powierzeni ich pieczy artyści. Wojciech Pisarek i Józef Skwark zawierzyli nie tylko autorom, ale także swoim kolegom. Dzięki dyskretnemu kierowaniu aktorami, w trafnie zarysowanych sytuacjach i relacjach łączących wszystkich na scenie, przedstawienie wciąga widza, zmusza go do skupionego śledzenia rzeczywistości teatralnej. Aktorzy zaś uwierzytelnili to zainteresowanie, tworząc przekonujące i odmienne sylwetki bohaterów.

W „Żegnaj, Judaszu" był to przede wszystkim Andrzej Szczytko. Judasz myślący, rozumny, tragiczny nie dlatego, że tak się ułożyły przypadki jego życia, lecz że objął je myślą i ogarnął doświadczeniem. Potem ładnie debiutująca na białostockiej scenie, dyskretna a sugestywna Joanna Ładyńska (Młodziutka Blada). Wreszcie Cezary Sokołowski w roli Jana, współczujący, ale po ludzku podporządkowujący się przemocy, zbyt mało rozumny, by mógł pojąć, że po Judaszu może przyjść kolej na Jana.

Zenon Jakubiec jako Komisarz oraz Krzysztof Kaczmarek w roli Piotra wypełnili swoje zadania, ale jeszcze nie wnieśli do ról widocznego wyrazu indywidualnego.

W „Gdyby przyleciał ptak" Joanna Ładyńska zaprezentowała postać dziewczyny poprawnie, w dyskretnej ewolucji, ale w tonacji przypominającej Młodą Bladą, dowodząc zdolności, umiejętności, ale i braku doświadczenia. Poczekajmy na jej dalsze role. Natomiast Andrzej Kowalczyk (Szeregowiec), Juliusz Przybylski i Andrzej Karolak pokazali wzajemnie się uzupełniające w swojej odmienności postaci żołnierzy, z których każda zapada w pamięć. Czy to będzie promieniujący ciepłem wewnętrznym Sierżant, czy ujmujący bezradnością Kapral, czy budzący współczucie dziecinną niemal naiwnością Szeregowiec, czy Cezary Sokołowski w bez wątpienia najciekawiej zagranej roli Porucznika.

Obie scenografki, Bożena Korulska i A. M. Rachel, dzielnie ukryły swoje umiejętności za niezbędnym tłem dekoracji.

Obiecująca jest połowa sezonu 1978/79 w białostockim teatrze.

BOŻENA FRANKOWSKA

Teatr im. Al. Węgierki (mała scena): „Żegnaj, Judaszu" Ireneusza Iredyńskiego. Reżyseria: Wojciech Pisarek. Scenografia: Bożena Korulska.

„Gdyby przyleciał ptak" Miklosa Meszolyego, w przekładzie Camilli Mondral. Reżyseria: Józef Skwark. Scenografia: Anna Maria Rachel.

NA ZDJĘCIU od prawej: Joanna Ładyńska, Andrzej Szczytko i Zenon Jakubiec w sztuce „Żegnaj Judaszu".

Fot. Wojciech Pisarek

MOJA BIBLIOTEKA

KORESPONDENCJA

Zgodnie z przewidywaniami, trzecia edycja konkursu „Moja biblioteka" zatacza coraz szersze kręgi. Do redakcji napływają kupony, stwierdzające zakup książek, rosną zatem domowe biblioteki. Najbardziej cieszy nas fakt, że do konkursu przystąpiło znowu spore grono ludzi, którzy zachęceni akcją postanowili w swoich domach założyć własne księgozbiory, a ilość kuponów tych najmłodszych uczestników stale rośnie. Większa część czytelników, po okresie chaotycznych zakupów, powoli krystalizuje swoje zainteresowania. A więc beletrystyka, literatura faktu, wydawnictwa encyklopedyczne, historia itd. Jak już informowaliśmy, nie precyzujemy charakteru biblioteki domowej, może ona być równie dobrze zróżnicowana, jak i ukierunkowana.

Pisze do nas **Jan Huk z Węgorzewa**: „Książka w moim życiu to mój najlepszy przyjaciel. To ona właśnie pomogła mi — w wieku 30 lat — ukończyć technikum. Swego ośmioletniego syna pragnę także wychować w szacunku do książki i wiedzy, dlatego wraz z synem posiadamy wiele książek, które ja czytałem w młodości. Dlatego z przyjemnością zgłaszam swój akces do Waszego konkursu, który pozwoli zwiększyć mi księgozbiór, a także poszerzyć zakres wiadomości".

Anna Siergiejuk z Bielska Podlaskiego: „Wdzięczna Wam jestem, że prowadzicie tak cudowną pracę ku pożytkowi obywateli. Wyzwalacie zarazem inicjatywę twórczą i najpiękniejsze co może być — świat marzeń, urojeń, ucieczki od jakże często skomplikowanej rzeczywistości. Jestem początkującym bibliofilem. Złożyło się na to wiele powodów, że dopiero teraz... Myśl jednak o książce prześladowała mnie od „kołyski". Książka, jej bohaterowie, wychowała mnie, była moją karmicielką. To, co na zawsze pozostaje — to bogactwo ducha".

Sporo listów dotyczy także naszej rubryki, w której co tydzień proponujemy nowości i wznowienia, szczególnie atrakcyjne dla szerokich rzesz czytelniczych. Sugerując się tymi listami postanowiliśmy proponować różnorodną literaturę, a nie poświęcać rubryki jakiemuś konkretnemu tematowi. Dzisiaj cztery propozycje: trzy nowości i jedno wznowienie, według zasady — dla każdego coś innego.

★

Ryszard Kapuściński: WOJNA FUTBOLOWA. Czytelnik. Warszawa 1978 r., s. 260, zł 25.

Ryszard Kapuściński mimo swoich wieloletnich podróży zagranicznych pisze bardzo mało. Z tym większym więc zniecierpliwieniem czytelnik czeka na kolejną książkę najlepszego polskiego reportażysty. I oto przed kilkoma tygodniami ukazał się zbiór zatytułowany „Wojna futbolowa", na który składa się kilkanaście publikowanych już w książkach reportaży oraz kilka nowych, dotyczących przede wszystkim krajów Ameryki Południowej. Wspaniały język i nadzwyczaj bogata i niecodzienna faktografia — oto główne zalety pisarstwa Kapuścińskiego. Reportażysta jest wszędzie tam, gdzie dzieje się coś naprawdę ważnego, jego odwaga w zdobywaniu cennych materiałów często graniczy z brawurą, toteż jesteśmy świadkami wydarzeń, o których nie informują swoich czytelników nawet największe światowe agencje prasowe. Do perełek zaliczyć należy tytułowy reportaż o wojnie spowodowanej przez mecz piłkarski między Salwadorem a Hondurasem. Mimo, że większość reportaży była już publikowana, książkę Kapuścińskiego czyta się jednym tchem.

★

Henryk Czyż: SERKAL I INNE TIZERY. Wydawnictwo Łódzkie. Łódź 1978 r., s. 125, zł 10.

Przed kilkoma miesiącami polecaliśmy w tej rubryce książkę Henryka Czyża, znanego dyrygenta, zatytułowaną „Jak z nut", a składającą się z dwóch wcześniej wydanych zbiorów filozoficzno-satyrycznych opowiastek. Z wrodzonym poczuciem humoru Czyż opisywał tam swoje muzyczne podróże, perypetie domowe, błyszczał anegdotkami i erudycją. Kolejna książka dyrygenta nie ma nic wspólnego z muzyką. Zbiór zawiera 19 opowiastek utrzymanych w tej samej konwencji, moralno-filozoficznych tekstów, których fabuła zaczerpnięta jest — jak się wydaje — prosto z życia. To charakterystyczne, pełne zadumy, ironii i swoistego humoru spojrzenie na świat powoduje, że wszystkie książki Czyża czyta się z dużą przyjemnością.

★

Alfonso Grosso: SPLĄTANE ŚCIEŻKI. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1978 r., s. 175, zł 35.

Wydawnictwo Literackie, znane z bardzo popularnej serii prezentującej literaturę iberoamerykańską, wydało ostatnio powieść pisarza hiszpańskiego zatytułowaną „Splątane ścieżki". Polski czytelnik zetknął się już z tym autorem w 1963 r., kiedy to ukazała się jego powieść „Procesja". „Splątane ścieżki" są jednak książką dużo lepszą. Oto hiszpańska prowincja w latach pięćdziesiątych: nędza, bezrobocie, ogólny bezwład i beznadzieja. W takim klimacie, w ciągu jednego dnia poznajemy losy kilkunastu osób zamieszkujących w małym miasteczku. Nakładające się wątki poszczególnych bohaterów — bogatych latyfundystów, przedstawicieli władzy, robotników rolnych — pozwalają na pokazanie przekroju społecznego Hiszpanii w tamtych latach. W powieści Grosso obserwujemy reakcję ludzi na atmosferę w kraju, nad którą niczym tragiczne widmo ciążą wydarzenia wojny domowej. Ucieczka w alkoholizm, ucieczka z kraju, czy wreszcie beznadziejne próby buntu, z góry skazane na niepowodzenie. Dzisiaj, kiedy Hiszpania przeżywa okres odnowienia, gwałtownie zmieniają się stosunki społeczne i polityczne, warto zapoznać się z jej obrazem z minionych, chociaż tak jeszcze niedawnych lat.

★

Paul Feval: KAWALER DE LAGARDERE. Iskry. Warszawa 1978 r., s. 430, zł 58.

Trzecie już wydanie popularnej — zwłaszcza wśród młodzieży — powieści Fevala „Kawaler De Lagardere" szybko znika z półek księgarskich. Wszak ciągle rośnie nowe pokolenie czytelników pasjonujących się historiami z gatunku „płaszcza i szpady". Nakręcony według tej książki film bił u nas przed kilkunastoma laty rekordy popularności, tak więc ci, którzy go pamiętają zapewne z przyjemnością przypomną sobie perypetie szlachetnego rycerza Lagardere. Francja na przełomie XVII i XVIII wieku jest okresem, w którym rządzi najpierw stary Ludwik XIV, potem zaś — podczas małoletności następcy tronu — beztrosko zabawia się krajem książę regent. Ubogi Lagardere — w czasach gdy o wszystkim stanowi urodzenie — odważa się przeciwstawić bogatemu księciu. Po zamordowaniu Neversa Lagardere bierze pod opiekę jego córkę, która chce zamordować ludzie Gonzagi. Po kilkunastu latach w Paryżu pojawia się tajemniczy karbus, u boku którego widzimy piękną młodą dziewczynę. Nie będziemy zdradzać fabuły powieści, warto natomiast dodać, że książka pełna jest galopad, pojedynków, dworskich intryg i ukrytych morderstw.

J.G.

KOLUMNA LITERACKA

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI ur. w 1938 r. w Wilnie. Absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Poeta, eseista, tłumacz.

Debiutował w lubelskiej „Kamenie" w r. 1952, jako poeta. Swoje utwory poetyckie i eseistyczne drukował między innymi: w „Twórczości", „Tygodniku Kulturalnym", „Kulturze", „Dialogu", „Poezji". Jego wiersze drukowały również czasopisma: angielskie, amerykańskie, francuskie, hiszpańskie, portugalskie i radzieckie. Opublikował dotychczas 3 tomy poezji: „Wnętrze kwiatu" (Warszawa, „Iskry" 1960), „Dłoń dotyku" (Warszawa, „Pax" 1963), „Wosk na ucztę" (Wydawnictwo Lubelskie, 1968). W jego przekładzie z języka gruzińskiego ukazała się w Warszawie, nakładem Wydawnictwa „Pax", powieść Michała Dżawachaszwilli pt. „Biały kołnierzyk"" (1976), zaś w Stanach Zjednoczonych w jego wyborze i przekładzie z polskiego na język angielski ukazał się wybór wierszy Stanisława Grochowiaka, Jerzego Harasymowicza, Tadeusza Różewicza i Romana Śliwonika, pt. „Four polish poets" („Czterej poeci polscy"), nakładem wydawnictwa An Arbour Press (1967). Andrzej Tchórzewski jest więc propagatorem polskiej literatury za granicą, tłumacząc ją na kilka języków: angielski, włoski, hiszpański. Jest także autorem przekładów wielu dramatów, między innymi: Tennesse Williamsa „Uwaga mgła" i Maurycego Maeterlincka „Giovanna", wystawianych na kilku scenach.

W r. 1956, obok Marka Hłaski otrzymał Warszawską Nagrodę Literacką Młodych, a w r. 1966 główną nagrodę na konkursie literackim amerykańskiego pisma „Atlantic Monthly", za opowiadanie, napisane w języku angielskim pt. „Hunter's moon" („Księżyc myśliwego").

Andrzej Tchórzewski od roku przebywa w Łomży. Jest kierownikiem działu krytyki warszawskiego miesięcznika „Poezja". Członek Związku Literatów Polskich.

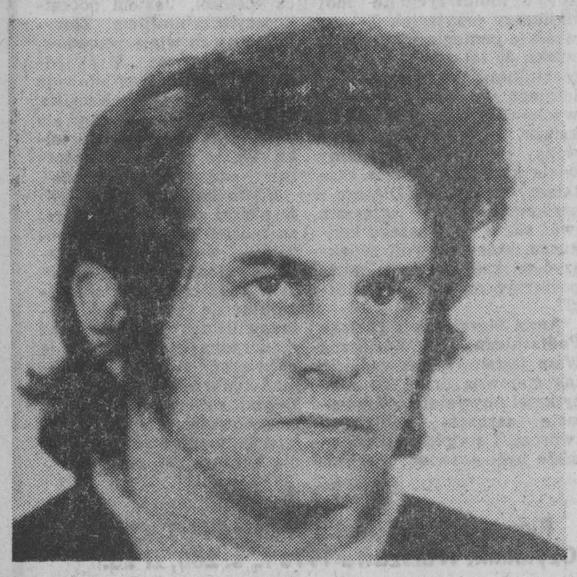

MIĘDZY ROZUMEM A SERCEM

Rozmowa z Andrzejem Tchórzewskim

Gazeta Współczesna: Czy życie codzienne inspiruje pisarza?

Andrzej Tchórzewski: W ogóle na pewno tak, ale z tak zwanego życia codziennego wychwytujemy jedynie odbiegające od standardu obrazy, powiedzenia, scenki, nie zachowując jego przeciętności.

GW: Ale fikcja literacka to przecież nic innego, jak tylko intencjonalnie zdeformowana rzeczywistość.

A. T.: Zależy jednak, co się deformuje. Pamięć przecież jest wybiórcza. Dam przykład. Kiedyś na stacji w Pilawie, na trasie Warszawa — Lublin, siedział sobie stary chłop, wyglądający na siedemdziesiąt kilka lat. W pewnym momencie podszedł do niego chłopiec, przypuszczalnie wnuczek i zaczął wyliczać mu godziny odjazdu „jego" pociągów. Zniecierpliwiony chłop machnął ręką. „A tam — powiedział — jedna mi chwała". Pamiętam do dziś tę niezwykle godną postawę wobec tej codzienności, kłopotów, jakie ona stwarza.

GW: Wykorzystał pan tę obserwację w swoich utworach?

A.T.: Jeszcze nie, bo nie chcę stwarzać sztucznej sytuacji, do której bym tylko doczepił tę scenę.

Paradoksem jest, że najciekawsze rzeczy spostrzega się w małych miejscowościach, małych społecznościach, a nie na przykład w podziemnym przejściu przy Marszałkowskiej, czy w hali Dworca Centralnego. Tam ludzie są anonimowi, nie tak jak na rynku w Kazimierzu, gdzie od razu można dostrzec człowieka. Niestety, pisarze przeważnie mieszkają w dużych miastach.

GW: Dlatego — od roku — jest pan w Łomży?

A.T.: Istnieją jakby dwa źródła inspiracji. Jedno, nazwijmy, flaubertowskie, czyli intelektualne, drugie, londonowskie, formułujące się poprzez doświadczenie.

GW: Pan z którego czerpie?

A.T.: Myślę, że każde jest dobre, byleby dawało dobry rezultat. Doceniam doświadczenie, jak również znam niedoskonałości intelektu. Flaubertowskie źródło obrzydził mi trochę J. P. Sartre, napisawszy, między innymi, właśnie biografię G. Flauberta pt. „L'idiot de la famille" („Idiota rodzinny"), nie tłumaczoną jeszcze na język polski. Ukazał on w niej ograniczoność intelektualną tego pisarza, traktowanego przecież jako „patentowanego" klasyka literatury francuskiej. Trawestując innego klasyka: zdrowy rozsądek nie zawsze jest szacunku godnym kompanem i zawodzi nie tylko w nauce.

GW: Zdrowy rozsądek zawodzi także pisarza, co więc jest dla niego drogowskazem?

A.T.: Intuicja i obsesja. Tatarkiewicz napisał w „Parerdze", że odnajdujemy zawsze to, co chcemy odnaleźć. Wiele zależy więc od sposobu stawiania pytań. Od tego, czego chcemy się, dowiedzieć.

GW: A czego pisarz chce się dowiedzieć?

A.T.: Jakichś prawd uchodzących za stałe, powtarzających się, niezmiennych.

GW: Jaką prawdę Pan dostrzegł, jako pisarz?

A.T.: W gruncie rzeczy dość banalną, którą Faulkner precyzyjnie wyraził, trochę zbyt patetycznie, w przemówieniu wygłoszonym na uroczystości wręczenia mu nagrody Nobla, że „pisarz powinien zrozumieć, że najnikczemniejszą rzeczą jest bać się i zrozumiawszy to, raz na zawsze, wyrzucić ze swojej opowieści lęk i nie zostawić w niej miejsca na nic prócz stałych pewników serca i wiary, bez których każda opowieść będzie efemeryczna i skazana na zagładę".

GW: Ale ta prawda dotyczy pisarza, nie ludzi o których pisał, ludzi w ogóle.

A.T.: Niezupełnie. Zresztą może niezbyt precyzyjnie to przetłumaczyłem. Ów faulknerowski lęk — o ile dobrze rozumiem sens tej wypowiedzi — dotyczy również bohaterów literackich. Myślę, że nie ma ogólnych prawd, istnieją spostrzeżenia dotyczące konkretnych zachowań ludzi w ogóle, bo ciągle zmienia się proporcja między rozumem a sercem. I również zmieniają się motywy postępowania. Obok cech psychicznych coraz większą rolę odgrywają w nich elementy kulturowe, społeczne.

GW: Czy pobyt w Łomży pozostawi ślad w Pańskiej twórczości?

A.T.: Nie. Doświadczenia, które tam na razie zyskuję, są nijakie.

GW: Przecież kłopoty, cierpienie kształtują pisarza.

A.T.: Chyba, że jest to „cierpienie młodego Wertera", a nie urzędnika, który nie spodobał się szefowi.

GW: Czyżby w Łomży żyli ludzie zatroskani tylko o drobiazgi?

A.T.: Urzędnicy zapewne tak, co zresztą ma i swoją pozytywną stronę, a działacza z prawdziwego zdarzenia jeszcze nie spotkałem.

GW: Może Pan nie szukał?

A.T.: Rzeczywiście, niezbyt intensywnie, ale pewnie dlatego, że czasami zastawałem drzwi zamknięte.

GW: Czym się powinien charakteryzować, według Pana, autentyczny działacz, nie urzędnik?

A.T.: Wyobraźnią, która umożliwia współodczuwanie.

GW: Czego?

A.T.: Sytuacji drugiego człowieka, ziemi, świata go otaczającego. Marks twierdził, że kultura zaczyna się od poważnego traktowania drugiego człowieka.

GW: Pisarz posiada wyobraźnię...

A.T.: Jest to obowiązek zawodowy.

GW: A co z tym współodczuwaniem? Sam Pan powiedział na początku, że codzienność jest nie zauważana przez pisarza.

A.T.: Jej banalne (najczęściej) szczegóły są nieistotne, tylko syntetyczne „osobiste" widzenie.

GW: Analiza jest obca pisarzowi?

A.T.: Niepotrzebna. Prowadzi bądź do naturalizmu, bądź małego realizmu. Wydaje mi się, że jeden i drugi kierunek jest jałowy poznawczo.

GW: Pisarz więc tkwi w konkretnej rzeczywistości czy abstrakcji?

A.T.: Pisarz musi słuchać zgiełku życia, ale nie może na tym poprzestać. Pisarstwo to nie kronikarstwo, opisywanie gościnności ziemi. Jak powiada gruzińskie przysłowie: „Tam gdzie mówi tamada powinien milczeć filozof", i odwrotnie.

GW: Zatem będzie książka o Łomży?

A. T.: Chyba nie. Zwłaszcza, że stwierdziłem, iż uskładało mi się kilka poetyckich książek i zamierzam je opublikować.

GW: Jakie?

A.T.: Na razie dwa tomy poezji: „Reportaż z wieży Babel" i „Rok święty", które złożyłem już w warszawskich wydawnictwach. Nad innymi pracuję.

GW: Nad prozą?

A.T.: Wydrukowałem w pismach około 80 stron szkiców o poezji zachodnioeuropejskiej. I już mogę myśleć o książce eseistycznej. Mogę zaplanować jej napisanie, bo mam jakiś punkt oparcia. W styczniu napisałem kilka opowiadań science-fiction.

GW: Jednak nie marnuje pan pobytu w Łomży.

A.T.: Po prostu piszę, co chyba jest podstawowym obowiązkiem pisarza.

GW: Na zakończenie życzę Panu, by wreszcie zetknął się Pan w Łomży z działaczami z prawdziwego zdarzenia, których z pewnością nie brakuje.

Rozmawiał:

DIONIZY SIDORSKI

Andrzej Tchórzewski

PARANDA MIĘDZY KARAIBAMI A PANAMĄ

Treser Minipointer wychowawca snów
z godziny na godzinę pięknieje dokładnie
A skazanym na wielkość rosną zgrzebne baki
Troska się unosi nad tułaczą pieśnią
troska o wykończenie czyli zwykły lament

Głośny jak paranda
Chalumba-cho, chalumba

Magiczne zaklęcia z karaibów rodem
Festiwal na blaszanych baryłkach po nafcie
Dźwięczny jak skała Przyuczony trochę w klasie perkusji

A to wiatr przyszedł i usiadł za stołem
Zjadł wszystkie dania mroźne na deser krokusy
Wysypał gąsiennice z gruszek do poduszki.
I nie ma już z kim walczyć
Nie ma dokąd Iść
Pod wiatr nie można
Pod stół nie wypada

Wzywa się przeto nadtrenera okuć
aby uiścił czesne i założył kurs
na karaiby czy też na panamę

Chomba chalumba-cho
Iriszaneki czoki

Jaka to szkoda że nie znam pięknego języka keczua
ani guarani nie znam

I córkę mam tak piękną jak gaje palmowe
madrenas palmeras jeśli się nie mylę
Nie mogę jej zabrać w podróż pod tropiki
pod namioty huraganu
pod powalone drzewa

które pamiętają czasy pierwszego pływania
z kadyksu tutaj

Kiedy będzie ostatnie pływanie

Nikt nie wie
Trudno policzyć namiętności

Trudno je przebić ostrzem albo wiertłem
Trwa sezon wiatrów
Ptaki spadają do morza
Milczą kości piratów
Nawet stary moore wydaje się landszaftem

Que sia paranda

(Z cyklu „Reportaż z wieży Babel")

Improwizacje Docenta

Szczególne wzruszenia budzą zawsze teksty docenta Jana Kurowickiego, zwłaszcza o poezji. Po klęskach poniesionych w czasopismach centralnych, o czym swego czasu donosiły: „Polityka", „Kultura", „Literatura" i „Słowo Powszechne" umknął Docent na łamy „Kontrastów", gdzie znowu zaczął hałasować. Ostatnio („Kontrasty" nr 1 z 1979 r.) obiektem zainteresowania krytyka stały się comiesięczne „Kolumny Literackie", zamieszczane na łamach „Gazety Współczesnej", które mogą — i przyczyniły się do ożywienia tutejszego życia literackiego. Kurowicki jest jednak innego zdania. Zaliczywszy autorów „Kolumny" do folkloru literackiego ochoczo, jak mawia Władysław Zawistowski, staje w jednym szeregu z p. Urbankowskim, by z pianą na ustach tępić buńczucznych śmiałków, którzy na Panteon literatury chcą się wdrapać przez główne wejście — nie kuchennymi schodami. Nie przerażajmy się. „Docent doktor — używam słów K. Mętraka (Kultura, z 2.VI.1977) powiedział co wiedział, ale reakcja na jego pisma dowiodła, że nie jest pod ochroną i że można nań skakać jak na pochyłe drzewo".

Trochę podejrzane wydaje mi się jego zastroskanie nad stanem polskiej poezji. Bo wynika to konsekwentnie z publikacji Kurowickiego, chciałby on przede wszystkim wypędzić poetów z Białegostoku, zostawiając jedynie tych najznakomitszych, którzy swoje „nic" ukryliby w mrocznych zakamarkach własnych dusz. Niechże jednak nie próbuje wmówić czytelnikom „Kontrastów" (i sobie), że np. Bogusław Falicki należy do twórców artystycznie nie ukształtowanych. Sądzę, że to właśnie Kurowickiemu nic pomóc nie zdoła, jeżeli będzie nadal uprawiał tego typu „krytyczne zapasy". Na podstawie lektury jednego tekstu lub kilku wersów wyrwanych z szerszego kontekstu nie wolno, nawet docentowi (chyba nie muszę tego udowadniać) ferować wyroków totalnych, w rodzaju: „Autorowi jednak nic pomóc nie zdoła. Znalazł bowiem swą mokrość, wie, że bezwolność i bezsilność to rzeczy poetycko ładne, nie zrozumie więc czego mogę chcieć od niego". Operując tego rodzaju zdaniami można zawsze „udowodnić", co się tylko zapragnie. W ogóle wystąpienie Kurowickiego było dla mnie niespodzianką intelektualną. Ileż nasz wędrujący uczony z Wrocławia znalazł w krytykowanych wierszach ułomności, nielogiczności (sic!), jak chociażby ten o oczach zrobionych z klatki i to jeszcze z dorosłą kobietą w środku. To prawie sandaueryzm.

Czy naprawdę wiersze zamieszczane na łamach „Gazety Współczesnej" odbiegają daleko swym poziomem od publikacji drukowanych w prasie ogólnopolskiej? Wydaje mi się, że nie. Jeżeli w ogóle przeciętny poziom poezji polskiej jest niezbyt wysoki, to niemała w tym zasługa i samego Jana Kurowickiego, poety.

Jestem w stanie zrozumieć autora „Sytuacji" w trakcie czytania „Kolumn", nie pojmuję natomiast tak dużej jego beztroski i swawoli. Dlaczego — za wszelką cenę — chciałby on wmówić młodym, że ich zamierzenia twórcze sprowadzają się wyłącznie do chęci zainteresowania sobą lub zrobienia kariery tą „łatwą" drogą. Nie zawsze przecież „powodem" wiersza bywa chęć, jak w wypadku owej „panienki-plagiatorki" stania się „kimś niezwyczajnym, lepszym, ważniejszym", A przy okazji, takie pragnienia są społecznie pożyteczne, nawet pożądane. Można jedynie się sprzeczać, czy sposób ich realizacji jest najbardziej właściwy.

Młodzi kiedyś i gdzieś zaczynać muszą, tak samo jak młodzi reporterzy i młodzi uczeni, bo tylko w konfrontacji z czytelnikami, z innymi twórcami następuje ich prawidłowy rozwój. Niestety, jest paradoksem literatury, że na narodziny jednego wybitnego talentu musi zapracować gromada średniaków i — często — mistyfikatorów poetyckich. Co roku wielu młodych szturmuje najróżniejsze instytucje i zrzeszenia w celu uzyskania możliwości szerszego ujawnienia własnych propozycji. I trzeba wesprzeć młodych artystów przestrzec czasami przyganą, a co ważniejsze — przypomniał ostatnio Jarosław Iwaszkiewicz — okazać im zainteresowanie. Bo jeśli artysta, mówił dalej wybitny pisarz, pragnie wyrazić siebie, to na dnie jego dążenia leży pragnienie zwielokrotnienia się, podzielenia się z innymi swoim przeżyciem, swoim umiłowaniem poezji, muzyki, plastycznego kształtu świata. Oczywiście, artysta tyle zdobędzie, ile sam sobie wypracuje. Ale do tej pracy nad sobą musi mieć odpowiednie warunki. I to niekoniecznie warunki materialne, ale wsparcie moralne. A o tym zdaje się zapomniał całkowicie młody w końcu ciągle docent Kurowicki. Zdenerwowany „nieporadnością" młodej literatury, odmówił jej jakiejkolwiek racji bytu i wypisał młodym twórcom nakazy pracy do zajęć fizycznych. Jeżeli już, to nakazy należałoby wręczać nie tylko młodym poetom, ale niektórym felietonistom również.

Przypomina to wszystko zabiegi owych krytyków, zapatrzonych w ideał pozytywistycznej estetyki, którzy analizując jakikolwiek wiersz rozkładają przed sobą tomy Wielkiej Encyklopedii Powszechnej i dzieła najróżniejszych myślicieli począwszy od Platona. Mniej więcej w podobny sposób odczytał Kurowicki mój tekst pt.: „Żyć dzięki poezji". Widocznie musiał zapoznać się już z odpowiednim rozdziałem książki Włodzimierza Pawluczuka („Żywioł i forma", PIW, 1978), w której ten znakomity socjolog i pisarz postuluje, aby przy badaniu wpływu kultury na człowieka nie ograniczać się jedynie do (ogólnie) sztuki, lecz zwrócić na przykład uwagę na zagadnienie, w jaki sposób samochód wpływa na stosunek człowieka do metafizycznych problemów jego egzystencji. Cóż, muszę przyznać, iż Kurowicki nie skorzystał prawie nic z sugestii Pawluczuka. Mówiąc nieco metaforycznie, sądzę, że „więcej sensu" jest w liściach niż w samochodzie i tokarce. Nie raz już próbowano „opisać" za pomocą symbolicznego języka sztuki miłość współczesnego społeczeństwa do samochodu. Próbowano pisać na temat maszyny, a były to w gruncie rzeczy żenujące beki. Zygmunt Ławrynowicz stwierdził nawet, że mechanistyczny koszmar wdarł się do pracowni artystycznych, i jesteśmy świadkami jak rodzą się maszkary, potwory, pseudoformy, wołające o iskrę życia i nie mogące zaistnieć — tępe bekarty kazirodczych związków z maszyną. I co ciekawsze, dopiero z tekstu Kurowickiego dowiedziałem się wreszcie, kim jestem. Mianowicie, facetem, który pisząc co jakiś czas drobny wierszyk komunikuje o swojej [illegible] nędzy. Teraz już nie będę musiał rozmyślać nad wprowadzeniem w życie [illegible] inskrypcji, umieszczonej, jak wiadomo, na świątyni Apollina w Delfach: Gnothi seauton. Bo i po co, skoro „nicość" we mnie. W ten oto sposób świat „dźwignął się" przede mną, nagle stał się jasny i przejrzysty. Nie ma tajemnicy i [illegible] wszystkim czuwa wielkie oko krytyka Kurowickiego. Muszę stanowczo przeciwstawić się sytuacji, w której to „wielkiemu" miałoby wyznaczać treść i charakter moje życie wewnętrzne.

Nie mogę się również zgodzić z twierdzeniem, jakoby dzisiaj pisarz „to ktoś". Czasy takie dawno minęły, z czego chyba Kurowicki zdaje sobie sprawę. Posługując się podobną, co on, metodą „krytyczną" przytoczę na zakończenie (już bez interpretacji) wiersz Kurowickiego z tomiku „Sytuacje" (Ossolineum 1977):

W aurę liryczną wpadło gówno
i nic
płacz zaskowytał w gardle zaschł
i nic
czas przetykał w gawiedź
i nic
słuchano go słuchano i
gówno

(„Sytuacja arbitralna i sentymentalna, s. 6)

Kreślę się z poważaniem

JAN SOCHOŃ

W ostatnim czasie o nas pisali:

Miesięcznik „Nowy Wyraz" nr 9(1978)

„Szepty i krzyki wokół młodej poezji" to tytuł artykułu Jana Sochonia, pomieszczonego na łamach „Gazety Współczesnej" (29—30 lipca br.), w którym krytyk — znany także i z naszych łamów — omawia problemy młodopoetyckiego środowiska Białegostoku. „Niestety, sytuacja pisarza w naszym regionie wygląda nie najlepiej (...) Nie wierzy się po prostu w możliwości artystyczne tutejszych pisarzy, szczególnie poeci zostali zdeklasowani, tkwiąc poza nawiasem społecznego uznania". Sochoń postuluje potrzebę świadomego mecenatu, podobnego temu, który przyniósł dobre rezultaty w innych miastach, np. w Gdańsku. Póki nie przebudzą się z bezruchu odpowiedzialne za lokalne życie literackie instytucje kulturalne „poeci powinni — paradoksalne — zwrócić się o pomoc do samych siebie. Nie udawać, szczególnie przed sobą, niezaradnych i niezdecydowanych. Wiadomo bowiem co powinien robić pisarz. — Pisać — nic więcej i patrzeć, żeby robić to dobrze". Pewną szansą środowiska młodych poetów Białegostoku jest to, iż „nie zostali oni jeszcze owładnięci modami funkcjonującymi w najmłodszej polskiej poezji" — szansą na dłuższą metę jednak kłopotliwą, bo „nie angażują się oni w — nie zawsze jałowe — polemiki estetyczne czasu obecnego". Sochoń domaga się słowem działań na pograniczu sfery twórczości i organizacji, zachęca młodych z Białegostoku do wiary we własne siły jak też do... zrozumienia mechanizmów rządzących rynkiem literackim. Powołujemy się tu na jego artykuł, by zasygnalizować i rozterki młodych białostoczan, i żeby uznać za pocieszające, iż lokalny dziennik — „Gazeta Współczesna" — gotowy jest poświęcać wiele miejsca młodej literaturze regionu, o czym świadczy artykuł, wiersze Mariana Minkiewicza i Władysława Mścichowskiego na tej samej „Kolumnie Literackiej", jak w ogóle te „Kolumny Literackie".

Białostockie „Kontrasty" nr 1 z 1979 r.

(cytujemy fragmenty, gdyż tekst ten przekracza skromne możliwości „Kolumny"):

„Przykłady mogę mnożyć bez końca. Pokażę jednak istnienie tej epidemii na przykładzie „Kolumny Literackiej", która jest od niedawna stałą, comiesięczną ingrediencją białostockiej „Gazety Współczesnej". Ma owa „Kolumna" pokazywać lokalnej społeczności — lokalną wytwórczość literacką; dokumentować ją oraz „dawać szansę debiutu" młodym mieszkańcom regionu. A oto szczera w swej naiwności manifestacja wewnętrznego nic:

„a ja takem kamienisty
nieurodzajny dzikł
a ja takem bezwolny
bezsilny
tylko słońce wraca do mnie
a ja do słońca
i więcej nic
naprawdę nic"

(Bogusław Falicki)

Jeżeli we wnętrzu jest **nic** — po co to ujawniać? Może lepiej, niast w słupki słowa układać, zająć się rugowaniem kamieni z pól (bo utrudniają orkę) lub nad kształtem zdania popracować i przyjść do „Kolumny" z „czymś"? Autorowi jednak nic pomóc nie zdoła. Znalazł bowiem swą mokrość, wie, że bezwolność i bezsilność to rzeczy poetycko ładne, nie zrozumie więc, czego mogę chcieć od niego. Tym bardziej że od miejscowego krytyka dowie się, iż zewsząd otacza nas Mgła i Tajemnica, zanik „tendencji humanistycznych", dowolność w życiu i sztuce, przyzwyczajenia i konwencje. „Żyjąc ufamy w pomoc techniki i cywilizacji — zapewni ów wierszujący krytyk — wobec tego **musi** pojawić się poezja, której rola polega na przywróceniu zagubionego sensu rzeczy". I sam oto pokazuje, jak ów sens przywracać:

„Obym nie był pewien
twojego ciała które dotykam
obym nie chciał pieśni o sobie
ani wierszy na chwałę
jedynie wiosną trochę liści
na miejsce gdzie będę ukryty
jedynie wiosną trochę jasnego nieba"

(Jan Sochoń)

Zaprawdę: czemu więcej sensu jest w liściach niż w samochodzie czy tokarce? Tego wierszujący krytyk nie objaśnia. Wie, że w parowozie jest mniej „tendencji humanistycznych" niż w dotykanym ciele. I jest pewny swego". (...)

„Kolumnę" mógłbym cytować bez końca, a mam również za sobą nieco innych „poetyckich", lecz równie cielęcych utworów. Wbrew „Niezrzeszonemu" z „Kolumny" sądzę jednak, że nie tylko brak formalnych rygorów w literaturze sprawia, iż „każdy zbiór zdań ułożonych prozą może podszywać się pod powieść. Każdy zbiór słów ułożonych w słupek może imitować utwór poetycki". Jest w tym wszystkim bowiem coś innego: właśnie owa choroba debiutu, która rozpoczęła się przed nim; przedziwna forma wyrażania radości, że się weszło w kulturę i można „pograć" jej liczmanami w prozie, poezji i krytyce. Formalne rygory zdają się nie obowiązywać dopiero na szczytach literatury, gdy przekracza się to, co się już ustaliło. Tu mamy do czynienia z nieznajomością reguł. Podobnie przy stole: nie ten łamie reguły, kto nie potrafi się nożem posłużyć, lecz ten, kto świadomie postępuje wbrew przyjętym rygorom. Tym się też różni snobizm od nonszalancji. (...)

Prestiżowość roli pisarza ma swoje źródła społeczne. Wypływają one z awansu społecznego, który nie może istnieć sam przez się, lecz domaga się widomych oznak. A ponieważ do tej pory najwyższą markę ma tzw. duchowa działalność, robi się wszystko, ażeby tę „duchowość" różnymi „Kolumnami" wywołać i tym fałszywym tropem maszerować na Parnas. Ci zaś, co są w „Kolumnach", robią wszystko, by się do wytwórców „rzeczy ducha" upodobnić.

„Literatura" nr 363 z dnia 25.I.1979 r.

„W gazetach pozawarszawskich jeszcze przed laty zapanowała moda na tzw. magazyny, wychodzące jako wydania sobotnio-niedzielne. Pierwszym następstwem tej zmiany formuły redakcyjnej, której zamysłem było ożywienie treści i formy pism, stała się likwidacja dodatków kulturalnych. Fakt dzisiaj powszechny. I strata — z perspektywy czasu — bardzo odczuwalna. Treści w końcu nie obojętne dla rozwoju naszej kultury, literatury, czytelnictwa wyparte zostały przez niewybredną z reguły sensację, epatowanie czytelnika szmatławymi przedrukami z prasy zachodniej i zamieszczaniem zdjęć nie tyle związanych z aktem kobiecym, fotografią artystyczną, co z prymitywnym seksem, ocierającym się zwykle o pornografię.

Jako pierwsza z gazet powstałą lukę po likwidacji dodatków kulturalnych postarała się zapełnić białostocka „Gazeta Współczesna". Jej redakcja, przed blisko rokiem, powierzyła prowadzenie tzw. kolumny literackiej Dionizemu Sidorskiemu, prozaikowi, reportażyście, a także redaktorowi o niewątpliwych zdolnościach organizacyjnych a co szczególnie jest ważne — umiejętności współpracy z miejscowym środowiskiem twórczym.

Lektura dotychczasowych kolumn potwierdza, iż „Gazeta Współczesna" kroczy po właściwej drodze. Dodatek do pisma wcale nie obniżył jego czytelniczej atrakcyjności. Przeciwnie — jest bardzo czytany i znajduje żywy oddźwięk. Ważne, iż nie zasklepiono się tylko w sprawach lokalnych. Oczywiście, tematyka ta przeważa, ale jest miejsce także na sprawy ogólnopolskie. (...) Miejscowe środowisko literackie zyskało dodatkowe łamy, powstała szansa debiutów. Dział recenzji książkowych, omówień krytyczno-literackich odnotowuje zjawiska krajowe i lokalne. Choć na kolumnie literackiej spotyka się czasem utwory potraktowane z życzliwością na kredyt, to jednak w ogólnym przekroju poziom jest dobry. Zwraca przy tym uwagę fakt, iż D. Sidorski redaguje dodatek nie dopuszczając do gloryfikacji wszystkiego, co miejscowe. Dowodem jest choćby zamieszczony ostatnio, bardzo ciekawy wywiad z Edwardem Redlińskim, eks-białostoczaninem, który wprawdzie z życzliwością i sympatią, niemniej jednak krytycznie wypowiada się o dobrze sobie znanym środowisku.

Czy inne nasze pisma terenowe nie powinny pójść śladem „Gazety Współczesnej"? Myślę, że tak. Pierwsza jaskółka jeszcze wiosny w kraju nie czyni, ale wraz z innymi może i powinna to zrobić."

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — duża scena — „Idiota", godz. 19. (W repertuarze: „Gdyby przyleciał ptak", w sobotę — „Bemowo Piskie", godz. 17; w niedzielę — Ełk, godz. 19).

Państwowy Teatr Lalek — w sobotę — scena dla dorosłych (rondo, ul. Manifestu Lipcowego 16) — „Pastorałka", godz. 19; w niedzielę — scena dla dzieci (ul. Warszawska 4/6) — „Sześć małych pingwinów", godz. 10 i 14 (spektakle zarezerwowane).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Colargol zdobywa kosmos", prod. polsk., godz. 10 i 12.30; „Ostatni raz", prod. USA, kol. (od lat 15), godz. 15.15, 17.30 i 20.

„Ton" — w sobotę i niedzielę — „Powrót tajemniczego blondyna", prod. franc., kol. (od lat 12), godz. 9.30 i 13; „Szkarłatny pirat", prod. USA, kol. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę i niedzielę — „Hultajska czwórka", prod. NRD, panor., kol., dubb. (od lat 6), godz. 10.30 i 13; „Na tropie Willy'ego", prod. ang., kol. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Studio" — w sobotę — „Rocky", prod. USA (od lat 15), godz. 15.30, 17.45; „Bilet powrotny", prod. polsk. (od lat 15), godz. 20; w niedzielę — MDKF — projekcja klubowa, godz. 10; „Rocky", godz. 13.30 i 17.45; „Bilet powrotny", godz. 20.

„Związkowiec" — w sobotę i niedzielę — „Co ważne w życiu", prod. CSRS (od lat 15), godz. 17 i 20.

„Spotkanie" — w sobotę i niedzielę — „Czterej muszkieterowie", prod. panamsk. (od lat 12), godz. 13; „Jutro się policzymy, kochanie", prod. jugosł. (od lat 15), godz. 17; Ponadto w niedzielę — Bajki dla dzieci, godz. 15.

„Kolejarz" — w sobotę i niedzielę — „Po sezonie", prod. ang. (od lat 18), godz. 18.

MUZEA

Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6 — w sobotę — zarezerwowany; w niedzielę — Koncert grupy „Apollo Singers" oraz dyskoteka, godz. 18—24.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — w sobotę — „Wśród nocnej ciszy", prod. polsk. (od lat 18); w niedzielę — „Syndykat zbrodni", prod. USA (od lat 15).

Dąbrowa Białostocka — w sobotę — „Bez znieczulenia", prod. polsk. (od lat 18); w niedzielę — „Abba", prod. szwedzk.

Hajnówka — w sobotę i niedzielę — „Do krwi ostatniej", prod. polsk. (od lat 12)

Łapy — w sobotę i niedzielę — „Tragedia Posejdona", prod. USA (od lat 15)

Mońki — w sobotę i niedzielę — „Zerwana nić babiego lata", prod. franc. (od lat 12)

Siemiatycze — w sobotę i niedzielę — „Rollercoaster", prod. USA (od lat 15)

Sokółka — w sobotę — „Ludzie godni szacunku", prod. włosk. (od lat 18); w niedzielę — „40 karabinów", prod. USA (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Październik" — w sobotę i niedzielę — „Przełomy Missouri", prod. USA (od lat 15)

Grajewo — w sobotę — „Kleinonkowe", prod. franc. (od lat 12); w niedzielę — „Niezwykła Sarah", prod. ang. (od lat 12)

Ełk — w sobotę i niedzielę — „Romans Teresy Hennert", prod. polsk. (od lat 15)

Wysokie Mazowieckie — w sobotę i niedzielę — „Dom pod czerwoną latarnią", prod. węg. (od lat 15)

Zambrów — w sobotę — „Ingo, zagraj w filmie", prod. radz. (od lat 12); w niedzielę — „Nie taki diabły", prod. franc. (od lat 16).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — w sobotę i niedzielę — „Przygody Gerarda", prod. ang. (od lat 15)

Suwałki „Kultura" — w sobotę — „Kopernik", prod. polsk.; w niedzielę — „Sandakan nr 8", prod. jap. (od lat 18); Pondto w sobotę i niedzielę — „Postrach Texasu" (zestaw bajek), prod. polsk.

Augustów — w sobotę — „Byliśmy tacy zakochani", prod. włosk. (od lat 15); w niedzielę — „Joseph Andrews", prod. ang. (od lat 15)

Ełk „Polonia" — w sobotę i niedzielę — „O jeden most za daleko", prod. ang. (od lat 15)

Ełk „Orzeł" — w sobotę i niedzielę — „Światło", prod. franc. (od lat 15)

Ełk „Zorza" — w sobotę i niedzielę — „Nieme kino", prod. US. (od lat 15)

Giżycko — w sobotę i niedzielę — „Kuzynka Angelika", prod. hiszp. (od lat 15)

Gołdap — w sobotę i niedzielę — „Spirala", prod. polsk. (od lat 18)

Kruklanki — w sobotę i niedzielę — „Nie ujdziesz to płazem", prod. franc. (od lat 15)

Mikołajki — w sobotę i niedzielę — „Nakarmić kruki", prod. hiszp. (od lat 15)

Olecko — w sobotę i niedzielę — „Wodzirej", prod. polsk. (od lat 18)

Orzysz — w sobotę i niedzielę — „Szpinak czyni cuda", prod. CSRS

Pisz — w sobotę i niedzielę — „Powrót człowieka zwanego Koniem", prod. USA (od lat 15)

Sejny — w sobotę i niedzielę — „Alfredo, Alfredo", prod. włosk. (od lat 18)

Węgorzewo — w sobotę — „Hallo, Szpicbrodka", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Ifigenia", prod. greck. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratusz — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16. Wystawy stałe: Pradzieje Białostocczyzny; Galeria Malarstwa Polskiego. Przewodnik muzealny jest do dyspozycji wycieczek zgłoszonych na 2 dni przed zwiedzaniem.

Punkt Muzealny w Supraślu — Ekspozycja wnętrz Refektarza i Kaplicy w dawnym Pałacu Opatów z galerią malowideł ściennych z cerkwi bazyliańskiej — czynny w czwartki i piątki w godz. 13—16, w niedziele w godz. 10—16.

Ekspozycja wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 11—17, w niedziele w godz. 11—16. Obowiązuje zgłaszanie wycieczek — tel. 214-73.

Galeria Rzeźb Alfonsa Karnego, ulica Mickiewicza 2 (Arsenał) — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 11—17.

Muzeum w Tykocinie, ul. Kozia 2 — Oddział Muzeum Okręgowego — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, śród i dni poświątecznych) w godz. 11—17, w niedziele w godz. 10—16. Wystawy stałe: Galeria Zygmunta Bujnowskiego; Gabinet glogerowski; Tradycyjne zajęcia kobiety wiejskiej na Podlasiu w XIX w.; Ekspozycja wnętrza Sali Wielkiej dawnej synagogi. Zgłoszenia wycieczek na 2 dni przed zwiedzaniem — tel. 825—26.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — Oddział Muzeum Okręgowego, ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 10—16. Wystawy czasowe: Młodzież Białostocczyzny w walce i pracy: Znikające pejzaże starego Białegostoku w malarstwie Aleksandra Kozyrskiego.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz. 11—16. Wystawy stałe: Dzieje wojskowe ziem północno-wschodnich Polski; Galeria rzeźby batalistycznej Edmunda Majkowskiego. Wystawa czasowa: 60 rocznica odzyskania niepodległości. Przewodnik muzealny jest do dyspozycji wycieczek zgłoszonych na 2 dni przed zwiedzaniem.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 11—15, w czwartki w godz. 13—17. Wystawy czasowe: Prezentacje łomżyńskiego środowiska plastycznego; Łomża i jej mieszkańcy w starej fotografii.

Muzeum Okręgowe, ul. Sadowa 12 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych): wtorki i czwartki w godz. 10—18, w środy, piątki i soboty w godz. 9—15, niedziele w godz. 11—15. Wystawa grafik Józefa Herćika i Jana Vlačka.

Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. A. Chętnika w Nowogrodzie — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16. Wystawy: Biograficzna — Adam Chętnik; Nowogród i okolice w świetle wykopalisk.

Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16. Wystawy stałe: Dzieje rolnictwa i techniki uprawy, pasterstwo i hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe, monografia Krzysztofa Kluka, skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz. Wystawy czasowe: Rolnictwo w Czechosłowacji; Wiatraki w oczach dziecka.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawy stałe: Pradzieje Ziemi Suwalskiej; Alfred Wierusz—Kowalski 1846—1915. Wystawa czasowa: Polskie malarstwo pejzażowe XIX i XX w.

Muzeum im. M. Konopnickiej — Oddział Muzeum Okręgowego, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16. Wystawy stałe: Maria Konopnicka 1842—1910; Ekspozycja saloniku z połowy XIX wieku. Wystawa czasowa: Projekty pocztówek Jana Marcina Szancera oparte na motywach utworu M. Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi"

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — Malarstwo Barbary Stępniewskiej — Patzer (okręg gdański) i Wiktora Kabaca (okręg białostocki); Szkło artystyczne i rysunki Witolda Turkiewicza (okręg wrocławski) — wystawy czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17.

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14 — Ekspozycja malarstwa polskiego i obcego — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—19.

ZPAP Galeria „ART", ul. Sienkiewicza 14 — Indywidualna wystawa malarstwa Brygidy Mrozek (okręg gdański) — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych) w godz. 10—18, w soboty w godz. 10—16.

Galeria BTF, ul. M. Skłodowskiej-Curie 13 — Fotografia Witolda i Szymona Derko — wystawa czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 12—17.

Pawilon Wystawowy BTPSP, ul. Zamkowa 1 — Malarstwo Henryka Krahela z Białegostoku — wystawa czynna codziennie w godz. 17—19.

Galeria Sztuki Współczesnej PSP, ul. Waryńskiego 24 A — Wystawa szkła artystów plastyków z Krosna; Malarstwo artystów z okręgu warszawskiego i łódzkiego; Biżuteria srebrna artystów z okręgu warszawskiego — wystawy czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych) w godz. 10—18, w soboty w godz. 10—16.

W ŁOMŻY

Galeria Sztuki Współczesnej „Plastyka", Pl. Żeglickiego — Wystawa rzeźby i ceramiki Iwony Kaliszewskiej — czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych) w godz. 10—18.

Galeria Jednej Fotografii, ul. M. Buczka 17 (Kwiaciarnia „Mimoza") — Waldemar Snarski: „Narciarz" — ekspozycja czynna codziennie.

W SUWAŁKACH

Galeria PSP, ul. Kościuszki 82 (I piętro) — Wystawa szkła artystycznego Józefa Kandelera, biżuterii srebrnej oraz malarstwa białostockich i suwalskich plastyków — czynna w dni powszednie w godz. 10—16.

SOBOTA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 15.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00; 0.12 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.05 Cztery pory roku; 11.25 Niezapomniane stronice; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Mozaika polskich melodii; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.00 Przeboje z małych płyt; 13.20 F. Hubbard i jego zespół; 13.40 Kącik melomana; 14.00 Studio Gama; 16.00 Tu Jedynka; 18.33 Przeboje sprzed lat; 19.15 Z poznańskiego studia; 19.30 Wesoły Autobus; 20.30 Koncert muzyki filmowej; 21.05 Gwiazdy jazzu; 21.35 Przy muzyce o sporcie; 22.23 Mistrzowie nastroju; 23.00 Wita Was Polska — mag. sł.-muz

PROGRAM II

Wiadomości: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 18.30, 21.30, 23.30; 4.35 Poradnik domowy; 5.00 Muzyczne dzień dobry; 5.45 Muzyczne wycinanki; 6.15 Melodie przytaciół; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Mistrzowie miniatury instrumentalnej; 7.15 Piosenki P. Figla; 7.35 Koncert poranny; 8.00 Dialogi i zbliżenia; 9.30 Teatr PR: „Minna von Barnhelm; 10.40 Postawy; 11.00 Koncert chopinowski; 11.45 Muzyka spod strzechy; 12.05 Britten: Wariacje i fuga; 12.25 Zagadka literacka; 12.45 Miniatury muzyczne; 13.00 Magazyn wędkarski; 13.15 Vivaldi: Koncert c-moll; 13.36 Ze wsi i o wsi; 13.51 Preludia fortepianowe Szymanowskiego; 14.10 O zdrowiu dla zdrowia; 14.30 Dla dzieci: „Czy lubicie Rupaki?"; 14.50 Czata; 15.05 Muzyka Mozarta; 15.20 Południe dziewcząt i chłopców; 16.10 Przekrój muzyczny tygodnia; 16.40 Różycki: Sceny z opery „Casanova"; 17.00 Z archiwum jazzu; 17.20 Powieść miesiąca; 17.40 „Dzieci z pałacu" — rep. lit.; 18.00 Muzyczne archiwum PR; 18.25 Plebiscyt Studia Gama; 18.40 Czas i ludzie; 19.00 „Matysiakowie"; 19.30 Śpiewa E. Schwarzkopf; 20.00 Notatnik kulturalny; 20.15 Koncert E. Gilelsa; 21.40 Śpiewa D. Fischer — Dieskau; 22.00 Radiovariete; 23.00 Mistrzowskie interpretacje muzyki dawnej; 23.40 Muzyka na dobranoc.

PROGRAM III

Wiadomości: 6.15, 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.00 Między snem a dniem; 8.05 Za kierownicą; 8.40 Co kto lubi; 9.00 „Szaleństwo i metoda" — odc. pow.; 9.10 Gra Ork. B. Goodmana; 9.30 Nasz rok 79; 9.45 Pastorałki i kolędy; 10.35 Kiermasz płyt; 11.00 „Nagrody i odznaczenia" — odc. pow.; 11.30 Brazyliana O. Petersona; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Małpa" — odc. pow.; 14.00 Dzieła O. Messiaena; 15.05 Kram z piosenkami; 15.30 Raturo; 16.30 Dawnych wspomnień czar; 16.45 Nasz rok 79; 17.05 Poczta UKF; 17.40 Pożegnalna płyta L. Younga; 18.10 Polityka; 18.25 Koncert jakiego nie było; 19.00 Posłuchać warto...; 19.15 Śpiewa I. Cushing; 19.35 Opera tygodnia; 19.50 „Szaleństwo i metoda" — odc. pow.; 20.00 Baw się razem z nami; 22.08 J. Feliciano; 22.10 Teatr PR: „Metoda mecenasa Krengrafa"; 22.42 Piosenki — kołysanki; 23.05 Jam session w Trójce.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.40, 12.00, 15.00, 16.00, 22.55; 6.00 Język niemiecki; 6.15 Radio — Szkole; 6.30 Gra „Salsoul Orchestra"; 6.45 Poranek informacyjno-muzyczny; 7.40 Radio dedykuje; 8.00 Tematy filmowe; 8.10 „Podróż w głąb czasu"; 8.25 J. Strauss: Uwertura do operetki „Zemsta nietoperza"; 8.35 Polacy na świecie; 9.00 J. Brahms: Wariacje na temat Haydna; 9.20 Pieśni G. Mahlera; 10.00 Muzyka baroku; 11.00 Geografia dla szkół średnich; 11.30 Mozart mniej znany; 12.05 Białoruski Magazyn Radiowy — W. Rudczyk; 12.25 Giełda płyt; 13.00 Język angielski; 13.20 Przeboje z małych płyt; 13.50 Tu Studio Stereo; 14.45 Rytmy ludowe Boliwii i Paragwaju; 15.05 Teatr PR: „Detronizacja"; 16.05 Kodeks i kierownica; 16.30 Rozmowy o wychowaniu; 16.40 „Kapitał wspomnień" — fel. A. Markowej; 16.50 Melodie od Kurpiów; 17.00 Muzyczny nonstop; 17.35 „Kulisy klęski" — rep. W. Janickiego i L. Tarasiewicza; 17.55 Wiadomości; 18.25 Pasje, podróże, przygody; 19.00 Czy znasz swoje prawo?; 19.30 Studio Stereo zaprasza; 22.15 Radiowe portrety Polaków; 22.35 Bonton lat siedemdziesiątych; 22.50 J.S. Bach: Preludium i fuga d-moll.

TELEWIZJA

PROGRAM I

13.30 Teleferie: „Bądź dzielnym chłopcem" — film fab. prod. radz. (kolor)
14.00 Program dnia
15.05 Radzimy rolnikom (kolor)
15.15 Radar — Kronika wojskowa
15.30 Dziennik (kolor)
15.40 Dzień dobry, tu Telewizja — Spotkanie z „Novi Singers" (kolor)
16.00 Studio 8 zaprasza
16.05 Zimowe rady Sobiesława Zasady (1)
16.10 „Karnawał trwa" — program rozrywkowy (1)
16.25 Klub małego fiata
16.45 Zimowe rady Sobiesława Zasady (2)
17.05 „Karnawał trwa" (2)
17.15 „M-3 dla każdego" czyli „Wolność Tomku w swoim domku"
17.30 Dziewczyna z piosenką
17.35 Zimowe rady Sobiesława Zasady (3)
17.40 „Za co mi płacą?" — program publicyst.
18.00 „Lata, które pozostały w pamięci" — film i reportaże Studia 8:
— „Mała Warszawa"
— „Lucek"
— „Przemijanie"
18.50 „Karnawał trwa" (3)
19.00 Dobranoc (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.20 „Strzały w Arizonie" — western prod. USA
21.55 „Gwiazdy, gwiazdki gwiazdeczki" — zespół „Granda Banda"
22.20 Wiadomości Dziennika (kolor)
22.25 Sport w Studio 8
22.45 „Desperacki czyn" — film sensacyjny prod. kanad. z serii: „Kulisy śledztwa"
23.35 „Zwierzątka wróżą pogodę"
23.45 Studio 8 życzy dobrej nocy.

PROGRAM II

15.20 Program dnia
15.25 Kino TDC — film prod. USA „Lassie" (kolor)
16.20 Dla młodych widzów: „Latający Holender"
16.50 Klub Jazzowy Studia Gama — „Jazz Jamboree 78" (kolor)
17.30 Popołudnie podróży i przygody (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.15 Teatr Wspomnień: M. Gogol — „Martwe dusze"
22.05 „Maja z wyspy sztormów" film prod. TV fińsko - szwedzkiej (kolor)
23.30 Opera miesiąca: G. P. Telemann — „Pimpinone" (kolor).

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Program informacyjny „Czas"
6.40 — Gimnastyka poranna (kolor)
7.05 — Zręczne ręce
7.35 — Program dla rodziców (kolor)
8.05 — Państwowe Rosyjskie Muzeum (kolor)
8.35 — „Płonie, aby świecić" — film fab. 4 odc.
10.00 — Program muzyczny „Poczta poranna"
10.30 — Program „Zdrowie"
11.15 — Losowanie „Sport Loto"
12.15 — „Okularnik" — film fab.
13.00 — Człowiek. Ziemia. Wszechświat
13.45 — Olimpiada — 1980
14.30 — W świecie zwierząt (kolor)
15.30 — Związek Radziecki w oczach gości zagranicznych
16.20 — Studio — 9
19.00 — Program informacyjny „Czas"
19.35 — Panorama filmowa
Dalszy ciąg programu ze studia TV Białoruskiej

NIEDZIELA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00; 0.12 Nocne Studio Gama; 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem; 7.05 Fala 79; 7.15 Co niedziela gra kapela; 7.30 Moskwa z melodią i piosenką; 8.20 Moja audycja muzyczna; 9.05 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.05 Z albumu polskiej piosenki; 10.22 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Konkurs wąsów w Gesiostopie"; 11.00 Niedzielny koncert OIRT; 12.05 W samo południe; 12.45 Polska muzyka popularna; 13.00 Studio Gama; 14.30 „W Jezioranach"; 15.00 Koncert życzeń; 16.05 Teatr PR: „Doktor medycyny"; 16.41 Muzyka z westernów; 17.15 Studio Młodych; 18.05 Koncert z gwiazdą; 19.15 Przy muzyce o sporcie; 20.00 Koncert życzeń; 21.05 Wróżby z gwiazd; 22.00 Lekka muza na płytach; 23.05 Informacje sportowe; 23.15 Rewia piosenek — zapowiada L. Kydryński; 23.45 „Big-Band" D. Ellingtona.

PROGRAM II

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 14.30, 18.30, 21.30, 23.30; 5.35 Zapraszamy do Warszawy; 6.15 Mozaika polskich melodii ludowych; 6.40 Z malowanej skrzyni; 7.00 Melodie niedzielnego poranka; 7.35 Małe muzykowanie; 8.00—11.57 Niedzielne spotkania — program literacko-muzyczny; 12.05 Poranek symfoniczny muzyki rosyjskiej; 13.00 Teatr PR: „Co to można ofiarować"; 14.20 Nowe nagrania radiowe; 14.35 Estrada folkloru; 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży: „List z tamtego świata" — cz. VIII słuch.; 15.35 Radiowe nagrania miesiąca; 16.00 Koncert chopinowski; 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 18.00 Poznajemy płyty „Polskich Nagrań"; 18.45 Mozart: XV Symfonia F-dur; 19.00 Recital B. Streisand; 19.30 Studio Młodych — Rozgłośnia Harcerska; 20.00 Wielcy artyści estrady i kabaretu; 21.00 Wojsko, strategia, obronność; 21.15 Piosenki żołnierskie; 21.30 Muzyka baroku; 22.20 Poetycki koncert życzeń; 23.00 Arcydzieła muzyki dawnej; 23.40 Muzyka na dobranoc.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.30, 14.00, 19.30, 22.00; 7.05 Za kierownicą; 7.30 Komu piosenkę...; 8.00 Nasze typy; 8.35 Co kto lubi; 9.00 „Szaleństwo i metoda" — odc. pow.; 9.10 Na góralską nutę; 9.30 Gdy się mówi: Więź społeczna; 9.50 Solo na puzonie; 10.00 60 minut na godzinę; 11.00 Boogie-woogie na fortepian; 11.15 Niedzielna szkółka muzyczna; 12.00 „Galicja i niepodległość — O Krakowskiej Komisji Likwidacyjnej" — 1 odc. słuch. dokument.; 12.25 Muzyka z sal koncertowych; 13.20 Przeboje z nowych płyt; 14.05 Peryskop; 14.30 Z muzycznego archiwum Programu III; 15.00 „Płacę i wymagam" — rep. dokument.; 15.20 Nowa płyta A. Gibba; 16.00 Teatr PR: „Wyznanie Charlesa Linkwortha"; 16.35 Melodia przypomni ci film; 17.00 Zapraszamy do Trójki; 19.00 Zespół „Irakere" na Jazz Jamboree 78; 19.35 Opera tygodnia; 19.50 „Szaleństwo i metoda" — odc. pow.; 20.00 Jazz piano forte; 20.40 Między poezją a słownikiem; 21.00 Musica humana; 22.08 J. Feliciano; 22.15 P. Konstantinow: „Prawda Hadżiego Adema" — 3 odc.; 22.30 G. Brooker na II Festiwalu Interwizji; 23.05 Z warszawskich klubów jazzowych; 23.45 Między dniem a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.00 16.00; 22.55; 7.05 Elly Ameling — słynny holenderski sopran śpiewa kantaty Bacha; 8.05 „Fakty i kontakty" — mag.; 8.25 Audycja słowno-muzyczna J. Gruna; 8.40 „Z budki mistrza Szymona" — rep. J. Chmielewskiego; 9.00 MMAKS — T. Piotrowskiego; 10.00 Klub Młodych Miłośników Muzyki; 11.00 Język łaciński; 11.20 Bułgarska Kapela Chóralna; 11.35 Zgadnij, sprawdź, odpowiedz; 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży: „Żeńcy"; 12.35 Klub Olimpijczyków; 13.50 Muzyka 5 kontynentów; 14.10 Ludzie, epoki, obyczaje; 14.40 Muzyka z jednej płyty; 15.00 Teatr PR: „Hałasy"; 16.05 Program WOR-TV; 18.00 Radiolatarnia; 18.25 J. S. Bach: Preludium i Fuga A-dur; 18.30 Między fantazją a nauką; 19.00 G. Bizet: „Carmen" — opera w 4 aktach; 22.00 Lokalne wiadomości sportowe — L. Tarasiewicz; 22.10 Iannis Xenakis — muzyk i matematyk; 22.50 J. S. Bach — Menuet i Gavot z Suity G-dur.

TELEWIZJA

PROGRAM I

7.25 Nasze spotkania
7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.10 Emerytury dla Rolników — Poradnia (kolor)
8.20 Studio Sport — Telewizjada (kolor)
8.55 Program dnia
9.00 Teleferie TDC: magazyn gier i zabaw oraz film fab. prod. radz. „Dwaj kapitanowie" (kolor)
10.30 Antena (kolor)
10.55 Wielkie rzeki świata: „Amazonka" — film dok. prod. TV franc. (kolor)
11.50 Dziennik (kolor)
12.05 Rolnicze rozmowy (kolor)
12.35 „Piękne głosy" — Urszula Trawińska-Moroz (kolor)
13.25 Tylko w niedzielę — rozpoczęcie programu, piosenka karnawałowa i aforyzm o zimie
13.30 Polsport (1) — wielka rewia sprzętu sportowego połączona z lansowaniem gier i zabaw
13.45 Piosenka karnawałowa i aforyzm o zimie
13.50 Mistrz i uczniowie
14.15 Losowanie Dużego Lotka
14.25 Za i przed progiem — program publ.
14.35 Polsport (2)
14.50 Zaproszenie do Teatru „Kwadrat" w Warszawie
15.05 Prawdy i legendy — Joanny d'Arc
15.35 Piosenka karnawałowa i aforyzm o zimie
15.40 Prof. K. Michałowski wspomina
15.50 „Wyzwolenie Katowic" — rep. film.
16.05 Konferencja prasowa Polsportu
16.20 Piosenka karnawałowa i aforyzm o zimie
16.25 Warianty: Role starego wiarusa
16.55 „Zakochany d'Artagnan" — serial prod. franc.
17.50 Co słychać w Studiach TV — pierwsza relacja
18.00 „Powróćmy jak za dawnych lat" — program rozrywkowy
18.30 Kwadrans Sportu
18.45 Twórcy 33-lecia — Leon Schiller
19.00 Wieczorynka
19.30 Wieczór z Dziennikiem
20.15 „Rzeźba z betonu" — odc. serialu „Ślad na ziemi" — prod. TP
21.45 Wiadomości Studia Sport
22.00 Piosenka karnawałowa i aforyzm o zimie
22.05 „Kobieta z przeszłością" — program rozrywkowy.
22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej: „Publiczność".

PROGRAM II

10.05 Program dnia
10.10 Teatr TV: A. Wampiłow — „Niezrównany Nakonieczników" (kolor)
11.00 Dzień autorski Grzegorza Lasoty — początek programu (kolor)
11.05 „Wojna i muzy" — program dokument.
11.45 „Jaguar 36" — film z cyklu: „Parada oszustów"
12.35 Rozmowa z Piotrem Frenczewskim
12.45 „Panama Soberana" — film dokument.
13.25 „Bruno Jasieński" — film dokument.
13.50 Rozmowa z Agnieszką Bojanowską
14.15 Dla dzieci: Kino „Zwierzyńca" (kolor)
15.00 Studio Sport — transmisja z finału turnieju bokserskiego
16.30 II cz. dnia autorskiego Grzegorza Lasoty
— „Mistrz zawsze traci" — film z cyklu: „Parada oszustów"
17.15 „Tryptyk jazzowy" — film muzyczny
17.40 „Azyl" — film dokument.
18.10 „Adagio" — film baletowy
18.20 „To ziemia" — film muzyczny z cyklu: „Zaśpiewajmy to jeszcze raz"
18.50 „Gry" — film baletowy
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.15 Rozmowa z Witoldem Adamkiem
20.25 „Sopot" — film rozrywkowy
21.05 „Łanie" — film baletowy
21.35 „Pieśni" — film baletowy
22.05 „Ładny gips" — film fab. z cyklu: „Parada oszustów"
PR i TV zastrzega sobie możliwości zmian w programie.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Program informacyjny „Czas"
6.40 — Gimnastyka poranna (kolor)
7.30 — Program na dzień dobry „Budzik"
8.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu (kolor)
9.00 — „Kamienny kwiatek" — film fab.
11.30 — Muzyczny kiosk (kolor)
12.00 — L. Ukrainka „Kassandra" — spektakl
13.25 — „Reklamacja" — film dokumentalny
13.55 — Czytelniczy krąg (kolor)
14.40 — Klub podróży filmowych (kolor)
15.40 — „Dziewczynka i słoń" — film animowany
16.00 — Miedzynarodowa panorama (kolor)
16.45 — Śpiewają artyści Kuby (kolor)
19.00 — Program informacyjny „Czas"
Dalszy ciąg programu ze studia TV Białoruskiej

W niedzielę, 28 stycznia widowisko rozrywkowe Janusza Rzeszewskiego „Powróćmy jak za dawnych lat". CAF — Radoch

„Gazeta Współczesna" w każdym domu!

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-22.

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Konopnickiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych, czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. biura wezwań 55-33: ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3 a.

Informacja służby zdrowia — tel. 55-34

Pogotowie MO — tel. 997

Dyżurne telefony WSW: Białystok — 209-03; Giżycko — 24-56

Straż Pożarna — tel. 998

Pogotowie Elektryczne — tel. 991

Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel. 363-28, w godz. 15—7, tel. 992

Pogotowie Ciepłownicze — tel. 993

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994

Informacja kolejowa — tel. 910.

APTEKI

Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45, tel. 233-65

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 219-04

Informacja o lekach — tel. 219-04

Informacja o lekach z importu — tel. 368-01.

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyżurują oddziały: dziecięcy wewnętrzny, dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMB, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojlidy, ul. Żurawia.

DYŻURY SZPITALI W DNIU 27.I.1979 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżuruje oddział położniczy.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyżurują oddziały: chirurgia, laryngologia, okulistyka, neurologia, wewnętrzny, reanimacja, zakaźny dziecięcy.

Woj. Zespół p/Gruźliczy, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W DNIU 28.I.1979 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżuruje oddział reanimacji.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyżurują oddziały: chirurgia, laryngologia, okulistyka, zakaźny dziecięcy.

Szpital Neurologiczny w Choroszczy, tel. 270-51.

Szpital Miejski im. PCK, ul. Sienkiewicza 79, tel. 355-16 — dyżuruje oddział wewnętrzny.

Klinika Gruźlicy Płuc AMB, Osiedle Dojlidy, ul. Żurawia — dyżuruje oddział gruźlicy.

Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 337-71 — dyżuruje oddział położniczy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999

Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

SZPITALE

**Woj. Szpital Zesp

relaks

KULIG dla zahartowanych

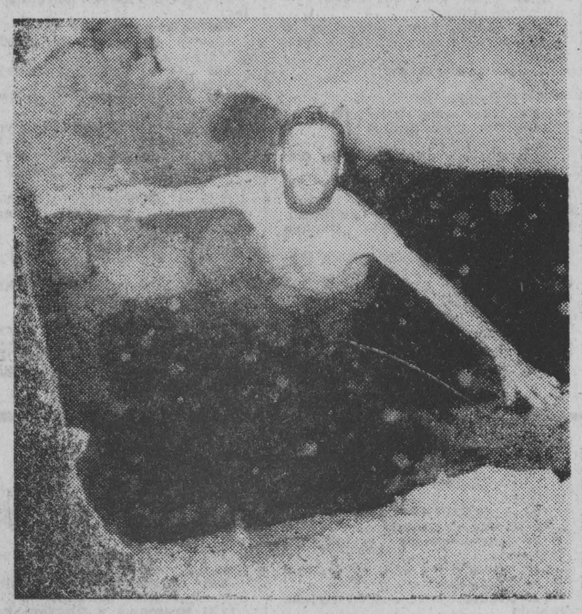

Kulig — jedna z największych atrakcji zimowych, ulega przeobrażeniom w swym nastroju i wyrazie. Były kuligi z trojkami, pędzeniem i ściganiem się, z wiwatówkami, polowaniem na grubego zwierza i wieloma innymi uciechami. Tę, jedną z najpopularniejszych form zimowego odpoczynku odnotowały najznakomitsze pióra i pędzle. Zawsze były pięknie wystrojone konie, owczarki i janczary.

Dzisiaj kulig sunie przez leśne knieje koleiną, której kierunek i długość determinuje taksa. Są dzwoneczki i janczary, piękne sanie i konie, grube futra, barwne pochodnie, bywa harmonista, magnetofon lub radio i oczywiście ognisko z kiełbaskami na patyku.

Kuligi organizowane przez Koło Wodniaków PTT-K przy WPHW w Białymstoku, zaliczyłbym do nietypowych. Leśnymi dróżkami przepięknej Puszczy Knyszyńskiej kulig dociera do Ośrodka Wypoczynkowego „Tramp" koło Supraśla. W miejsce rytualnego ogniska z kiełbaskami — jest sauna, kąpiel w śniegu i w przerębli. Był przy tym fotoreporter i oto co zanotował.

Tekst i fot.
R. Sieńko — CAF

„Żywe" muzeum

„Żywym muzeum" botanicznym można nazwać arboretum w Rogowie (woj. skierniewickie) i przylegający do niego park dendrologiczny i alpinarium. Do tego ostatniego przybyła pewna odmiana sosny, która rosła w górach Ameryki Północnej przed wieloma tysiącami lat. Uważana jest ona za jedno z najstarszych drzew rosnących na ziemi. W rogowskim parku botanicznym rośnie 1700 gatunków i odmian drzew i krzewów leśnych, w tym wiele nie spotykanych w innych rejonach kraju. Arboretum w Rogowie jest jedynym leśnym ogrodem botanicznym.

Do najcenniejszych okazów należą olbrzymie drzewa iglaste, pochodzące z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Syberii, a także krzewy ozdobne, m. in. magnolie, azalie, tulipanowce, rododendrony. Nasiona są sprowadzane na zasadzie wymiany z około 300 podobnych placówek naukowych na całym świecie. Rogowskie arboretum jest terenem praktyk studentów z wyższych uczelni rolniczych, a także miejscem licznych wycieczek z kraju i zagranicy. (Z.I.)

ZE ZNACZKIEM NA TY

Chciałbym Czytelników poinformować o planie emisyjnym Poczty ZSRR na rok 1979. Oczywiście, mowa będzie tylko o znaczkach. Mają one w naszym kraju wielu oddanych miłośników ze względu na ich bogatą treść, ciekawą formę graficzną i stosunkowo łatwą dostępność.

Podobnie jak w poprzednich latach ukaże się kilkanaście znaczków okolicznościowych. W tym roku poświecone będą m. in. 62 rocznicy Wielkiego Października, 109 rocznicy urodzin W. I. Lenina, 400-leciu Wileńskiego Uniwersytetu, Międzynarodowemu Roku Dziecka, 20-leciu rewolucyjnej Kuby, 60-leciu Radzieckiej Białorusi.

Interesująco wygląda plan emisyjny pod względem tematycznym. Może najbardziej zadowoleni będą z niego tematycy - sportowcy. Poczta ZSRR zapowiada wydanie 3 nowych serii przedolimpijskich. Dwie serie poświęcone zostaną dyscyplinom sportowym, jakie będą rozgrywane na XXII Olimpiadzie (gimnastyce sportowej, koszykówce, piłce nożnej, piłce ręcznej, hokejowi na trawie, siatkówce).

Turystyka w ZSRR pod znakiem olimpijskich kółek to kolejna seria przedolimpijska. Na poszczególnych znaczkach o nominale 1,5 rubla każdy zobaczymy takie miasta jak Tbilisi, Erewań, Taszkent i Samarkandę. Ponadto ukaże się znaczek okolicznościowy z okazji mistrzostw w hokeju na lodzie, które odbędą się w tym roku w Moskwie.

Niezwykle bogato w planie emisyjnym reprezentowana jest nauka i technika. Oczywiście, filateliści, otrzymają i w tym roku znaczki o tematyce kosmicznej. Programowi „Interkosmos" poświęcone będą 3 znaczki, a 1 znaczek ukaże się z okazji Dnia Kosmonautyki.

Aż trzema seriami w planie emisyjnym reprezentowana jest komunikacja. Dwie 5-znaczkowe serie zostaną poświęcone radzieckim samolotom pasażerskim i parowozom, a jedna 6-znaczkowa seria — naukowo-badawczym statkom pływającym pod banderą ZSRR.

Ochronie przyrody poświęcone zostaną w tym roku dwie 5-znaczkowe serie. Również ukażą się dwie serie oparte na motywach zaczerpniętych ze sztuk plastycznych. Jedna poświęcona będzie malarstwu w Muzeach Ukrainy, a druga sztuce ludowej.

Jak widać Poczta ZSRR w swoich planach emisyjnych w szerokim zakresie uwzględnia zainteresowania filatelistów-tematyków. Ten rodzaj zbieractwa filatelistycznego posiada najwięcej zwolenników w Kraju Rad. Poczta wychodzi więc naprzeciw zainteresowaniom i potrzebom zbieraczy.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że wielkim zainteresowaniem cieszą się znaczki przedolimpijskie, wydawane przez Pocztę ZSRR. Mają one stosunkowo duże ceny nominalne. Wynika to m. in. z dopłat na rzecz Komitetu Organizacyjnego XXII Olimpiady. W ZSRR ukazują się także ciekawe całostki (karty pocztowe, ilustrowane koperty itp.) oraz stosowane są kasowniki okolicznościowe o tematyce olimpijskiej.

KOLEKCJONER

Co nowego u sąsiadów?

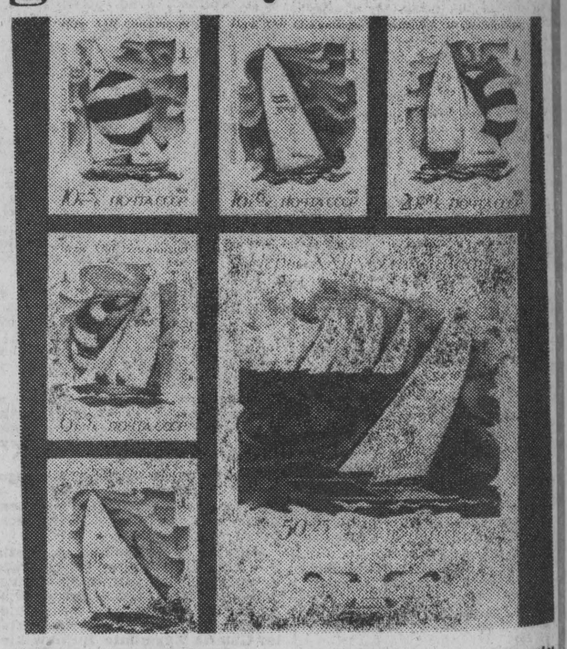

NA ZDJĘCIU: jedna z serii przedolimpijskich Poczty ZSRR, poświęcona sportom żeglarskim.

Gimnastyka i zimny tusz — to długie lata życia

103-letnia Australijka Ruth Cates z Melbourne zademonstrowała swoje codzienne ćwiczenia gimnastyczne fotoreporterom. Wzbudziły one prawdziwą sensację.

Sędziwa wielokrotna prababcia podała przy okazji recepte na długowieczność: nie palić, nie pić alkoholu, unikać mięsa, codziennie się gimnastykować i brać rano zimny tusz. (M.M.)

„Piraci szyn"

Kierowcy kolejek podziemnych Londynu muszą dmuchać w baloniki wykrywające użycie alkoholu, po każdej przerwie w pracy. Okazało się bowiem, że raczyli się oni obficie alkoholem podczas przerw w pracy i często prowadzili pociągi w nietrzeźwym stanie.

Jak ich nazwać? Chyba „piraci szyn"... (M.M.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Niejedni, by ukryć piętę achillesową, przypinają sobie ostrogi.

Aby udowodnić, że prawda kiedyś żyła, trzeba dokonać jej ekshumacji.

Ludzie-atrapy lubią, gdy się ich traktuje na prawach oryginału.

Perfidna tortura: łamanie kołem fortuny.

Uwaga, kadzący w nadmiarze! Przewiduje się wprowadzenie ustawowych norm kadzenia.

Berła błazeńskiego nie należy przekazywać byle królom.

Rodzaj spoufalenia: z głupotą na „ty".

Z TEKI SZPERACZA

Lokalnym patriotom do sztambucha

Lokalny patriotyzm może mieć różny zasięg. Niektórzy znajomi mieli mi za złe, że pisząc o Halach przy Rybnym Rynku nie wspomniałem o hali targowej w „ich" dzielnicy tj. na Bojarach. Aby uniknąć podobnych pretensji w przyszłości, postanowiłem napisać hurtem o wszystkich halach, jakie w Białymstoku istniały.

Najstarsza znana mi z dokumentów i opowiadań hala targowa stała przy ul. Zielonej (obecnie Zamenhofa) nazywanej też w przeszłości Zieloną oraz Jatkową, co miało związek z funkcją, jaką ta hala spełniała. Nie ustaliłem, kiedy halę przy ul. Zamenhofa zbudowano, ale z całą pewnością istniała ona już w ostatnim ćwierćwieczu minionego wieku.

W roku 1901 była to budowla składająca się z trzech części. Część pierwsza miała długość 12,65 sążnia oraz szerokość 2,10 sążnia; druga część była krótsza i węższa (dł. 8,22 sążnia, szer. — 1,44 s.); wreszcie część trzecia miała długość 10,86 sążnia zaś szeroką była na 2.6 sążnia. Wprawdzie nie ma na to bezpośredniego dowodu, ale można z powyższego wnosić, że halę budowano „na raty" powiększając ją w miarę jak rosły potrzeby rozrastającego się miasta, a przy tym nie bardzo przejmowano się stroną estetyczną.

Nie pamiętam jakoś takiej hali, aczkolwiek istniała jeszcze w okresie międzywojennym. Świadkowie zgodnie utrzymują, że była brzydka, niska, miała żelazną konstrukcję i sprzedawano w niej mięso jak również nabiał i warzywa. Na początku naszego wieku mieściło się w niej 21 jatek, ile było w latach trzydziestych — nie wiadomo.

Hali przy ul. Zamenhofa parokrotnie groziło rozebranie. Pierwszy raz uratował ją wybuch I wojny światowej. „Gazeta Białostocka" z dn. 6 kwietnia 1914 r. informowała, iż „prezydent miasta, p. Djakow zawiadomił Zarząd Miejski, że kasa miejskiego i ziemskiego kredytu zgodziła się na udzielenie pożyczki na budowę miejskiego domu dochodowego (czynszowego) na ul. Zielonej na miejscu, gdzie obecnie są jatki mięsne". Po wojnie przez dłuższy czas miano poważniejsze problemy na głowie. Dopiero w roku 1934, gdy zbudowano Hale przy Rybnym Rynku oraz halę przy Starym Rynku, wyłonił się ponownie problem rozbiórki pustoszejącej hali przy ul. Zamenhofa. Ostatecznie postanowiono, jak donosi gazeta „Dzień Dobry" z 9.I.1935 r., wydzierżawiać halę cechowi rzemieślników i masarzy miasta i pow. białostockiego za sumę 1000 zł. rocznie na 5 lat. II wojna światowa rozstrzygnęła problem hali ostatecznie i definitywnie.

Hala na Bojarach powstała w roku 1934. W gazecie „Dzień Dobry" z dnia 3 maja tego roku czytamy, że „na Starym Rynku ma być wkrótce rozpoczęta budowa hali o powierzchni 1.500 metrów i o 38 miejscach sprzedaży". Ten sam dziennik w dniu 3 września tegoż roku informował o mającym nastąpić 15.IX.1934 r. otwarciu hali, w której wnętrzu pomieszczono „22 sklepy, 10 straganów i 6 basenów rybnych". Po przebudowaniu wnętrza, hala służy do dziś jako sklep komisowy zajmujący się sprzedażą używanych mebli.

Pamięć zanikła natomiast o hali Warnholca, mieszczącej się niegdyś przy „Wąskolipówce" zwanej również przez obdarzonych poczuciem humoru białostoczan „gęsią szyją", czyli przy dawnej ul. Tykockiej. Nazywanie tego obiektu „halą" dowodzi, że reklama nie cofa się przed niczym. W gruncie rzeczy był to pasaż handlowy powstały w ten sposób, że wewnętrzne podwórko — szczelnie ze wszystkich stron obudowane kamienicami — przykryto dachem, zaś dokoła rozlokowano kilka sklepików. Przed I wojną światową, jak wynika z doniesień prasy, obiekt ten był chętnie wynajmowany przez przyjezdnych kupców, którzy w nim urządzali okresową sprzedaż artykułów luksusowych. Np. przez pewien czas mieścił się tam „Magazyn Syberyjski" oferujący oryginalne futra, wyroby ze złota i kości mamuciej, kiedy indziej znajdujemy reklamę „Magazynu Gruzińskiego", itp. Przed II wojną podzielona na sklepiki hala Warnholca nosiła popularną nazwę „szklanego dachu". Zniknęła z powierzchni ziemi w 1944 r. wraz z sąsiednimi kamieniczkami stojącymi wzdłuż prawej strony ul. Lipowej i Rynku Kościuszki.

Wreszcie ostatnia hala, na ul. Bema. Wzniesiono ją stosunkowo niedawno na miejscu, gdzie niegdyś znajdował się od lat nieczynny cmentarz. O hali tej nie warto pisać, bo nie jest ani ładna, ani brzydka, ale po prostu nijaka. Ucieszę się wiadomością, że już ją rozebrano, co nie znaczy, że mój wnuk nie będzie miał o to pretensji do przodków.

RYSZARD KRAŚKO

Dziesięcioletnia multimilionerka

Jedyną dziedziczką majątku legendarnego już piosenkarza Elvisa Presleya jest jego 10-letnia córeczka, Lisa Maria Presley. Odziedziczyła ona po swoim ojcu majątek, obliczany na ponad pół miliarda dolarów.

Matka dziewczynki, Priscilla Presley umieściła małą bogaczkę w artystokratycznej szkole w Wielkiej Brytanii, gdzie otrzyma ona bardzo staranne wykształcenie, a ponadto będzie bezpieczna przed porywaczami. (M.M.)

Dookoła szaleje zima, a w Paryżu już odbywają się pokazy mody na lato. Oto kostium kąpielowy w kolorze czarno-białym.

CAF — AP

Nie popisali się...

Poprzedni rok w turystyce światowej przebiegał pod hasłem „czyste góry". Hasło to rzuciła Międzynarodowa Federacja Organizacji Alpinistycznych. Było ono bardzo intensywnie reklamowane również w RFN. A tymczasem turyści tego kraju nie „popisali się". Dotyczyło to w szczególności właśnie członków organizacji alpinistycznych. W Alpach Bawarskich, w rejonie 500 schronisk, znaleziono po sezonie letnio - jesiennym tysiące ton śmieci. W samym tylko rejonie wspinaczkowym schroniska Wetterstein zebrano 50 tys. puszek po konserwach... (M.M.)

— Jak śmiałeś wrócić do domu, gdy dzwonię do biura

DAILY MIRROR (W. Brytania)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) bujanie, udawanie, 8) rodzaj łodzi, 9) wielka liczba osób, 11) broń myśliwska na grubego zwierza, 13) jaskinia, 15) kłopot, zgryzota, 17) przynosi wstyd rodzinie, 19) rzeka w Czechosłowacji i Polsce, 20) chaos, zamieszanie, 22) bóg z piorunem, 24) jednostka siły, 26) pies myśliwski, 28) daleko od Rzymu, 30) śpiewająca Regina, 32) specjalistyczna jednostka organizacyjna przedstawicielstwa dyplomatycznego, 34) jeden u dromadera, dwa u baktriana, 36) papiery urzędowe, 37) dolna powierzchnia pokładu kopaliny, 40) lichy napój, 42) lasso, 44) nie miał rodziców, ale nie był sierotą, 46) uroczysta przemowa, 48) berbeć, 50) utrudnione oddychanie, 51) hawajski instrument muzyczny, 52) bałagan, 53) manifestacyjne wyrażenie uznania, 54) składnik benzyny.

PIONOWO: 1) kicz, 2) wędrówka bez celu, 3) kuzyn osęki, 4) beczułka na piwo, 5) wydawca „Słownika ilustrowanego języka polskiego", 6) średniowieczny poseł, 7) laska turystyczna, 10) liczba, na którą można się ostrzyc, 12) potrawa mięsna, 14) konflikt, 16) hełm spiczasto zakończony, 18) pogoda, 20) rezerwa, 21) stop miedzi z cynkiem, 23) brzeczka miodowa, 25) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 27) znana drużyna piłkarska z Madrytu, 29) imię męskie, 31) błonica krtani, 33) imitacja rewolweru, 35) tkanina na namioty, 38) stronnictwo polityczne, 39) papla, 41) meta Amu-darii i Syr-darii, 43) przetarg, licytacja, 45) zmaltretowane ziarno, 47) starożytna budowla przeznaczona na występy muzyczno-wokalne, 49) coś niezwykłego.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 20".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 14

POZIOMO: dziesięciobój, prawo, iwa, Romeo, zaspa, szata, znak, Adana, okap, Anka, omam, dyktat, stawidło, wędrówka, szelki, Eris, stop, zraz, epoka, ikra, gumno, „Aleko", Niasa, nur, rataj, marnotrawstwo. **PIONOWO:** zmaza, epos, „Iliada", ciasnota, odra, ósmak, sprzedawczyni, kompromitacja, wakat, Otomi, pakt, Zama, napór, awizo, kod, Dyl, eksponat, rezus, Wien, „Stal", epika, Skarga, agawa, kotew, Mann, Eros.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 9 z 12 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Świderski z Grajewa, Bogumił Miłkowska z Ciechanowca, Teresa Kowalska z Olszewa, Stanisław Bobieni z Giżycka i Anna Pylik z Białegostoku.
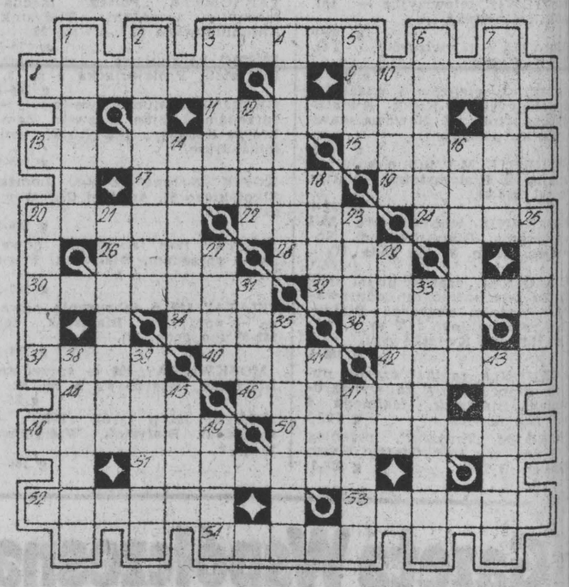
Nagrody prześlemy pocztą.